

№ 4(614) 2013

PISMO UKAZUJE SIĘ OD 1924 ROKU

# ECHA LEŚNE

MAGAZYN PRZYJACIÓŁ LASU

PL ISSN 1230-0071

NASZ GOŚĆ

## KAŻDA POGODA JEST DOBRA

*Prognozy Jarosława  
Kreta*

W ZIELONEJ SZACIE

## ŚLUZOWCE

*Co to takiego?*

GŁOŚNYM ECHEM

## PALIĆ CZY NIE PALIĆ?

*Drewno cię ogrzeje*

TEMAT NUMERU

# WĘDRÓWKA ŻYCIA

*Sokoły wracają do lasu*





~ KONKURS DLA CZYTELNIKÓW „ECH LEŚNYCH” ~  
~ CZTERY PORY LASU – PRZYŚLIJ NAM SWOJE ZDJĘCIE LASU. WYGRAJ 1000 ZŁ. ~



— Laureatem kolejnej edycji konkursu „Cztery pory lasu” został Tadeusz Kandefeŕ i jego fotografia wykonana w Górach Stołowych. Autor wykorzystał krótki moment rozproszenia się gęstej mgły i wykonał niezwykle graficzne zdjęcie kępy drzew zawieszonych w bieli. —

— Tym razem czekamy na zdjęcie lasu robione wiosną. Przejrzyjcie swoje archiwa i do 15 lutego przyslijcie najlepsze fotografie. Regulamin konkursu z dokładnymi wymaganiami oraz formularz zgłoszeniowy dostępne są na stronie [www.lasy.gov.pl/czteryorylasu](http://www.lasy.gov.pl/czteryorylasu). —



Fot. Piotr Bławicki/East News

# SKÓRKA I PIÓRKA

**W** Wróg, przebiegły, chrząści w zębach panierką, wabi zapachem pieczeni. A jakież on fotogeniczny! Jego kształtne piersi czy mięsiste uda występują w telewizyjnych reklamach częściej niż nieskończenie przystojni herosi kina. Budzi nieokreślone pożądanie mas i fizjologiczne odruchy – nie bez powodu ten i ów jego miłośnik ślini się obficie, niczym na widok najapetyczniejszych białogłów, kuszących w reklamie kredytem bankowym na warunkach tak dogodnych, jak wakacje spędzone w ich towarzystwie (no, chyba że zamiast białogłów wodzi na pokuszenie serialowy ksiądz w cywilu). Dosyć! Tak czy siak, chodzi o pieniądze. Kurczak – to mój tajemniczy bohater. To jego, paniedziejaszku, wziąłem na cel moją dwururką. Ale dlaczego wróg? Co mi winien ten stwór bezbronny, jakże obojętny płciowo? Ano wróg, bo perfidnie się maskuje. Ucharakteryzowany (bułka tarta, mąka itp.), niewinnie udaje schaboszczaka. Innym razem, dzięki odrobinie pimentu z orientu, chytrze robi za jagnięcinę w nieśmiertelnym kebabie. Idźmy jednak dalej. W kuchni polskiej, czytaj: staropolskiej, do pieczenia zawsze brało się pulardy albo kapłony, czyli – oj, bolesna to prawda! – kastrowane koguty. Kurczak nam współczesny – i jedyny to przypadek w przyrodzie – żeby dać się upiec, udaje eunucha. Widać straszną rozkoszą musi być to pieczenie... Drób przemysłowy – bo to już przemysł jak się patrzy, a nie chów – stał się najbardziej

zmodyfikowaną formą paszy dla ludzi. Paszy, a jakże, bo jedzenie to coś, co trafia przez żołądek do serca, a nie z taśmociągu do kanalizacji. Ale żarty na bok albo do „Familiady” – jak mówi młodzież.

Przejdźmy teraz do kryjącego się w głębi wątku leśnego. Oto w piękny słoneczny dzień, wczesnym popołudniem, jechałem jedną z malowniczych dróg Kotliny Kłodzkiej. Ograniczenie do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę, zaordynowane stosownym znakiem, było w tym miejscu drogi jak najbardziej sensowne. Ruch odbywał się przepisowo, grzecznie, nikt się szaleńczo nie rwał naprzód, nie poganiał. W pewnym momencie dał się widzieć policyjny radiowóz, błyskający niebieskimi światłami – coś jest nie tak...

Trzy uszkodzone auta, stojące na poboczach drogi, grupki ludzi gestykujących nerwowo, no cóż, wypadek. Nikomu nic się nie stało – uspokajali przedstawiciele władzy. To takie lakoniczne: nikomu. Czy aby? Dorodny byk, czyli piękny jeleni, zginął na środku międzynarodowej drogi.

Takich zdarzeń jest mnóstwo i, niestety, coraz więcej. Bo też, wbrew powszechnej opinii, zwierzyny w lasach jest mnogość. A to i dobrze, że jest. Od przybytku głowa nie boli? Boli i to bardzo, zwłaszcza gdy oczom naszym ukazuje się taki jak ten, smutny obrazek. I niech mi będzie wybaczona okrutna przewrotność, ale wtedy przyszło mi do głowy skojarzenie, że dziczyzna to przecież narodowy skarb, który marnuje się, ginąc na drogach.

Dziczyznę zachwalają wszyscy. Zakłady mięsne chętnie posiłkują się w promocji swych wyrobów bliżej nieokreślonymi związkami z nią (sztandarowy przykład to „pasztet z zającem”). Knaipy i zajazdy, stylizowane na dworki myśliwskie lub szlacheckie, chcąc, by kojarzono je z kuchnią staropolską, w domyśle: myśliwską, również skwapliwie sięgają po tę przynętę. A potem w nielicznych restauracjach, w których rzeczywiście serwowana jest dziczyzna, każą płacić za nią krocie. Bo to ponoć luksus niebywały. W tym większe osłupienie wprowadził mnie znajomy nadleśniczy porażającą wieścią, że za kilogram tuszy upolowanego dzika płaci się w skupie całe 2,5 PLN za kg! Gdzie sens, gdzie logika?

Przy tak wartościowym „urobku” myśliwym nie zwróci się nawet za kalosze, nie mówiąc o nalewce, nabojach i trąbce, urzędowo zwanej rogiem. To wszystko jest ciężko chore. Nawet doktor Grzegorz Rusak nie da rady i tego schorzenia nie uleczy, choć ból ukoić może samą swą obecnością i troskliwym, do nieubłaganego końca, trzymaniem ręki na stygnącym pulsie (fajerce) ongiś przezacnej kuchni polskiej. Kukuryku!!!

— PAWEŁ KRÓLIKOWSKI

## CO SŁYCHAĆ?

5 — WIEŚCI Z LASU

## NASZ GOŚĆ

8 — KAŻDA POGODA JEST DOBRA  
*Rozmawiamy z Jarosławem Kretem*

## ZWIERZYNIEC

12 — ZIMOWE OAZY  
*Są takie miejsca...*

15 — WĘDRÓWKA ŻYCIA  
*Sokoły wracają do lasu*

## W ZIELONEJ SZACIE

20 — SZEŚCIU WSPANIAŁYCH  
*Metryki, że pozazdrościć*

23 — ŚLUZOWCE  
*Co to takiego?*

26 — STRATEGIE PRZETRWANIA  
*Aby do wiosny*

## DZIWNY JEST TEN ŚWIAT

28 — ZASKAKUJĄCA PRZYRODA

## DZIKA POLSKA

29 — ŻUBR JAKO LOKOMOTYWA

## CZŁOWIEK I LAS

33 — NIE MA JAK W KATOWICACH  
*Inny Śląsk*

36 — DRZEWA Z BLIZNAMI  
*Świadkowie czasu wojny*

38 — NAJPIĘKNIEJSZA  
I NAJCIEŹSZA JEST ZIMA  
*Widok z okna tamtej leśniczówki*

40 — DARY NATURY  
*Magiczne symbole świąt*



KWARTALNIK  
„ECHA LEŚNE”  
dostępny jest bezpłatnie w siedzibach  
wszystkich nadleśnictw Lasów Państwowych,  
w ośrodkach edukacyjnych, szkoleniowych  
i wypoczynkowych LP, w siedzibach parków  
narodowych, oddziałach Polskiego  
Towarzystwa Turystyczno-  
Krajoznawczego oraz  
schroniskach młodzieżowych.



42 — UWIERZ W DUCHA  
*Strachy na Lachy*

## GŁOŚNYM ECEM

44 — PALIĆ CZY NIE PALIĆ?  
*Drewno cię ogrzeje*

48 — SPÓR ODNAWIALNY →



str. 65

Ligawki  
mają głos

### CUDZE CHWALICIE

- 49 — W POLSKIEJ TAJDZE  
*Nad Błędzianką i Bludzią*

### W RYTMIE NATURY

- 52 — JAK NA ALASCE  
*Husky to lubią*

### EKO

- 55 — U PANA HUBKI  
*Przedszkole inne niż wszystkie*
- 58 — NA DREWNIEM MALOWANE  
*Młodzi robią biznes*



str. 52

Jak na Alasce

### Z APARATEM W KNIEJĘ

- 61 — TŁO BEZ TŁOKU  
*Fotograficzne przygody*

### ŚWIAT Z DREWNA

- 65 — LIGAWKI MAJĄ GŁOS  
*Tak grało się na Podlasiu*
- 68 — URLOP NA POZIOMIE  
*Nałęczowski hotelik  
na drzewie*
- 70 — WYBÓR MISTRZÓW

### INSPIRACJE

- 71 — URUCHAMIAM ZMYSŁY  
*Okiem Michała Jelińskiego*
- 73 — E-RYŚ

### SMAKI NATURY

- 74 — DYPLOMATYKA I ŁOWY

### ARCHIWUM

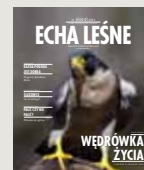
- 76 — Z ARCHIWUM  
„ECH LEŚNYCH”

### KALENDARIUM

- 77 — CO, GDZIE, KIEDY



**ECHA LEŚNE**  
KWARTALNIK BEZPŁATNY



Fot. .Getty Images

### Wydawca:

Centrum Informacyjne  
Lasów Państwowych  
Dyrektor – Mariusz Turczyk

### Redakcja:

Artur Rutkowski  
– redaktor naczelny  
Krzysztof Fronczak  
– zastępca redaktora naczelnego  
Mariola Kluczek  
– sekretarz redakcji

### Stale współpracują:

Wojciech Gil, Krzysztof Kamiński,  
Tomasz Kłosowski, Edward  
Marszałek, Sergiusz Sachno,  
Tadeusz Zachara

### Adres redakcji:

ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. nr 3  
02-362 Warszawa,  
tel. 22 822 49 31,  
wew. 523, 528  
e-mail: echa.lesne@cilp.lasy.gov.pl  
faks 22 823 96 79

### Sekretariat:

Agnieszka Kuchta

### Projekt i skład:

Novimedia Sp. z o.o.

### Fotoedycja:

Zwierciadło Sp. z o.o.

### Druk:

Zakłady Graficzne MOMAG S.A.

Materiałów niezamówionych  
redakcja nie zwraca. Zastrzegamy  
sobie prawo do adyustacji i skracania  
artykułów. Nie odpowiadamy  
za treść zamieszczonych reklam.  
Nakład: 21 tys. egz.



# EKSPERYMENT Z JELENIAMI

LEŚNICY Z NADLEŚNICTWA KLUCZBORK (RDLP KATOWICE) REALIZUJĄ PROGRAM WZBOGACENIA PULI GENOWEJ JELENI.

Miejscową populację jelenia szlachetnego zasili, liczące 19 sztuk, stado sprowadzone ze Słowacji. Już w naszym kraju, w przygotowanej dla przybyszów zagrodzie, urodziło się sześć cieląt poczętych przed tą „przeprowadzką”. Leśnicy oczekują, że w wyniku krzyżowania się tych roślinożerców uzyskają potomstwo o większej tuszy i mocniejszym porożu.

Przed wypuszczeniem na wolność wiosną 2014 r. pochodzące ze Słowacji zwierzęta będą zaopatrzone w nadajniki GPS, co pozwoli śledzić ich wędrówki. Pierwsze efekty eksperymentu oczekiwane są za 7-8 lat. /wg/

## ŻUBRZE CHRZCINY

**Cztery byczki to żubrzy przychówek pokazowej zagrody zwierząt Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie w 2013 r. Od 7 listopada mają już imiona wybrane spośród 554 propozycji nadesłanych w konkursie internetowym.**

Zgłoszenia napłynęły z całej Polski i po raz kolejny potwierdziło się, że jest to znakomita zabawa dla każdego. Warunkiem zakwalifikowania do konkursu było przestanie imion rozpoczynających się od liter „Po”, nieujętych jeszcze w Księdze Rodowodowej Żubrów. Wydawać by się mogło, że to niełatwe zadanie, bo zarejestrowano już w niej ponad 1200 imion, a jednak 292 nadesłane propozycje okazały się nowościami.

Ostatecznie dla żubrów wybrano imiona: Poptoch, Polistek, Polin i Poleś. Ojcem wszystkich jest Pogaj, a matkami: Polna II, Podusta, Poinsecja II i Pocieszka. Czwórka młodych ma już numery rodowodowe, a ich imiona trafią do Księgi Rodowodowej Żubrów – światowego rejestru, prowadzonego przez Białowieski Park Narodowy. Na podstawie raportów otrzymywanych od hodowców, w dokumencie tym gromadzi się kompletne dane o każdym żubrze czystej krwi: płeć, datę i miejsce urodzenia, dane ojca i matki,



fot. Alicja Antonowicz

potomstwo, wszystkie zmiany miejsca przebywania oraz datę śmierci.

Stado Ośrodka Kultury Leśnej jest kontynuacją białowieskiej linii tych wielkich roślinożerców i stanowi rezerwę genetyczną dla zwierząt żyjących na wolności, odgrywając ważną rolę w procesie przywracania tego gatunku środowisku. Pierwsze żubry zamieszkały w gołuchowskiej zagrodzie w kwietniu 1977 r. i od tego czasu przyszło tutaj na świat 88 osobników. /aa/

## URODZAJ W LESIE

Ostatnia jesień okazała się jedną z najlepszych w ostatnich latach pod względem urodzaju nasion buka i jodły. Tylko na terenie zarządzanym przez Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Krośnie, na którym gatunki te dominują w drzewostanach, zebrano 28 t szyszek jodły i 23 t orzeszków bukowych.

**BUKIEW,**  
czyli owoce  
buka.



fot. Wojciech Gil

O ile zbiór bukwi jest stosunkowo prosty, o tyle pozyskanie szyszek ze stojących jodeł wymaga nie lada umiejętności i kondycji. Takie zbiory prowadzi się w specjalnie wytypowanych drzewostanach nasiennych. Szyszki jodły nie opadają na ziemię, a rozsypują się bezpośrednio na gałęziach. W związku z tym zbieracze muszą wspiąć się po nie na drzewa, używając sprzętu alpinistycznego. A warto przypomnieć, że niektóre bieszczadzkie jodły dorastają do 50 m wysokości. Szyszki i bukiew trafiają po zbiorze do specjalnych przechowalni, w których oczekują na wysianie w szkółkach leśnych. /wg/

# WIDOK Z KOSMOSU

EUROPEJSKA AGENCJA KOSMICZNA (ESA) OGŁOSIŁA, ŻE WYŚLE NA ORBITĘ ZIEMSKĄ SATELITĘ „BIOMASS”, SIÓDMEGO JUŻ W RAMACH MISJI EARTH EXPLORER. ZAJMIE SIĘ ON MONITOWANIEM GLOBALNYCH ZASOBÓW LEŚNYCH.

Earth Explorer to zakrojone na lata przedsięwzięcie, mające na celu zbieranie unikalnych informacji o naszej planecie. Trzy satelity, pracujące już na orbicie w ramach tej misji: CryoSat-2, GOCE i SMOS, dostarczają danych na temat grawitacji, pokrywy lodowej na biegunach, wilgotności gleby i zasolenia oceanów, czwarty skupi się na badaniach pola magnetycznego Ziemi.

Na pokładzie „Biomassa” znajdzie się specjalny radar SAR (*Synthetic Aperture Radar*), który posłuży do tworzenia obrazów powierzchni Ziemi z zastosowaniem technik teledetekcji. Zostanie on wykorzystany do pomiaru zasobów biomasy zawartej w lasach, a tym samym związanej w nich węgla, dostarczy danych np. o wysokości drzewostanów i zaburzeniach w ich rozwoju. Pozwoli to lepiej ocenić zdolność ekosystemów leśnych do sekwestracji dwutlenku węgla, dokładniej poznać obieg węgla w przyrodzie i jego wpływ na klimat. Ta wiedza może mieć kluczowe znaczenie przy wdrażaniu programu REDD+ (*Reducing Emissions from Deforestation and Forest Degradation*), redukcji emisji dwutlenku węgla dzięki ograniczaniu wylesień i zapobieganiu degradacji lasów.

Koszt misji „Biomassa” szacuje się na ok. 400 mln euro. Satelita powinien polecieć na orbitę w 2020 r., a jego misja potrwa 5 lat. /kf/

## BIALOWIEZA:

Narewka, płynąca przez Puszcze Białowieską, 2012 r., widok z satelity WorldView-2, źródło: SmallGIS.

## EUROPEJSKI TYDZIEŃ LEŚNY



9-13 grudnia 2013

OD 9 DO 13 GRUDNIA 2013 R. OBCHODZILIŚMY EUROPEJSKI TYDZIEŃ LEŚNY. BYŁA TO JUŻ DRUGA, PO ZORGANIZOWANEJ PIĘĆ LAT TEMU, EDYCJA TEJ IMPREZY. TYM RAZEM HASŁEM PRZEWODNIM BYŁA „ROLA LASÓW I PRODUKTÓW Z LASU W ZIELONEJ EKONOMII”

Celem Europejskiego Tygodnia Leśnego jest promocja zrównoważonej gospodarki leśnej oraz zwiększenie świadomości wpływu sektora leśnego na gospodarkę prowadzoną z poszanowaniem środowiska. Imprezę powiązano ze spotkaniem Metsä 2013 w Rovaniemi (Finlandia): Komisji Drzewnej EKG ONZ (Europejska Komisja Gospodarcza ONZ) i Europejskiej Komisji Gospodarczej FAO (Organizacja Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa). Towarzyszyło mu ponad 30 wydarzeń. Do udziału zaproszono agendy rządowe sektora leśnego i spoza tej branży, organizacje pozarządowe, prywatny sektor leśny, szkoły i uczelnie. W obchody Europejskiego Tygodnia Leśnego włączyły się Lasy Państwowe, informując o zasadach zrównoważonej gospodarki leśnej w mediach oraz podczas imprez organizowanych z udziałem jednostek organizacyjnych LP. Jednym z takich przedsięwzięć stał się m.in. projekt „Choinki Jedynki”, realizowany przez Lasy Państwowe wspólnie z Programem 1 Polskiego Radia. /kf/



fol. Wojciech Gil

## UNESCO W PUSZCZY

Od 20 do 24 września Puszcza Białowieska gościła ekspertów UNESCO. Celem wizyty były konsultacje w sprawie rozszerzenia strefy Obszaru Światowego Dziedzictwa na teren całej puszczy. Obecnie w jego skład wchodzi jedynie obszar ochrony ścisłej Białowieskiego Parku Narodowego oraz białoruska część Puszczy Białowieskiej. /wg/





fot. archiwum UNESCO

## NAGRODA UNESCO DLA LASÓW PAŃSTWOWYCH

24 LISTOPADA ADAM WASIAK, DYREKTOR GENERALNY LASÓW PAŃSTWOWYCH, ODEBRAŁ NAGRODĘ UNESCO DLA LASÓW PAŃSTWOWYCH ZA WYBITNE OSIĄGNIĘCIA W OCHRONIE ŚRODOWISKA. CEREMONIA ODBYŁA SIĘ W RIO DE JANEIRO, PODCZAS INAUGURACJI ŚWIATOWEGO FORUM NAUKI. NAGRODĘ WRĘCZYŁA IRINA BOKOWA, DYREKTOR GENERALNA UNESCO.

Jurorzy UNESCO uhonorowali w tym roku polskie Lasy Państwowe w uznaniu za prowadzoną przez nie zrównoważoną gospodarkę leśną. Ten sposób gospodarowania lasami godzi ekologiczne, społeczne i ekonomiczne funkcje lasów, realizuje na dużą skalę edukację leśną oraz liczne działania i programy ochrony przy-

rody i zagrożonych gatunków. Nagroda UNESCO przyznawana jest co dwa lata, od 1991 r. Ufundował ją sułtan Omanu, Kabus ibn Said Al Said; jest to pierwsze arabskie wyróżnienie w ekologii na szczeblu międzynarodowym. Mogą je otrzymać instytucje publiczne lub prywatne i osoby fizyczne. /ep/

## RAZEM W WALCE Z OGNIEM

**Regionalne dyrekcje Lasów Państwowych w Zielonej Górze i Wrocławiu oraz niemieckie starostwa powiatowe w Görlitz i Bautzen podpisały pod koniec września 2013 r. porozumienie w sprawie wymiany informacji o obserwowanych pożarach lasów.**

Dzięki temu walka z tym żywiołem w lasach rosnących na obszarach przygranicznych będzie sprawniejsza i bardziej skuteczna. Szczególne znaczenie ma w tej mierze szybkie wzajemne przekazywanie sobie informacji o wczesnych stadiach wykrywanych pożarów, kiedy dadzą się jeszcze gasić w zarodku. Przewidziana jest też współpraca w dziedzinie prewencji i wymiana doświadczeń między służbami pożarniczymi obu krajów. /wg/



**DZIĘKI TAKIM  
WIEŻOM**  
leśnicy szybko  
wykrywają pożary  
lasów.

fot. Krzysztof Fronczak

## REKORD GUINNESSA W GOŁUCHOWIE

**Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie ma oficjalny tytuł światowego rekordzisty w kategorii: „Największe zgromadzenie ludzi przebranych za drzewa”.**

Bicie rekordu Guinnessa było kulminacją częścią projektu edukacyjnego OKL, realizowanego w ramach kampanii „Lasy Państwowe. Zapraszamy”. Wybrano tę formułę, ponieważ wywołuje ona pozytywne emocje wśród uczestników, ale też powszechne zainteresowanie w kraju i za granicą. W ramach projektu w szkołach z gminy Gołuchów odbyły się wcześniej spotkania z leśnikami, na których przedstawiono prezentacje pt. „Co warto wiedzieć o lasach w naszym kraju?” oraz „Co warto wiedzieć o dębie?”. Uczniowie zapoznali się z hymnem „Puszcza” oraz z hasłami ekologicznymi, zachęcającymi do ochrony lasu i środowiska naturalnego, a następnie



fot. Sławomir Skupiński

wychowawcy klas przygotowali młodzież do bicia niecodziennego rekordu. Rekord padł w ostatni dzień września, na polanie parkowej obok okazałego dębu „Jan”. Uczniowie i ich opiekunowie zgromadzili się w wyznaczonym polu o kształcie drzewa. Odśpiewali hymn „Puszcza”, a potem skandowali hasła: „Szanuj las – póki czas”, „Okaż kulturę i chroń naturę” oraz „Środowisko ponad wszystko”. Sędziowie doliczyli się 516 uczestników bicia rekordu – to o 109 osób więcej niż wynosił dotychczasowy rekord Guinnessa w tej kategorii, należący do uczniów i nauczycieli z One Tree Hill Primary School z Południowej Australii. /bc/



rys. OKL w Gołuchowie

O TYM, CO WIEDZĄ POLACY  
NA TEMAT POGODY, DLACZEGO  
W POLSCE NIE KRĘCI SIĘ  
PRZYRODNICZYCH SUPERPRODUKCJI  
FILMOWYCH, O WSTYDLIWYM  
PROBLEMIE NIE TYLKO  
MAZOWIECKICH LASÓW ORAZ  
O JĘZYKU WSPÓŁCZESNYCH  
MEDIÓW Z JAROSŁAWEM KRETEM  
ROZMAWIA KRZYSZTOF FRONCZAK.

# KAŻDA POGODA JEST

– Z wykształcenia jest pan egiptologiem, był pan stypendystą Uniwersytetu Kairskiego, dwa lata spędził pan w Instytucie Archeologii Śródziemnomorskiej, potem w Zakładzie Afrykanistyki Instytutu Orientalistycznego Uniwersytetu Warszawskiego. A potem zostawił pan to wszystko, by poświęcić się dziennikarstwu, zwłaszcza związanemu z podróżowaniem. Wreszcie dał się pan poznać jako telewizyjny prezenter pogody. Skąd tak zaskakująca zmiana zainteresowań?

– Zaskoczę pana – zaliczyłem jeszcze młodzieńczy epizod związany z lasem. Po szkole podstawowej bardzo chciałem iść do technikum leśnego. Naczytałem się wcześniej co niemiara o sielskim życiu w leśniczówce zagubionej gdzieś głęboko w puszczy i zapragnąłem zamieszkać w lesie. Ba, technikum leśnego w Warszawie nie mogłem znaleźć, a rodziców nie było stać na to, aby wysłać mnie gdzieś „w Polskę”, zresztą wyraźnie chcieli mnie mieć pod ręką. Dałem się przekonać do liceum. Uległem, ale wybrałem klasę o profilu biologiczno-chemicznym – nie zrezygnowałem z planów, by w przyszłości zostać choćby przyrodnikiem. Potem przyszła bolesna konstatacja – matematyka i fizyka słabo wchodziła do głowy przyszłemu badaczowi praw natury. Ostatecznie, za namową nauczycieli, przenieśliem się do klasy o profilu humanistycznym. A wybierając później kierunek studiów, szerokim łukiem omijałem zdradliwe, matematyczno-fizyczne rafy.

Jeszcze w liceum zakiełkowała mi w głowie inna myśl – zostać dziennikarzem. Tak, będę jeździł po świecie i kręcił reportaże i filmy przyrodnicze! Już jako dziecko z wypiekami na twarzy oglądałem w naszej, jakże siermiężnej wówczas telewizji, cy-

— *Większość rodaków nie zdaje sobie sprawy, jak daleko zaszła ingerencja człowieka w środowisko naturalne, uważa, że las sam rośnie.* —

kliczny program „Klub sześciu kontynentów”, w którym znani podróżnicy i dziennikarze opowiadali o swoich dalekich wyprawach. To było coś dla mnie. Można więc rzec, że mój wybór kierunku studiów miał rozliczne uwarunkowania (przy czym jednym z takich była również chęć wymigania się od wojska).

– **Jednak nie został pan polskim Davidem Attenborough...**

– Moje naiwne wizje szybko zweryfikowała tzw. skrzeczka pospolitość. Przyszedeł wreszcie dzień, w którym dotarło do mnie, że produkcja filmów przyrodniczych tej klasy, dla których realizacji wieloosobowe, doskonale wyposażone ekipy zapuszczają się w najdalsze zakątki globu, kosztuje ogromne pieniądze, których w Polsce na próżno by szukać. Na to mogą sobie pozwolić tej miary giganci, co BBC czy National Geographic. Słowem, zimny prysznic na moją rozpaloną głowę.

Kariere zacząłem zatem skromnie – od pisania newsów i robienia programów informacyjnych, by nauczyć się dziennikarskiego rzemiosła. Pierwsze kroki stawiałem na początku lat 90. ub.w. w prasie warszawskiej, potem w małej prywatnej stacji telewizyjnej. Później była krótka przygoda z „Teleexpressem”, w którym byłem reporterem, a następnie prezenterem. Wreszcie zaproponowałem dyrekcji Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego reaktywację „Klubu sześciu kontynentów” w nowej formule

– tak powstał mój autorski „Klub Podróżników”, a potem „Kino Klubu Podróżników”. W 2002 r. zostałem prezenterem prognozy pogody w TVP. Piszę książki podróżnicze, jeżdżę po Polsce i świecie, robię telewizyjne reportaże o tematyce przyrodniczej i krajoznawczej – na swój sposób choćby częściowo realizuję to, co marzyło mi się przed laty. Ale wciąż drzemie we mnie tęsknota za naprawdę wielkim filmem przyrodniczym.

– **Jak został pan prezenterem prognozy pogody?**

– Trochę z przypadku. Kiedy powstawał program TVP 3 (obecnie TVP Info), od podstaw tworzono też redakcję prognozy pogody. Znając moje zainteresowania kulturoznawcze i przyrodnicze, zaproponowano mi rolę prezentera, który nie będzie ograniczał się tylko do suchego omawiania sytuacji barycznej, spodziewanych opadów, temperatury w różnych regionach kraju itd.

To miał być superkrótki magazyn o Polsce i świecie, jak trzeba, o wszystkim poza polityką.

– **Prognoza pogody żyje sprawami klimatu, a jeśli tak, to sprawami środowiska naturalnego. Jako prezenter takich prognoz, ze zrozumiałych względów skupia pan uwagę na krajowym podwórku. Ale poza tym jakże chętnie wyjeżdża pan gdzieś daleko. Czy w Polsce brak fascynujących przyrodniczo miejsc?**

– Oczywiście, że są i daję temu wyraz w moim cyklu telewizyjnym „Polska według Kreta”, liczącym już sto odcinków. W tym programie, podobnie zresztą jak w wielu innych, nie sięle się na objaśnianie świata (a raczej – kraju) – to już nie te czasy. Dostarczam najwyżej informacji kluczowych i jeśli widz polknie haczyk, to wyczerpujący zasób wiedzy bez trudu znajdzie np. w internecie czy w książkach.

Co ja poradzę na to, że lubię jeździć po świecie? Wcześniej robiłem program „Planeta według Kreta” i zapewne kontynuowałbym reporterską włóczęgę po znanych i nieznanach zakątkach świata, ale urodził mi się syn i to kazało ukrócić dalekie eskapady, by być blisko niego. Skupiłem zatem uwagę na krajowych szlakach.

Co mnie cieszy, „Polska według Kreta” budzi wielkie zainteresowanie wśród widzów, dostaję mnóstwo dowodów, że taki program jest naprawdę potrzebny. Z drugiej strony, dowiaduję się ze zdziwieniem, jak mało rodacy wiedzą o własnym kraju, jego kulturze, zabytkach i przyrodzie. Znamy zazwyczaj kilka utartych ścieżek i tym – w większości przypadków – wielu zadawała się w zupełności. A potem hurmem jedziemy na wczasy do Egiptu czy Turcji.

– **Wydaje się pan rozczarowany...**

– Niestety, przywykliśmy do tego, że wszystko podadzą nam na tacy, w postaci lekkostrawnej papki. Mało kto zastanawia się, dlaczego coś dzieje się wokół niego tak, a nie inaczej. Obserwujemy powierzchwnie zjawisk, ale nie interesujemy się procesami, które do nich wiodą. Tylko jeden przykład: okazuje się, że wielu widzów kojarzy niż z niską temperaturą, a nie z układem barycznym. Tłumaczę im zatem w moich prognozach, że oto nadciąga taki ogromny wir, tworzony przez chmury i jak się to kręci, to zaciąga powietrze z południa – dlatego jutro będzie ciepło. A że wir przesuwa się, ciągnąc chmury, to z tych chmur będzie padać itd. Niektóre rzeczy trzeba wykladać kawa na ławę. Tak staram się tłumaczyć wszelkie procesy dokonujące się w przyrodzie.

# DOBRA



Fot. T. Kalinowski/EAST NEWS

– A zachodzące w lesie...

– Podobnie.

– Na przykład?

– Zwykło się uważać, że ogień to zagłada dla lasu. Mówię więc, że są miejsca na ziemi, gdzie bez ognia nie byłoby wymiany pokoleń roślinności drzewiastej, że są ekosystemy leśne, w których kształtowaniu dużą rolę pełnią pożary. Ogień w takich zbiorowiskach inicjuje naturalne odnowienia niektórych gatunków i buduje naturalną strukturę lasu. Tak – dodając od razu z naciskiem – ale to zjawisko nie dotyczy głęboko przekształconych ręką człowieka lasów w naszej części Europy. Ogień w rodzimych lasach to już nieszczęście, a więc – apeluję do wyobraźni – bądź ostrożny, posługując się nim, myśl o możliwych katastrofalnych skutkach!

Sądzę, że zdecydowana większość rodaków nie zdaje sobie sprawy, jak daleko zaszła ingerencja człowieka w naturalne procesy przyrodnicze. Uważa się, że las sam rośnie i wystarczy mu w tym nie przeszkadzać. W odniesieniu do lasu pierwotnego ta teza jest prawdziwa. Tyle tylko, że np. w Europie – może poza skrawkiem Puszczy Białowieskiej – takiego już nie ma. A skoro nasi poprzednicy zdecydowali kiedyś, że las będzie hodowany, to dziś trzeba wspierać ten proces, bo inaczej dojdzie do klęski, rozpadu. Owszem, natura potrafi wyjść z tej opresji, ale trzeba setek lat, by las wrócił do postaci formacji

#### NA ZAWODY

też nie ma złej pory.

zbliżonej do naturalnej. Chcemy czekać tak długo, wyrzekając się pożytków z lasu, czy nie chcemy? – oto jest pytanie. Ba, niektórzy nie silą się, by je sobie zadać.

Tak – przekonuję ze szklanego ekranu – jesteśmy częścią natury, ale też wpływamy na nią, niejednokrotnie bardzo destrukcyjnie, dewastujemy, a często bezmyślnie unicestwiamy. Człowiek współczesny musi mieć do natury stosunek emocjonalny. A jeśli go nie ma, to daje świadectwo, że zupełnie go ona nie obchodzi, że wszystkimi tego konsekwencjami.

– Ale podobnych rozważań nie znajduję w pana programach...

– Bo dobrze wiem, że w tak zwanej kulturze masowej trzeba odwoływać się do obrazków i symboli. Nie będę zatem prowadził uczzonego wykładu na temat tego, czy da się żyć bez lasu. Skupiam się za to na tym, by odbiorcom mojego przekazu uświadomić, że jednym z najbardziej dobroczynnych dla nas kolorów jest zielony, a stonowane światło czy nawet półmrok w lesie dają odpoczynek naszym oczom. Mówię, że drzewa leśne mają zdolności wytworzenia wokół siebie strefy wolnej od groźnych bakterii i mikroorganizmów, a przesycony olejkami eterycznymi drzewostan przynosi nam odprężenie i wyciszenie itd. Wielu z nas nie ma świadomości, że zamykając się w wielkim mieście, skazujemy się na długotrwałe obcowanie z męczącym ostrym, sztucznym światłem, otoczeniem pełnym refleksów, i jak bardzo obciąża naszą psychikę wszechobecny hałas, ustawiczne przebywanie w betonowych mrowiskach biurowców, bloków mieszkalnych itp. A potem idzie za tym przemęczenie, rozdrażnienie, depresja. Mówię: zostaw to wszystko, choćby na chwilę w weekend wpadnij do lasu, „zresetuj się”. Zobaczysz, to naprawdę działa! A kiedy już na własnej skórze zaznaczy tych las, to inaczej będziemy odnosić się do lasu. To nas skłoni do szanowania go już nawet nie tyle w – abstrakcyjnym dla wielu – społecznym interesie, co dla własnej, najzupełniej prywatnej korzyści.

– Wszystko ładnie. Ale las, zwłaszcza wokół wielkich miast, jaki jest – każdy widzi.

– Doskonale znam te problemy: zaśmiecanie, niszczenie obiektów tzw. małej architektury, urządzenie rajdów cros-sowych itd. Musimy z tym walczyć – powtórzę: najlepiej, przemawiając symbolami.

W pierwszych latach mojej kariery prezentera pogody, gdzieś tak w połowie minionej dekady, doszedłem do wniosku, że pokazę telewizjom, co znalazłem podczas jednej tylko wyprawy do lasu. Nie, nie, tym razem nie chodziło o zaprezentowanie do kamery kosza pełnego dorodnych grzybów, purchawki-olbrzyma czy borowika-rekordzisty. Poszedłem do lasu i nabrałem tam ogromny wór śmieci. Z niemałym trudem wtaszczyłem go do studia. Prognozę zacząłem od słów: „proszę państwa, mamy już pierwsze jaskółki nadchodzącej wiosny. W wielu miejscach w lesie rozciągającym się wzdłuż drogi z Zalesia do Warszawy, spod topniejącego śniegu wyjrzały na świat piękne przebiśniegi. Przez piętnaście minut uzbierałem ich aż tyle”. Po czym zawartość wora wysypałem na podłogę. Rok później powtórzyłem ten sam numer, z komentarzem, że chyba nic się nie zmieniło, skoro takie „kwiatki” jak rosły tam, tak dalej rosną. Program, emitowany w czasie największej oglądalności, tuż po głównych wiadomościach, niektórych zszokował. Długo jeszcze ludzie podchodzili do mnie na ulicy, by pogratulować pomysłu i zapewnić, że zawsze

— *Unikam stwierdzeń w rodzaju „cieszymy się, bo jutro będzie kolejny słoneczny dzień”. Bo co jednego uraduje, innego może zmartwić.* —

będą moimi sprzymierzeńcami. Terapia wstrząsowa czasami dobrze działa.

– **Dlaczego tak niemiłosiernie śmiećmy?**

– Przykro to mówić, zwłaszcza mnie, mieszkańcowi regionu, ale – w mojej ocenie – największy śmietnik w lasach mamy na Mazowszu. Jak to możliwe, że np. w zachodniej części kraju jest z tym o niebo lepiej? Może problem bierze się stąd, że Mazowsze, a zwłaszcza stolica, to od lat magnes dla ludności napływowej, swoisty tygiel kulturowy? Wielu czuje się tu „przechodniami”, którzy wpadli „na trochę”, nie zbudowali i nie budują związku z tym miejscem, nie uważają go za swoje. Do społeczeństwa obywatelskiego wciąż jest tu naprawdę daleko. Jestem wręcz przerażony hałdami odpadów, gruzu, wszelkiego rodzaju zużytych sprzętów w mazowieckich lasach. Co szczególnie martwi, mimo ogromnych wysiłków gospodarujących w tych lasach ludzi, problemu od lat nie udaje się opanować. Mówi się o tym, apeluje, trąbi w mediach, prowadzi akcje i kampanie społeczne, zawstydzają, karzą sprawców. Bez większego skutku. Nie potrafię tego zrozumieć: przecież sami sobie robimy krzywdę. Ci, którzy traktują las jak wysypisko, też korzystają potem z jego dobrodziejstw. Nic wtedy nie czują?

– **Wróćmy do mapy prognostycznej. Zdarza się, że chciałby pan oszczędzić telewizjom wieści, że, niestety, w najbliższych godzinach i dniach pogoda nie będzie najlepsza?**

– A czy jest dobra i zła?

– **Rzeczywiście, leśnicy mówią, że dla nich zawsze jest pogoda...**

– ...No właśnie. Mówiąc najkrócej, to tylko stan atmosfery w konkretnym miejscu i czasie, określany przez takie czynniki, jak temperatura powietrza, ciśnienie atmosferyczne, wilgotność, natężenie promieniowania słonecznego, prędkość i kierunek wiatru, zachmurzenie, opady atmosferyczne itd. Czy można jednak twierdzić, że dobra pogoda jest wtedy, kiedy natura przez długie tygodnie funduje ludziom opalającym się latem na nadbałtyckiej plaży bezchmurne niebo, ponad 30 st. C w cieniu i ani grama deszczu? Dla nich wymarzona, ale już np. dla leśników z całą pewnością nie, bo gwałtownie rośnie ryzyko pożaru lasów. Dlatego w moich prognozach zawsze staram się uciekać od wartościowania w tych kwestiach. Unikam stwierdzeń w rodzaju: „niestety, przez najbliższy tydzień będzie padać”, albo: „cieszymy się, bo jutro będzie kolejny słoneczny dzień”. Bo co jednego uraduje, innego może zmartwić. Jako „sprzedający” prognozę pogody nie mogę tego nie wiedzieć, choć co do tego, że rozumieją to wszyscy rodacy, miałbym już uzasadnione wątpliwości. No cóż, syty nie zrozumie głodnego. Zdarzają się jednak sytuacje, gdy ów relatywizm w ocenie pogody przychodzi nam korygować. Jeśli długotrwałe ulewy

doprowadzają do katastrofalnej, powodzi na terenie bez mała połowy kraju, to przecież chyba nikomu, także na oszczędzonych przez żywioł terenach, nie zamarzy się kolejny dzień obfitych opadów. Powódź również boleśnie dotknie miast, co upraw na polu, da się też we znaki lasom, zwłaszcza tym najmłodszym. Wtedy już wszyscy (nie wyłączając amatorów opalania się) solidarnie wypatrujemy przejaśnień i słońca.

– Często bywa pan w lesie?

– Kiedy tylko wolny czas na to pozwoli. Dobrze w nim wypoczywam.

– Ma pan taki ulubiony?

– Przyznam, że nie. W każdym czuję się dobrze. Zjeździłem kawał świata i widziałem różne lasy, także nietknięte ręką człowieka. I uważam – niech mi, laikowi w końcu, wybaczą to porównanie przyrodnicy – że w Polsce można trafić na ostępy jako żywo przypominające charakterem egzotyczne, tropikalne dżungle. Mamy naprawdę piękne lasy, o których w zachodniej Europie mogą najwyżej pomarzyć. Pamiętam mój pierwszy wyjazd do Grecji na Kretę. Doskwierał mi tam brak naszej, soczystej zieleni. W drodze powrotnej zauważyłem, że im dalej było na północ, tym jakoś łżej robiło mi się na sercu. I kto mi teraz powie, że zielony nie jest kolorem nadziei?

Spośród rodzimych lasów szczególnym sentymentem darzę Bory Tucholskie – w Chojnicach mieszkała moja babcia, u której często bywałem w dzieciństwie. Preferuję jednak w oych borach miejsca mniej popularne wśród turystów i rzadziej uczęszczane ścieżki, np. na terenie Nadleśnictwa Woziwoda. A już naprawdę ukochany las mam bardzo daleko.

– **To znaczy?**

– Aż na Madagaskarze. Kończę właśnie pisać książkę o przyrodzie i kulturze tej największej afrykańskiej wyspy, czwartej pod względem powierzchni na świecie. Jestem nią zauroczony, od osiemnastu już lat odwiedzam ją przeciętnie raz na dwa lata, wracam tam i odkrywam wciąż nowe fascynujące tajemnice, szczególną uwagę poświęcając niepowtarzalnej przyrodzie. Niestety, obserwuję też z narastającym niepokojem, jak jest niszczona przez człowieka i znikają z jej powierzchni coraz to nowe połacie pierwotnego lasu. Dopiero tam widać, jak wielkim skarbem jest las i że łatwo go stracić. ¶

## Jarosław Kret

(ur. 4 XII 1963 w Warszawie), dziennikarz telewizyjny, podróżnik i popularny prezynter prognozy pogody, studiował egiptologię w Instytucie Orientalistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 1987–1988 był stypendystą Uniwersytetu Kairskiego. Przez dwa lata uczestniczył w zajęciach w Instytucie Archeologii Śródziemnomorskiej, a po powrocie z Kairu – w Zakładzie Afrykanistyki Instytutu Orientalistycznego. W latach 2000–2002 studiował kulturoznawstwo w Podyplomowym Studium Stosunków Międzykulturowych Instytutu Orientalistycznego UW. W 1992 r. zaczął pracować jako dziennikarz w prasie warszawskiej, potem w jednej z prywatnych stacji telewizyjnych. W latach 1994–1995 był reporterem i prezynterem „Teleexpressu”. Od 1995 r. przez cztery lata prowadził autorskie programy telewizyjne: „Klub Podróżników” i „Kino Klubu Podróżników” w Warszawskim Ośrodku Telewizyjnym. W 2002 r. został prezynterem prognozy pogody w TVP – najpierw w TVP 3, a od 2004 r. – w „Wiadomościach” TVP 1. W latach 1998–2001 był w pierwszym zespole redakcyjnym polskiego wydania magazynu National Geographic. W 2005 r. prowadził w Polskim Radiu sobotnie wydania „Lata z Radiem”. W latach 2007–2008 współtworzył i prowadził w TVP 1 cykliczny program telewizyjny o kulturze języka polskiego „Od słów do głów”, w latach 2009–2010 miał w TVP Info autorski program „Planeta według Kreta”, a przez następne dwa lata program pt. „Podróże z barometrem”. Od 2011 r. oglądamy go na antenie TVP Info w cyklu reportaży „Polska według Kreta”. Autor licznych filmów dokumentalnych i słuchowisk, ma w swym dorobku siedem książek. Jest członkiem The Explorers Club, członkiem-założycielem Climate Broadcasters Network Europe (organizacji zrzeszającej europejskich prezynterów i twórców prognoz pogody), IABM (International Association of Broadcast Meteorology), zasiada też w Radzie Fundacji WWF Polska.

# ZIMOWE OAZY

ZIMĄ LAS WYDAJE SIĘ PUSTY,  
CICHY, JAKBY UŚPIONY. SĄ  
JEDNAK MIEJSCA, W KTÓRYCH  
TĘTNI ŻYCIE I PRAWIE ZAWSZE  
MOŻNA LICZYĆ NA SPOTKANIE  
Z DZIKIMI ZWIERZĘTAMI.

---

TEKST I ZDJĘCIA: **PAWEŁ FABIJANSKI**

przykład borsuki, niedźwiedzie brunatne i wiewiórki, śpią snem zimowym i budzą się tylko czasem, na krótko, podczas dłuższych okresów odwilży.

#### » ŻYCIODAJNA WODA

Spora grupa zwierząt dość dobrze radzi sobie jednak w ciężkich, zimowych warunkach. Gromadzą się tam, gdzie łatwiej zdobyć pokarm i jest choćby odrobinę cieplej. Takim miejscem są przede wszystkim okolice zbiorników wodnych.

Gdy jeziora i stawy zetnie mróz, odlatują stąd kormorany, łabędzie i wiele gatunków kaczek. Woda płynąca nie zamraża tak łatwo. W wolnych od lodu miejscach, np. źródłiskach oraz na płycznach, żerują i odpoczywają stada zimujących kaczek i łysek, łabędzie nieme, także mewy. Jeśli tylko zimy okażą się łagodne – pozostają na miejscu przez cały rok. Ale gdy ścisną wielkie mrozy i woda zamrażnie, przenoszą się dalej na południe i zachód, w cieplejszy klimat. Zimowanie może być dla nich ryzykowne nie tylko z powodu niskiej temperatury – często atakowane są przez bieliki, a gdy lustro wody znajdzie się w pobliżu zarośli – nękają je także lisy i inne czworonożne drapieżniki. W pobliżu kręcą się również, poszukujące padliny, kruki i myszołowy.

**WYDRA  
KORZYSTA**  
z przereźbla  
utrzymywanego  
przez bobry.



**WILKOM  
W ZIMOWYM  
LESIE** nie brakuje  
pokarmu.

O tej porze roku wyraźnie spada aktywność leśnej fauny. Mróz to śmiertelne niebezpieczeństwo, a już zwłaszcza dla organizmów zmiennocieplnych, a więc takich, u których temperatura ciała jest zależna od temperatury otoczenia. Dlatego płazy, gady, owady, pajęczaki i inne bezkręgowce spędzają zimą zagrzebane głęboko pod ziemią, w próchniejących pniach, w mulach dnów rzek i stawów.

Także ptaków jest teraz mniej. Większość odleciała w cieplejsze rejony, pojawiły się za to sikory, gile, jasiołuszki, śnieguły i kilka innych gatunków, które ściągnęły do Polski z północy. Wiele ssaków, jak choćby nietoperze, popielice czy koszatki hibernuje w bezpiecznych kryjówkach. Inne, na

Wolne od lodu miejsca można też znaleźć przy grząskich brzegach. Warstwa mułu bardzo powoli oddaje ciepło zgromadzone w lecie, dzięki czemu utrzymuje się tu odrobinę wyższa temperatura. Podobnie jest na torfowiskach. Charakterystyczna dla tej formacji bujna roślinność zapewni dostateczną liczbę kryjówek i osłonę przed wiatrem.

W mule i pod wodą zwierzęta mogą liczyć na soczyste kłącza roślin, wydłubują schowane ślimaki i skorupiaki oraz zakopane głęboko żaby. Specjalistką od przeszukiwania dna jest norka amerykańska, brzegi penetrują tchórze, kuny i gronostaje.

### BOBR BUDOWNICZY

Podczas długotrwałych mrozów woda i bagna zamarzają prawie całkowicie. Wtedy najlepszy dostęp do niej zapewniają bobry. Utrzymują przeręble, dzięki którym wydostają się na powietrze z nor i żeremi. Korzystają z tej drogi tak często, że warstwa lodu nie ma szans, by stwardnieć. W ciche wieczory i noce można usłyszeć delikatny chrzęst, kiedy gryzonie przebijają się od spodu przez jeszcze świeżą jego taflę.

Z bobrowych przerębli korzysta wiele innych stworzeń zdobywających pożywienie w wodzie. Wystarczy przyjrzeć się tropom pozostawionym na śniegu. Są wśród nich ślady wydry, norki amerykańskiej, rzęsorka czy piżmaka. W bardzo silne mrozy bobry nie wychodzą z żeremia i zadowolają się obgryzaniem od środka gałęzi, z których jest zbudowane. Jeżeli temperatura powietrza spada do kilkunastu stopni poniżej zera i utrzymuje się dłużej niż kilka dni, przerębel zamarza, a dla zwierząt zaczynają się naprawdę ciężkie czasy. Wiele z nich musi ograniczyć wtedy swoją aktywność do minimum.

### CO BY TU OBGRYZĆ?

W zimie brak jest trawy i liści, dlatego roślinożercy przerzucają się na korę i gałęzie drzew. Najdelikatniejsza i najbardziej soczysta jest kora topoli, osiki i wierzb. Dlatego stada jeleni i saren chętnie gromadzą się na skrajach dolin rzecznych i śródleśnych mokradłach, gdzie nietrudno o wierzbowe zarośla.



### BOBR

wyłowił z wody  
smakowite kłącze.

Z pomocą zwierzyńca przychodzą też leśnicy, wykładając karmę albo ścinając osiki i pozostawiając je w lesie. Zdarza się, że przy takim osikowym pniu zgodnie żerują losie z żubrami czy jelenie z sarnami. Duże grupy kopytnych spotyka się też przy stogach i brogach z sianem, specjalnie dla nich pozostawionych na polach i skrajach lasu. Oprócz zwierząt kopytnych w takie miejsca gromadnie ściągają drobne gryzonie leśne oraz ptaki wróblowate. To z kolei przyciąga ptaki drapieżne, sowy, ssaki łasicowate i lisy.

Mieszane i jednogatunkowe stada małych ptaków śpiewających: sikor, gili, jemioluszek, szczygłów i dzięciołów też trzymają się miejsc, w których jest najwięcej pokarmu. Są to remizy z bujnie owocującymi krzewami i drzewami, takimi jak jarzębina, kalina czy tarnina. Odpowiadają im również korony świerków, miejsca obrosnięte trawami i roślinami wieloletnimi, przynoszące nasiona w okresie zimy. Ptaki chętnie przylatują też w pobliże osad. Głównie do sadów i ogródków przydomowych, licząc na pozostałości po owocach.

Gęstwiny zeszlých roślin, sterty chrustu, wykroty i butwiejące pnie drzew chętnie zamieszkują gryzonie. Szukają w śniegu opadłych żołądźci, bukwi i orzeszków grabowych, penetrują miejsca zbuchtowane (przerzyte) wcześniej przez dziki. Szukający pokarmu dzik potrafi tak wkopać się w zmrożoną ziemię, że nad powierzchnię wystają mu tylko uszy. Taka jama służy mu często jako przytulne miejsce do odpoczynku. Każdy, jak może, oszczędza energię. ♪

### OSIKA

objedzona  
przez zwierzęta.



# WĘDRÓWKA ŻYCIA

GDY W XIX W. POETA SKŁADAŁ STROFY TĘSKNEJ PIEŚNI „HEJ, SOKOŁY!”, NIKOMU NIE ŚNIŁO SIĘ JESZCZE, JAK BARDZO NIEROMANTYCZNIE POTOCZĄ SIĘ KIEDYŚ DZIEJE TYTUŁOWYCH BOHATERÓW. MOŻE SOKOŁY „OMINĘŁY GÓRY, LASY, DOŁY”, ALE LOS OBSZĘDŁ SIĘ Z NIMI WYJĄTKOWO OKRUTNIE. TERAZ PRÓBUJE SIĘ TO NAPRAWIĆ.

TEKST: KRZYSZTOF FRONCZAK

# B

ez większej przesady można powiedzieć, że sokół wędrowny (*Falco peregrinus*) jest obywatelem świata. Ten kosmopolita wziął pod swe skrzydła prawie całą kulę ziemską, toteż później ciemna strona cywilizacji dała mu się we znaki w wielu odległych miejscach na Ziemi. Także w Polsce.

## ∞ MIESZKANIEC GÓR, LASÓW I... KOMINÓW

Sokoła wędrownego nie ma tylko na najmroźniejszych obszarach podbiegunowych. Prawie wszędzie też gniazduje na skałach. Tylko zamieszkujący daleką północ podgatunek *Falco p. tundrius* zakłada gniazda wprost na ziemi, a mieszkaniac antypodów – *Falco p. acropus* – w dziuplach. Do dziś pozostaje zagadką, co

doprowadziło do pojawienia się ekotypu sokoła wędrownego (*Falco p. peregrinus*), zajmującego nadrzewne gniazda innych ptaków – głównie szponiastych, ale również np. bocianów, kormoranów czy czapli. Zasiadany przezeń obszar ciągnął się kiedyś nieprzerwanym pasem przez niziny europejskie, od Holandii aż po centralną Rosję. Świeżej daty biotopem sokoła wędrownego stały się miasta. Jako że zachłanna gospodarka ludzka wyparła go z dawnych terenów łowieckich i lęgowych, zaczął przystosowywać się do nowych warunków, zakładając gniazda na zastępujących mu skały wysokich budowlach miejskich, głównie na kominach. W miastach znalazł również obfitość pokarmu w postaci licznych gatunków tamtejszych ptaków.

fol. Jürgen & Christine Sohns/FLPA




**MŁODY  
SOKÓŁ.**

fot. Sławomir Sielicki

**TO CIEKAWÉ...**
**PORTRET SOKOŁA WĘDROWNEGO**

Sokół wędrowny (*Falco peregrinus*) jest stosunkowo niedużym drapieżnikiem – samiec jest nieco większy od gołębia, samica – o ok. 1/3 większa od samca. Tułów ptaka, o kształcie przypominającym kropkę, a więc o doskonałej aerodynamiczności, szerokie u nasady skrzydła (rozpiętość do 115 cm) oraz mocny ogon zdradzają wyśmienitego lotnika. Szare ubarwienie wierzchu ciała i skrzydeł sokoła wędrownego kontrastuje ze znacznie jaśniejszym spodem, z charakterystycznymi ciemnoszarymi prążkami. Nogi ma żółte. Masywna głowa w czarnym „hełmie” i z dobrze widocznym „wąsem” na policzkach uzbrojona jest w krótki, hakowaty dziób, a wydatne oczy mają żółte obramowanie. Drapieżnika cechuje doskonały wzrok. U gatunku tego występuje tzw. seryjna monogamia – co roku w czasie godów ptaki dobierają się w pary właściwie tylko na jeden sezon. Jednak ze względu na silne, ukształtowane w młodości przywiązanie do terenu, na wybór miejsca na gniazdo wielki wpływ ma okolica, w której kiedyś się wychowały. A skoro tak, to zeszłoroczne związki często odnawiane są w następnych sezonach lęgowych. W Polsce sokół wędrowny objęty jest ścisłą ochroną gatunkową i można dla niego tworzyć strefy ochronne wokół gniazd: od 1 stycznia do 31 lipca w promieniu 500 m od gniazda, a przez pozostałą część roku – w promieniu 200 m.

Jeszcze na początku minionego wieku sokół wędrowny występował na całym obszarze polskich ziem, najliczniej na Warmii i Mazurach. Na południu, w górach, gniazdował na skałach (choć są informacje, że również na drzewach – jeszcze w 1980 r. w Tatrach jednorazowo odnotowano gniazdowanie sokoła wędrownego na świerku). W pozostałej części kraju był to jednak nadrzewny ekotyp tego gatunku. Gdy po ostatniej wojnie w powszechnym użytku znalazł się na świecie sławetny DDT, uważany za doskonały – a przy tym nieszkodliwy dla ludzi – środek owadobójczy, nie zdawano sobie sprawy, jak wielkie szkody wyrządzi on w przyrodzie. Związki chemiczne DDT, kumulujące się w tkankach kolejnych organizmów tworzących łańcuch pokarmowy, okazały się śmiertelnym zagrożeniem dla wielu gatunków skrzydlatych drapieżników – ostatniego ogniwą tego łańcucha. Jednym ze skutków zatrucia było to, że skorupki składanych jaj stawały się tak cienkie, że pękały pod ciężarem wysiadujących je ptaków. To właśnie ze skażeniem środowiska pestycydami z grupy DDT oraz postępującymi zmianami siedliskowymi wiąże się katastrofalny spadek liczebności sokoła wędrownego na świecie, a w wielu miejscach ptak ten wyginął. Także u nas, odnotowane w 1964 r., ostatnie gniazda nadrzewnej populacji sokoła wędrownego na długie lata zamknęły karty historii tego gatunku.

**☞ SOKOLNICY DALI SYGNAŁ**

W latach 50. ub.w. grupa myśliwych podjęła starania, by przywrócić w kraju tradycję sokolnictwa. Głównie za ich sprawą powstały dwa ośrodki sokolnictwa – pierwszy w 1971 r. w Tucholi, przy tamtejszym technikum leśnym, w którym grupę młodych pasjonatów wziął pod opiekę Czesław Sielicki, leśnik z wykształcenia, późniejszy dyrektor szkoły, a lata potem wojewódzki konserwator przyrody i wicedyrektor Gostynińsko-Włocławskiego Parku Krajobrazowego. W 1972 r. w podpoznańskim Czempiniu powstała sekcja Polskiego Związku Łowieckiego pod nazwą Gniazdo Sokolników PZŁ. W latach 80. Czesław Sielicki utworzył Ośrodek Rehabilitacji i Hodowli Ptaków Chronionych we Włocławku – drugi po Czempiniu ośrodek hodowli sokoła wędrownego w kraju. Te idee umiejętnie zaszczerpiono wśród uczniów i absolwentów techników leśnych – we wspomnianej Tucholi, a następnie także w Warcinie, Rogozińcu i Zagnańsku.

Dzieło Czesława Sielickiego kontynuują po jego śmierci synowie: Janusz i Sławomir. Pierwszy z wykształcenia jest biologiem, drugi leśnikiem. We Włocławku, w którym przez długie lata działał ojciec, w 2002 r. powołali do życia Stowarzyszenie Na Rzecz Dzikich Zwierząt „Sokół”, krajową organizację pozarządową, zajmującą się ochroną sokoła wędrownego.

**☞ NAJWYŻSZY CZAS**

– Najszybciej przystąpiono do ratowania populacji ptaków gniazdujących na skałach w Ameryce Północnej. I w 25 lat przywrócono sokoła w wielu regionach Stanów Zjednoczonych, pojawił się nawet w miejscach, w których wcześniej go nie było. Podobnie udało się to w niektórych regionach Europy, gdzie tylko nieliczne populacje przetrwały w Alpach, w Skandynawii i Szkocji. Można więc powiedzieć, że obecnie sokół wędrowny jest gatunkiem właściwie uratowanym. Niestety, w wielu krajach europejskich było już za późno na ratunek dla dzikiej populacji gniazdującej na drzewach – mówi Sławomir Sielicki, prezes stowarzyszenia „Sokół”.

Za reintrodukcję „leśnego” zabrano się w Niemczech. Idąc tym śladem, przystąpiono do niej również w Polsce. Przedsięwzięcie poprowadzono równolegle: w miastach, w górach i w lasach. Ta



**W TAKICH  
PUDEŁACH**  
ptaki  
przywozi się  
do lasu.



**WOLIERA**  
zapewnia  
sokołom  
przeгляд pola.



**JUŻ NA  
miejscu.**

fot. Sławomir Sielicki

ostatnia część projektu długo nie przynosiła jednak zadowalających efektów.

– Moim zdaniem, nie pomyślano o skomasowaniu wysiłków – w kraju było pięć ośrodków hodowlanych (z czego do dziś, na dobrą sprawę, zostały się dwa) i choć wypuszczano coraz więcej ptaków, to każdorazowo zaledwie po kilka sztuk i w zbyt wielu miejscach rozrzuconych po kraju. Uwzględniając, że początkowe miesiące życia i trudy pierwszej zimy przeżywa od czwartej do trzeciej części lęgu, a potem co roku ubywa kolejne ok. 15 proc., przy dużym rozproszeniu trudno było ptakom, przywiązany przecież do okolic rodzinnych, spotkać się i tworzyć związki. Trzeba było zmienić sposób działania – ocenia dziś prezes „Sokoła”. Mobilizując otrzymane środki, m.in. z tzw. funduszy norweskich, z krajowego Funduszu dla Organizacji Pozarządowych, z EkoFunduszu i środków Wojewódzkich Funduszy Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej – stowarzyszenie przystąpiło do zdecydowanej ofensywy.

#### PRZEŁOM

Ostatnie trzy lata upłynęły pod znakiem wyjątkowo intensywnej pracy. Ptaki, sprowadzane z Polski, Niemiec, Czech, Słowacji,

#### TO CIEKAWIE...

#### JAK GROM Z JASNEGO NIEBA

Sokół wędrowny poluje na średniej wielkości ptaki wyłącznie w locie, na otwartej przestrzeni, doganiając je albo spadając na nie ze złożonymi skrzydłami, jak pocisk, z ogromną prędkością. W locie nurkującym osiąga 300–360 km/h. Drapieżnik uderza ofiarę w tył głowy lub kark – co przy tej prędkości ogłusza ją lub zabija – po czym, wytracając prędkość, zawraca i chwytą bezwładnie spadającą zdobycz.

Austrii oraz Danii, wsiedlano w wybranych lokalizacjach na terenie nadleśnictw: Włocławek (RDLP Toruń), Barlinek (RDLP Szczecin), Żmigród i Milicz (RDLP Wrocław) i – na życzenie samych leśników – w Nadleśnictwie Nowe Ramuki (RDLP Olsztyn; to na tych terenach utrzymywała się przed wojną największa populacja sokoła wędrownego). Stowarzyszenie „Sokół” wsparło też reintrodukcję prowadzoną samodzielnie przez Nadleśnictwo Krynicki (RDLP Białystok) – w latach 2012–2013 r. wypuszczono tam 8 osobników, z czego dwa przekazane przez stowarzyszenie. Bilans jest imponujący (patrz wykres na str. 18).

Skoro gra toczy się o odbudowę populacji ptaka gniazdującego na drzewach, w lesie, to współpraca z leśnikami rozumiała się sama przez się. A kiedy powstało stowarzyszenie i pojawiły się widoki na szybkie rozwinięcie działalności, trzeba było już szukać długofalowych sojuszników. Wtedy prezes „Sokoła” zapukał do drzwi Wydziału Ochrony Przyrody DGLP. – Dzięki przychylności Jolanty Błasiak, kierującej tym wydziałem, w ponad 40 nadleśnictwach, zarządzających lasami w strategicznych dla naszego programu rejonach, mogliśmy przeprowadzić szkolenia. Tam leśnicy już wiedzą, jak rozpoznać sokoła wędrownego, co odróżnia go od innych ptaków drapieżnych, gdzie może gniazdownać i, generalnie, o co chodzi w naszym przedsięwzięciu. Wiedzą też, jak mogą nam pomóc, na co zwracać uwagę i gdzie zgłaszać swoje spostrzeżenia. A informacje od ludzi na co dzień obecnych w lesie są dla nas bezcenne. Możemy też liczyć na pomoc leśników w trudnym procesie reintrodukcji.

W 2010 r., po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat, stwierdzono w kraju, na terenie zarządzanym przez Nadleśnictwo Wolsztyn

#### MIEJSCA GNIAZDOWANIA SOKOŁÓW WĘDROWNYCH W LATACH 1998–2013



-  gniazdowanie na terenie zurbanizowanym
-  gniazdowanie w górach
-  gniazdowanie w lasach

Źródło: Stowarzyszenie „Sokół”



Fot. Sławomir Sielicki

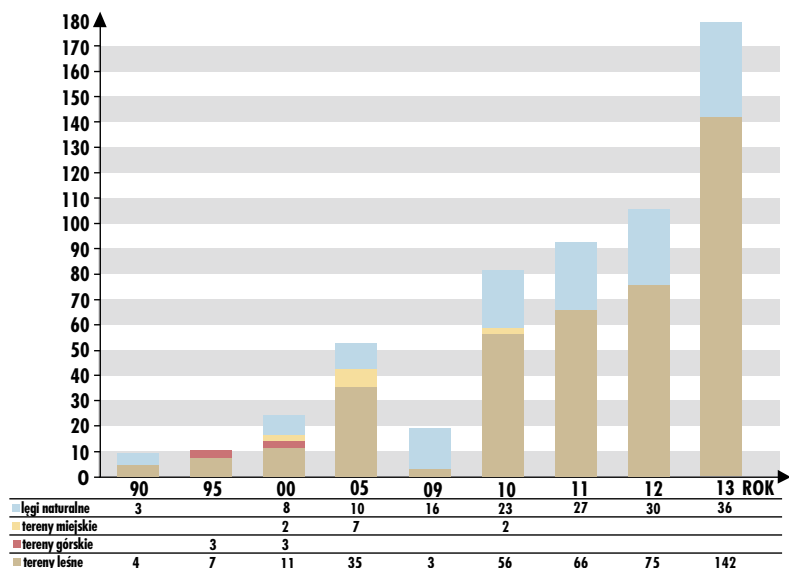


Fot. Sławomir Sielicki

**PISKLAK**  
niedawno  
wykluty  
z jaja.

**WSPINACZKA  
NA DRZEWO**  
wymaga  
dobrej kondycji  
i alpinistycznego  
sprzętu.

## SOKOŁÓW PRZYBYWA - PTAKI REINTRODUKOWANE I URODZONE NA WOLNOŚCI



Źródło: Stowarzyszenie „Sokół”

(RDLP w Zielonej Górze), łęg sokoła wędrownego na drzewie. Samego gniazda nie udało się wówczas znaleźć, widziane były jedynie dorosłe ptaki z młodymi już po wylocie z gniazda. Niestety, w kolejnych sezonach łęgowych już się nie pojawiły.

Symbolem przełomu stało się dwa lata później znalezienie czynnego gniazda nadrzewnego – odkryte zostało na terenie Nadleśnictwa Barlinek w pobliżu miejsca, gdzie wypuszczano ptaki od 2001 r. Przypuszcza się, że przynajmniej samiec w tej parze łęgowej pochodził właśnie z reintrodukcji w Barlinku.

– Przez ostatnie kilka lat wypuściliśmy więcej sokołów niż wcześniej przez dwadzieścia. Za dwa, trzy lata, kiedy ostatnio wypuszczane ptaki dojrzeją do zakładania rodzin, powinniśmy mieć więcej informacji jak ta z Wolsztyna czy Barlinka – twierdzi z przekonaniem Sławomir Sielicki. – Efekty już są widoczne, odkrywamy coraz więcej miejsc, co do których mamy uzasadnione podejrzenia, że sokoły tam są. Trudniej zlokalizować gniazda. Sami nie przeczeszemy dziesiątek tysięcy hektarów, dlatego apelujemy o pomoc do miłośników ptaków, ornitologów, a zwłaszcza leśników i myśliwych. Chcemy zacieśniać współpracę z leśnikami – planujemy cykl kolejnych czterdziestu szkoleń. A wiosną 2014 r. ogłosimy konkurs dla wnikliwych obserwatorów – na najlepszych czekać będą lornetki.

### „DZIECIAKI”

Jak w praktyce wygląda ta współpraca, dowiedziałem się w Nadleśnictwie Włocławek, a dokładniej w nieodległym od miasta Leśnictwie Kukawy. Zbigniew Piotrkowski, tutejszy leśniczy, zastrzega na wstępie, że ornitologiem jest „z potrzeby serca” i wiedzę o ptakach ma dość pobieżną. Ale zaraz potem zdradza duże znanstwo przedmiotu, a o swoich skrzydlatych podopiecznych pieszczotliwie mówi: „dzieciaki”. Doskonale pamięta, jak kilka lat temu zwrócił się do niego szef, „Sokoła” z pytaniem, czy mógłby wytypować miejsca, w których można by zawiesić nadrzewne woliery dla piskląt.

– Zaproponowałem zręby na pagórkach, poprzedzone tzw. kulisami w postaci upraw i młodników. Ptaki w wolierych miałyby to dobry przegląd pola, a – kiedy już zaczną je opuszczać – łatwy dołot do gniazda – wspomina leśniczy z Kukawo. Wskazał pięć takich miejsc – zostały zaakceptowane. Niedługo potem zawisły tam gniazda reintrodukcyjne.

TO CIEKAWIE...

### POZNAĆ PO KOLORZE

Sokoły wędrowne są w Polsce oznakowane dwoma rodzajami obrączek, co ułatwia później śledzenie ich dalszych losów. W chwili, gdy reintrodukowane ptaki trafiają do środowiska naturalnego, na jedną nogę zakłada się im obrączki ornitologiczne, których kolor oznacza miejsce wypuszczenia lub urodzenia. Obrączki w kolorze zielonym zakładane są sokołom wypuszczanym lub urodzonym w lasach, czerwony – w górach, a żółty – w miastach. Na drugą nogę zakłada się obrączki obserwacyjne, z których dane można odczytać przez lunetę lub lornetkę. Czarne obrączki otrzymują sokoły reintrodukowane, a niebieskie – urodzone w naturze.

**WAŻNE!****WIDZISZ – POWIADOM!**

Jeśli gdziekolwiek zobaczysz sokoła wędrownego, z obrączkami czy bez, poinformuj o tym stowarzyszenie „Sokół” ([www.peregrinus.pl](http://www.peregrinus.pl)).

Już czwarty rok Zbigniew Piotrkowski uczestniczy w tej operacji. Puchate pisklęta umieszczone w specjalnych pojemnikach, najpierw „lądują” na placu przed leśniczówką. Tu są badane, pobiera się im próbki krwi, potem są obrączkowane.

– Kiedy już trafią do woli, moim zadaniem jest codzienne karmienie. Nadrzewne platformy wiszą ok. 20 m nad ziemią na solidnych sosnach. Pokarm – jednodniowe kurczaki, a później przepiórki – dostarczam w misce wciąganej na linie przez specjalny otwór w woli. W miarę jak rosną, dostają więcej. Jeśli zjedzą wszystko i miska jest pusta – dokładam. Ale kiedy zauważam, że coś w niej zostaje, to dla mnie znak, że już potrafią coś upolować – ujmują im z porcji, niech się nie lenią – opowiada leśniczy z Kukaw.

W „sokolim sezonie” codziennie dogląda swojej podniebnej trzódki, obserwując ją przez lornetkę. Liczy, czy któregoś nie brakuje – przeciętnie w woli ma 4–5 młodziaków, czasem więcej. Na podstawie upierzenia ocenia też rozwój ptaków. Dopóki mają puch, wie, że jeszcze nie czas na pierwsze loty. Są zamknięte w woli przez dziesięć dni, do dwóch tygodni. W tym czasie powinno „wdrukować się” im miejsce, w którym dostają pokarm, przesiadując w gnieździe.

Do czasu, gdy woliery są zamknięte, młode sokoły są bezpieczne. Później muszą już mieć w życiu szczęście. Groźne są dla nich nie tyle inne latające drapieżniki, co wspinające się na drzewa kuny i tchórze.

– Nie ma wyjścia – klatki trzeba wreszcie otworzyć, żeby ptaki mogły wydostawać się na zewnątrz. Najpierw wychodzą na brzeg klatki, gdzie mają siedzisko, skąd mogą oglądać świat już nie przez siatkę. Jakis czas potem wyfruwają z gniazda, by zaraz do niego wrócić. Ja to nazywam „raczkowaniem”. Jako że okoliczne powierzchnie zrębowe nie są duże, „dzieciaki” nie lecą daleko – poznają najbliższą okolicę. Usiądą na jakimś konarze, porozglądają się i szybko wracają. Choć z tym bywa różnie. Raz młodziak, który nie opanował latania, spadł na ziemię. Innym razem patrzy: siedzi sokół na pniaku porzębowym, na uprawie. Podszedłem, ale nie poderwał się do lotu, tylko zaczął uciekać piechotą. Obu słabeuszy oddałem Sławomirowi Sielickiemu. Kiedy zmężniały po kilku dodatkowych dniach pobytu we wrocławskim ośrodku – wróciły do gniazda – wspomina swoje przygody leśniczy.

Co wpisane jest w ryzyko programu? Pochodzące z hodowli młode sokoły są ufne, nie rozpoznają naturalnych wrogów, bo tej wiedzy nie ma kto im dostarczyć. Nie boją się nikogo i niczego, także człowieka. Ale na terenie tego podwrocławskiego leśnictwa największym zagrożeniem są dla nich jastrzębie. Tak było w 2013 r., gdy w okolicy para jastrzębi zasiedliła jedno z gniazd – kilka młodych sokołów, niestety, przyplaciło to sąsiedztwo życiu.

Z terenu Leśnictwa Kukawy wyfrunęło dotąd w świat ok. 100 wychowanków Zbigniewa Piotrkowskiego, najwięcej w 2013 r. I, jak mówi, co roku ogarnia go to samo wzruszenie, że oto tam, wysoko na drzewach, dzieją się rzeczy niezwykłe. ♣

**PRZYCHÓWEK**

z Barlinka.



fot. Sławomir Sielicki

**CZY WIESZ ŻE...****WĘDROWIEC OSIADŁY**

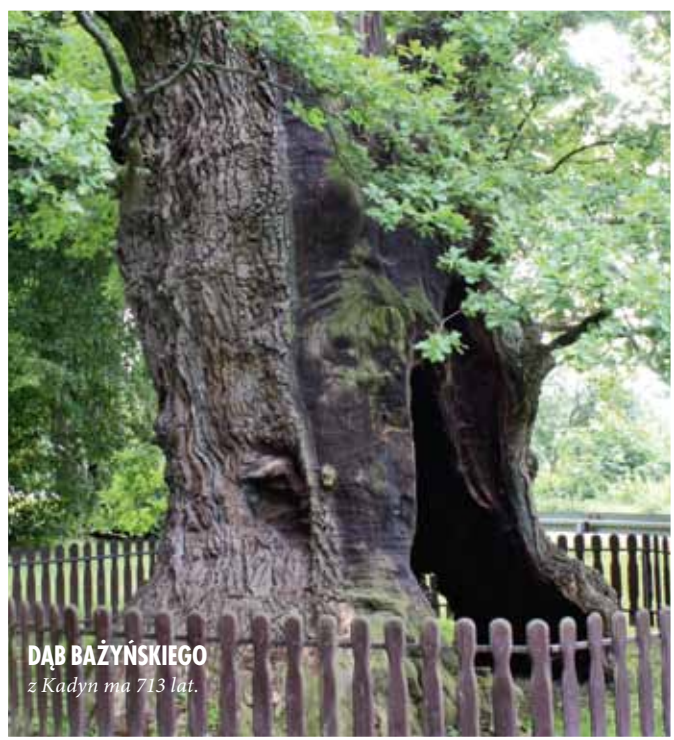
Sokoła wędrownego, wbrew jego nazwie gatunkowej, nie można zaliczyć do gatunków wędrownych. Na prawie całym obszarze występowania na świecie jest praktycznie gatunkiem osiadłym. Jedyne populacje gniazdujące na północy podejmują jesienno-wiosenne wędrówki. A jednak – nie tylko w języku polskim – ale także w innych językach (np. *Wanderfalke* w niemieckim, *peregrine falcon* w angielskim czy *falco pellegrino* we włoskim) znajdziemy jednoznaczne podkreślenie jego skłonności do powietrznych wojaży. Nawet łacińskie *peregrinus* znaczy: cudzoziemiec, ten który przywędrował, a *peregrinationis*: podróżowanie. Tylko młodociane sokoły, zanim osiągną dojrzałość płciową, „lubią zwiedzać świat”. Dorosłe wracają najczęściej do miejsc, które „wdrukowały się” im jako miejsca urodzenia. Nie jest to gatunek kolonijny, więc nie wracają gromadnie i dokładnie w te same miejsca – lokują się w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od nich. Tęsknotę za miejscem urodzenia zdradzają zwłaszcza samce, samice nie są do niego przywiązane i mogą zadomowić się gdzieś po drodze młodzieńczej wędrówki. Najdalej obecność „naszego” sokoła stwierdzono w Chorwacji (niestety, tam też zginął).

— W ZIELONEJ SZACIE —

# SZEŚĆCIU WSPAŃIAŁYCH

KTÓRE POLSKIE DRZEWO JEST NAJSTARSZE? NIEMAL KAŻDY ANKIETOWANY BEZ WAHANIA WYMIENI SŁYNNEGO „BARTKA” Z ZAGNAŃSKA. NIC DZIWNEGO, BOWIEM STOJĄCA POD NIM TABLICA INFORMUJE WSZEM I WOBEC, ŻE DĄB LICZY SOBIE 1000 LAT. PROBLEM TYLKO W TYM, ŻE PODOBNE TABLICE STOJĄ POD WIELOMA DĘBAMI W KRAJU I... WSZYSTKIE POŚWIADCZAJĄ NIEPRAWDĘ.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ ZARZYŃSKI, ROBERT TOMUSIAK



**DĄB BAŻYŃSKIEGO**  
*z Kadyn ma 713 lat.*

**D**rzewa te – choć imponujące i bezsprzecznie wiekowe – nie są najstarszymi okazami naszej dendroflory. Jaki gatunek dzierży zatem palme pierwszeństwa? Jest sześć drzew, które osiągnęły potwierdzony naukowymi metodami wiek 700 i więcej lat, i to one najprawdopodobniej zasługują na miano rekordzistów.

#### ☞ CIS Z HENRYKOWA LUBAŃSKIEGO

Dziwić może fakt, że najstarszymi drzewami w Polsce (a może i w Europie), nie są wcale „królewskie” dęby, ale cisy. Cis pospolity (*Taxus baccata*) – choć jest drzewem lub krzewem, które z reguły dorasta do 15–20 m wysokości, a grubość jego pnia najczęściej nie przekracza 50 cm – jest wyjątkowo długowieczny. Najstarsze okazy zachowały się na Wyspach Brytyjskich. W światowym rankingu przewodzi słynny Fortingall Yew, rosnący w Szkocji w miejscowości Fortingall nieopodal Loch Tay. Specjaliści szacują, że liczy sobie co najmniej 3000 lat (a niektórzy mówią nawet o 9000 lat).

W Polsce najstarszym znanym cisem (i zarazem najstarszym drzewem) jest okaz rosnący w Henrykowie Lubańskim. Jego wiek to 1279 lat. W kronikach zachowała się wzmianka o tym, że w 1813 r. zdewastowali drzewo stacjonujący we wsi Kozacy, siekając pień szablami. Cis ten, jeszcze przed ćwierćwieczem składał się z trzech potężnych odnóg, wyrastających ze wspólnego pnia o obwodzie 512 cm, a jego najwyższe gałęzie wznosiły się na 13 m. Zgodnie



#### PRZYROSTY ROCZNE

zwane słojami.

z ówczesną wiedzą na temat konserwacji i zabezpieczania starych drzew, jego dziuplasty pień wypełniono betonową plombą. Niestety, w latach późniejszych stan drzewa zaczął się pogarszać. Duże szkody poczyniła zimowa wichura na przełomie lat 1988–1989, która wyłamała i całkowicie zniszczyła jedną z odnóg. Do stopniowego zamierania drzewa przyczyniła się też składowana obok niego przyzma obornika. Do dziś dotrwał pień o wysokości ok. 10 m oraz resztki jego olbrzymiej, pieczołowicie zakonserwowanej podstawy.

#### ☞ CISY Z BYSTRZYCY I HENRYKOWA

Cis z Henrykowa Lubańskiego jest zdecydowanym krajowym rekordzistą i jedynym polskim drzewem, które żyje już ponad 1000 lat. Niemniej nie brak u nas innych przedstawicieli tego gatunku, których wiek również zasługuje na najwyższy

**720-LETNI DĄB**  
z Bąkowa.

CZY WIESZ ŻE...

#### METRYKA ZAPISANA W SŁOJACH

Za najbardziej wartościowy i stosunkowo pewny wskaźnik wieku drzew uważa się roczne przyrosty, widoczne na przekroju poprzecznym pnia. Dzięki warstwie kambialnej umiejscowionej na obwodzie pnia, pomiędzy drewnem a tykiem, drzewo może przyrastać na grubość. Kambium odkłada w ciągu sezonu wegetacyjnego kilka warstw komórek drewna. W rezultacie na przekroju poprzecznym pnia pojawiają się tzw. słoje. U jednych gatunków (np. u sosny) widoczne są bardzo wyraźnie jako naprzemienne linie

jasne (drewno wczesne – wiosenne) i ciemne (drewno późne – letnie) i nie ma większego problemu z ich policzeniem. U innych (np. u dębu) smugi przyrostów są mniej wyraźne i często dla prawidłowego ich odczytania konieczne jest szkło powiększające. Jeszcze inne, jak np. brzoza, wymagają nawet użycia mikroskopu, a potem sporego doświadczenia przy interpretowaniu obrazu. Żeby odsłonić przekrój poprzeczny pnia, nie trzeba od razu ścinać drzewa – wystarczy pobrać, za pomocą świdra Presslera, wywiertek, czyli waleczek drewna z widocznymi rocznymi przyrostami. To zabieg

dla drzewa niegroźny. Przy pewnej wprawie pobrana próbka zawiera fragmenty wszystkich słojów – od części zewnętrznej pnia aż po rdzeń – i może służyć do badań. Problemy zaczynają się w wypadku szczególnie okazałych, wiekowych drzew. Po pierwsze, standardowe świdry mają długość zaledwie 20–50 cm i podczas badania szczególnie grubych okazów po prostu nie sięgają do rdzenia. Po drugie, większość starych drzew jest w środku wypróchniała (rozłożona przez grzyby) i dlatego nie można ustalić dokładnej liczby słojów... Przez wiele lat oceniano wiek drzewa „na oko”, zwykle

w zaokrągleniu i z olbrzymim błędem. Stąd właśnie wzięły się liczne opowieści o „tysiącletnich dębach”. W Polsce prekursorem naukowych badań wieku sędziwych drzew był dr Cezary Pacyniak z Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej (obecny Uniwersytet Przyrodniczy im. A. Cieszkowskiego) w Poznaniu. Począwszy od lat 60. XX w. przeprowadził on ocenę wieku setek najstarszych drzew Polski, obalając wcześniejsze wyliczenia. Podane obok w tekście informacje na temat wieku najstarszych drzew zostały zaczerpnięte z jego książki pt.: „Najstarsze drzewa w Polsce”, wydanej w 1992 r.



### CIS Z HENRYKOWA LUBAŃSKIEGO

liczy sobie  
1279 lat.

szacunek. Jedno z nich rośnie w Bystrzycy (gmina Wleń, powiat lwówecki, województwo dolnośląskie), w pobliżu przebiegającej przez tę miejscowość drogi, w starym podworskim parku. Według badań, liczy sobie 811 lat. Bardzo trudno poprawnie zmierzyć obwód jego pnia, bowiem niemal od nasady (tu obwód wynosi ok. 362 cm) porośnięty jest gestymi gałęziami. Wysokość drzewa to 12,5 m.

Trzeci co do wieku cis w Polsce rośnie również w Henrykowie, ale nie Lubańskim, lecz położonym w gminie Ziębice (powiat ząbkowicki, województwo dolnośląskie), na terenie słynnego opactwa cystersów, ufundowanego w 1227 r. Obwód pnia wynosi około 320 cm. Wiek drzewa określono na 749 lat.

### ☞ DĄB Z PIOTROWIC

Dopiero drugie, po cisie, miejsce na polskiej liście długowiecznych gatunków zajmuje dąb szypułkowy (*Quercus robur*). Najstarszym okazem i zarazem najstarszym drzewem liściastym w naszym kraju jest „Chrobry” z rezerwatu „Buczyna Szprotawska” w Borach Dolnośląskich (Piotrowice koło Szprotawy). Jego wiek to 756 lat. Obwód pnia wynosi 1007 cm, zaś wysokość 26 m. Drzewo objęto ochroną jeszcze przed drugą wojną światową (rosło wówczas na terenie Niemiec). W 1967 r. uzyskało status pomnika przyrody. Spośród innych naszych najokazalszych pomnikowych dębów wyróżnia się stosunkowo dobrym zdrowiem. Mimo sędziwego wieku cieszy się imponującą, pokrytą gęstym listowiem koroną oraz stosunkowo dobrze zachowanym

pnem, który ma w dodatku oryginalny wygląd – zniekształcenia w jego dolnej części sprawiają, że przypomina nogę słonia. „Chrobry” wyróżnia się spośród innych polskich dębów również imponującą masą drzewną, szacowaną na co najmniej 90 m sześć. Niewykluczone, że to absolutny rekord w skali kraju.

### ☞ DĄB Z BĄKOWA

Do „starszyny” należy też – najprawdopodobniej również najgrubszy w Polsce – dąb z miejscowości Bąkowo (gmina Warlubie, powiat świecki, województwo kujawsko-pomorskie). Według pomiarów, legitymuje się pierśnicowym (1,3 m nad ziemią) obwodem pnia równym 1023 cm. Grubszy od niego był tylko dąb „Napoleon” spod Zielonej Góry, o obwodzie 1043 cm, który spłonął w listopadzie 2010 r. Mimo to drzewo,

i rycerza, niegdyś wspaniałego właściciela tych ziem. Wiek dębu określono na 713 lat. Pierśnicowy obwód pnia wynosi 1003 cm, a wysokość ok. 21 m. Zdrowie sędziwego okazu jest zadowalające, chociaż widoczne są bardzo duże ubytki masy drzewnej, a korona jest mocno zredukowana. Tę stosunkowo dobrą kondycję w znacznym stopniu drzewo zawdzięcza licznym zabiegom konserwatorskim.

Warto podkreślić, że ów niezwykły dąb był doskonale znany i stanowił atrakcję turystyczną już w XIX w. Jeden z ówczesnych właścicieli Kadyn – Artur Brikner – stwierdził doświadczalnie, że w dziupli drzewa może pomieścić się 11 żołnierzy w pełnym rynsztunku. W pruskich czasach we wnętrzu dębu znajdował się podobno mały kantor, zaś w pierwszych dziesięcioleciach XX w. – pijalnia piwa.

— *Do niedawna uważaliśmy, że najstarsza sosna zwyczajna w Polsce liczy sobie ok. 400 lat. Pogląd ten trzeba było jednak zrewidować, kiedy na szczycie pienińskiej Sokolicy odkryto grupę rachitycznych drzew tego gatunku, przypominających wyglądem japońskie drzewka bonsai. Mają ponad 500 lat. —*

mające 720 lat, pozostaje do tego stopnia nieznanne, że nie nadano mu nawet nazwy (lokalnie bywa określane „Dębem Bąkowskiego”). Jego pień, odznaczający się charakterystycznym, beczkowatym kształtem, pokrywają liczne narośla i guzy, a wewnątrz jest całkowicie puste. Dawniej wypełniała je plomba wykonana z betonu i cegieł. Pień jest złamany na wysokości około 15 m, koronę buduje kilka olbrzymich, dobrze jeszcze ulistnionych konarów. Stan zdrowotny dębu z Bąkowa pozostawia, niestety, wiele do życzenia. Na pniu widoczne są liczne uszkodzenia, wywołane przez owady i grzyby pasożytnicze, a także mechaniczne spekania, wymagające szybkiej interwencji konserwatorskiej.

### ☞ DĄB Z KADYN

Szóste miejsce w Polsce pod względem wieku zajmuje słynny „Dąb Bażyńskiego” z Kadyn. Rośnie w pobliżu bramy do dawnego majątku dworskiego. Jego nazwę wprowadzi się od żyjącego w latach 1390–1459 Jana Bażyńskiego (Bażeńskie), szlachcica

### ☞ A CO Z „BARTKIEM”?

Tak oto prezentuje się szóstka krajowych rekordzistów. A jak na ich tle wypada dąb „Bartek” z Zagnańska – niewątpliwie najsłynniejsze drzewo Polski? Otóż, według badań, liczy on sobie 683 lata, należy więc do ścisłej czołówki naszych najstarszych drzew. Jest jednak prawie o połowę młodszy od nieporównanie mniej popularnego cisa z Henrykowa Lubańskiego.

Czy przedstawione powyżej cisy i dęby wyczerpują listę polskich drzew, które osiągnęły wiek powyżej 700 lat? Trudno to jednoznacznie stwierdzić, bowiem niewykluczone, że gdzieś na terenie naszego kraju znajdują się okazy (zwłaszcza cisy, stosunkowo bardziej niepozornych niż dęby), których wiek nie został jeszcze naukowo potwierdzony. Poza tym natura lubi sprawiać niespodzianki. Być może więc rosną gdzieś nieznanne leśne matuzalemy, które pewnego dnia ujawnią nam swoją imponującą metrykę zapisaną w słojach, we wnętrzu ich wiekowych pni. ♣



**BŁYSZCZAK**  
*świetny.*

# ŚLUZOWCE — CO TO TAKIEGO?

LAS PÓŻNYM LATEM. WŁAŚNIE SPADŁ OBFITY DESZCZ I WKOŁO ZACZYNAJĄ POJAWIAĆ SIĘ GRZYBY. UWAGĘ JEDNAK PRZYKUWAJĄ PRZEDZIE WSZYSTKIM WIDNIEJĄCE NA STARYM PNIAKU NIEWIELKIE MALINOWE KULECZKI. PO DOTKNIĘCIU ROZLEWAJĄ SIĘ I BRUDZĄ PALCE.

---

TEKST: **EUGENIUSZ PANEK**  
ZDJĘCIA: **MACIEJ ROMAŃSKI**



**MAWOREK**  
falisty.



**ZAPLETKA  
CZOŁGACZEK**  
przypomina...  
lukier na cieście.

**N**astępnego dnia zagadkowe kuleczki już tak nie wyglądają. Zmieniły barwę na popielato-brązową i, dotykane, nie rozplywają się. Wypełnia je żółtawa masa zarodników. To rulik groniasty, jeden z najbardziej charakterystycznych przedstawicieli śluzowców.

**DRAPIEŻNE**

Śluzowce (*Myxomycetes*) to niewielka, licząca – według najnowszych badań – około 900 gatunków klasa cudzożywnych organizmów eukariotycznych, czyli zbudowanych z komórek posiadających jądro. Dawniej łączono je z grzybami, dzisiaj zalicza się je do pierwotniaków. W cyklu rozwojowym wyróżniają się dwa stadia: jednojądrowe pełzaki oraz wielojądrowe śluznie, ruchliwe komórczaki.

Pełzaki rozmnażają się przez podział. Złanie się dwóch oddzielnych zapoczątkowuje stadium śluzni, która może osiągać spore rozmiary. Większe śluznie

mogą także powstawać przez zlewianie się kilku mniejszych. Tak naprawdę, ich wielkość jest rozmaita. Może być mikroskopijna, tworząca jedno owocowanie (zarodnię), przyjmować postać mlecznobiałej, wodnistej siateczki lub mierzącego wiele centymetrów jaskrawo zabarwionego tworzu. Ten ostatni bywa intensywnie żółty, malinowy, czerwony, zielony, fioletowy lub niemal czarny. Dzięki temu łatwo go dostrzec, ale rozpoznanie gatunku śluzowca w tym stadium jest praktycznie niemożliwe.

Śluznie przelewają się po podłożu ruchem pełzakowatym, tworząc formy najczęściej przypominające siatkę. Zamieszkują ściółkę, wnętrza butwiejących kłód i pniaków, w których gromadzi się dużo materii organicznej i utrzymuje wilgoć. Śmiało można stwierdzić, że stanowią w lesie ogromną rzeszę jednokomórkowych drapieźników. Odżywiają się głównie bakteriami, drożdżami, zarodnikami oraz strzępkami grzybów wyższych, glonami i drobnymi

resztkami materii organicznej. Niektóre mogą być łagodnymi pasożytami roślin.

**BAJECZNE**

Dojrzała śluznia przemieszcza się w suche, oświetlone miejsca, na powierzchni kłód, w górne warstwy ściółki, szczytowe partie mszaków, nasady pni, łodygi roślin zielnych. Zaczyna tam wytwarzać duże, pojedyncze albo liczne, lecz drobne zarodnie. Wyglądem mogą one przypominać śluznie (pierwoszczowocnie), tworzyć grupy otoczone wspólną okrywą (zrosłozarodnie) lub – w wypadku form bardziej wyspecjalizowanych – przybierać kształty kuliste, walcowate, kieliszkowate lub nerkowate (są to zarodnie właściwe, zwane również wolnymi).

Barwa zarodni jest różna. U rulika groniastego młode zrosłozarodnie są malinowe. W kilkanaście godzin zmieniają barwę na szarobrązową. A więc to, co jednego dnia było widoczne z daleka, następnego wymaga skrupulatnych po-



szukiwań. Inne gatunki mają zarodnie żółte, brązowe, białe, czarne, połyskujące metalicznie lub z różnymi wzorkami, powstającymi na skutek odkładania się na powierzchni węglanu wapnia. Są na ogół małe, ich średnica nie przekracza zwykle 1 mm. Tylko u niektórych śluzowców, na przykład u paździora ciemnego, zarodnie, wraz z trzonkami, osiągają wysokość kilkudziesięciu milimetrów.

#### ☞ DŁUGOWIECZNE

Jądra znajdujące się we wnętrzu zarodni przechodzą podziały redukcyjne i stają się zarodnikami rozprzestrzeniającymi się za pomocą wiatru, wody i niektórych owadów. Z kiełkujących zarodników rozwijają się pelzaki. W niesprzyjających warunkach, w czasie suszy lub mrozów, to stadium rozwojowe łatwo przechodzi w stan spoczynku, tworząc przetrwalniki, długo zachowujące zdolność do rozwoju. Głównie ta cecha sprawia, że śluzowce mogą przeżyć w różnych środowiskach.

Zarodniki mają najczęściej od kilku do kilkunastu mikrometrów średnicy. Ich powierzchnia może być gładka, brodawkowata, kolczasta, listewkowata lub tworzyć kombinację kilku struktur. Zachowują zdolność do kiełkowania przez długi czas. Okazało się, że w zbiorach jednego z muzeów przyrodniczych nie utraciły jej nawet po 75 latach przechowywania..

#### ☞ KOSMOPOLITYCZNE

Śluzowce najliczniej występują tam, gdzie gromadzi się dużo różnorodnej materii organicznej, głównie w lasach liściastych, parkach, na łąkach i polach. Kilka gatunków wyizolowano ze środowisk wodnych. Co zaskakujące, występują także na pustyniach.

W górach, na wysokościach powyżej 1500 m n.p.m., spotkać można śluzowce pośniegowe, rozwijające się w sąsiedztwie wolno topniejących płatów śniegu. Generalnie jest tak, że im dalej na północ, tym liczba tych tajemniczych organizmów

jest mniejsza. W tundrze rozwijają się na odchodach zwierząt roślinożernych (np. reniferów), na kościach zwierząt, ptasich piórach, mszakach i na skąpych zasobach drewna, dostarczanych przez karłowate wierzy.

Niektóre grupy śluzowców spotykamy tylko w tropikach. Należą do nich gatunki związane z lianami, kwiatostanami epifitów (niepasożytniczych roślin rosnących na innej roślinie) lub z tzw. glebą powietrzną – resztkami organicznymi, gromadzącymi się wokół nasad roślin epifitycznych.

Śluzowce w naszym klimacie występują przez cały sezon wegetacyjny, jednak najliczniej późnym latem i wczesną jesienią, zwłaszcza po obfitych opadach deszczu. W Polsce opisano do tej pory ok. 250 gatunków tych organizmów. Ta dość skromna liczba wynika jedynie stąd, że niewiele osób zajmuje się ich badaniem. Co roku jednak odnajdywane są nowe gatunki. ♣

**STRZĘPEK  
BŁYSZCZĄCY**  
wygląda jak  
pucharek  
z lodami.

# STRATEGIE PRZETRWANIA

DRZEWA - NAJOKAZALSZY SKŁADNIK LASU - ZIMĄ ZAPADAJĄ W TAK ZWANY SPOCZYNEK GŁĘBOKI, KTÓRY USTĘPUJE DOPIERO PO KILKU MIESIĄCACH. PROCES TEN REGULOWANY JEST HORMONALNIE I, CO CIEKAWIE, PRZEBIEGA NIEZALEŻNIE OD TEMPERATURY OTOCZENIA. NATURA SPRYTNIE TO WYMYŚLIŁA.

TEKST I ZDJĘCIA: GRZEGORZ OKOŁÓW

**E**fektem tych zimowych zmian zachodzących w przyrodzie jest nie tylko zahamowanie wzrostu pędów, gałęzi i korzeni drzewa, ale także kambium (tkanki odpowiedzialnej za powstawanie rocznych przyrostów). Równocześnie zachodzi proces aklimatyzacji, polegający m.in. na takiej zmianie syntezy białek i zmodyfikowaniu struktur komórkowych, by stały się bardziej odporne na odwodnienie.

Także opadanie liści, uważane za jeden z etapów przygotowań do zimy, jest przede wszystkim obroną przed uschnięciem, bo wilgoć zawarta w glebie staje się wtedy niedostępna dla roślin. Ponieważ nie ustaje parowanie, groziłaby im śmierć z powodu suszy fizjologicznej. Szpilki drzew iglastych chroni przed

tym niekorzystnym zjawiskiem woskowata skórka. Również pąki, zawierające zalążki delikatnych liści, pokryte są grubymi, nasyconymi żywicą lupinami.

Zimą nie zamierają jednak wszystkie czynności życiowe drzewa. To właśnie o tej porze wiele gatunków rozsiewa swoje nasiona. W chłodne dni otwierają się szyszki olchy, świerka. Nie przeszkadza im w tym stan spoczynku, ponieważ rozchylanie się łusek następuje mechanicznie, na skutek różnic w kurczliwości poszczególnych ich części, co z kolei spowodowane jest nierównomiernym parowaniem wody.

## ✿ MNIEJSI OD DRZEW

Także krzewinki i wieloletnie rośliny zielne zapadają teraz w stan głębokiego

spoczynku, czemu towarzyszy mniej lub bardziej intensywne opadanie liści – na przykład przylaszczka czy marzanka wonna zachowują ich część, a kopytnik pospolity – wszystkie. Liście, które nie opadają, zazwyczaj pokryte są grubą skórką.

Tak naprawdę, z wodą w okresie zimowym są same problemy. Jej zamarzanie mogłoby rozsadzić ściany komórkowe i doprowadzić do śmierci roślin. Te zielne, które w przeciwieństwie do drzew nie posiadają warstwy ochronnej w postaci korowiny, unikają niebezpieczeństwa, obniżając temperaturę zamarzania zgromadzonej w komórkach wody. Mogą to robić dzięki obecności specjalnych substancji w soku komórkowym. Tak schłodzona woda nie zamarza nawet w temperaturze -30 i więcej stopni Celsjusza. Dzięki temu niektóre delikatne rośliny mogą zachować liście i nawet podczas mrozów możemy zachwycać się zielonymi kobiercami mchów.

Także niektóre paprocie potrafią zachować liście. Takie gatunki jak chociażby paprotka zwyczajna, zanokcica, podrzeń żebrowiec czy jęczyznik zwyczajny są naprawdę dobrze przystosowane do przetrwania tego trudnego czasu. Wszystkie mają jedną wspólną cechę – grube, skórzaste liście, które, zazwyczaj łącząc się po ziemi, pozwalają, by dodatkowo chroniła je warstwa śniegu. Większość wieloletnich roślin leśnego runa przeczekuje zimę pod osłoną

## PODRZEŃ ŻEBROWIEC

– jedna z zimozielonych paproci.



**KŁĄCZE**  
konwalii  
majowej.



śniegu zalegającego na dnie. Pod taką kołderką nawet najbardziej siarczyste mrozy nie są im straszne. Zaobserwowano, że u niektórych tak zimujących gatunków pojawiają się wtedy nowe pędy i liście, a innym udaje się podrosnąć. Z kolei brak okrywy śnieżnej opóźnia rozwój oraz powoduje spadek biomasy rośliny.

#### ✦ ILE ROŚLIN, TYLE SPOSOBÓW

Strategie zimowania są różne. U tzw. hemikryptofitów pączki znajdują się na powierzchni gleby, u kryptofitów ukryte są pod nią albo pod ściółką. Szczególnie liczna w lasach liściastych grupa geofitów ma je na schowanych w ziemi organach przetrwalnikowych, bogatych w substancje pokarmowe bulwach, kłączach i cebulach. Dzięki takiemu pakietowi startowemu mogą już w pierwszych dniach wiosny wyrzucić na świat i zakwitnąć.

Doskwierający chłód nie przeszkadza niektórym gatunkom wypuszczać kwiaty – jakkolwiek by patrzeć – organy najbardziej narażone na uszkodzenie. Od lutego zaczyna kwitnąć jemioła, która przecież nie posiada żadnej osłony, a rosnąc wysoko, dodatkowo wystawiona jest na działanie zimnego wiatru. W marcu zakwitają leszczyny.

Zimą pojawiają się również okresowe, nietrwałe owocniki kilku gatunków grzybów. Niektóre, jak trzęsak pomarańczowy i kisielce, mają galaretową konsystencję, inne, choćby zimówka aksamitnotrzonowa lub bocznik – kształt „regularnego” grzyba. Także w tym wypadku patentem na poradzenie sobie z mrozem jest obniżenie temperatury zamarzania wody w komórkach. ♣



**IGŁY  
SOSNY**  
są odporne  
na mróz.



**KWIATY  
JEMIOŁY,**  
niewielkie  
i mało efektowne,  
pojawiają się już  
w lutym.

**ZIMÓWKA  
AKSAMITNOTRZONOWA**  
też radzi sobie z niską  
temperaturą.

TEKST: MARIOLA KLUCZEK

DLA NAS ZIMA TO TYLKO KOLEJNA PORA ROKU. MUSIMY SOBIE PORADZIĆ Z MELANCHOLIĄ, DRESZCZAMI I SZCZEPIONKĄ PRZECIWKO GRYPIE. DLA LEŚNYCH ZWIERZĄT TO CZAS CIĘŻKIEJ PRÓBY.

## ŚNIEŻNE BUTY



ZAJĄC BIELAK  
w zimowym stroju.

Fot. D. Middelton/FotoChannels

Natura nie obdarowuje po równo. Dla niektórych zwierząt jedynym zimowym handikapem jest zamiana letniej szaty na grubszą i jaśniejszą. W nieco lepszej sytuacji jest zajac bielak, który oprócz tego, że zmienia buroszare futerko na białe, nogi ma uzbrojone w... rakiety śnieżne. Stąpa bowiem nie na podszewkach, ale na sztywnej szczecinie, dzięki czemu nie zapada się w miękkim śniegu. Ma więc spore szanse, by uciec swoim prześladowcom, takim jak lisy czy wilki. Cecha nie do przecenienia, zważywszy, że to z natury osiadłe zwierzę w poszukiwaniu pokarmu musi zimą pokonywać nawet kilkukilometrowe dystanse. Takie śnieżne buty zostawiają też mniej śladów zapachowych niż podszewy.

## NIECH ŻYJE ZIMA

Niewiele zwierząt lubi zimą, ale są wyjątki. Na pewno należy do nich krzyżodziób świerkowy (na zdjęciu), który – można zaryzykować stwierdzenie – czeka na nią wręcz z utęsknieniem. Co prawda, gniazda zakłada przez okrągły rok, ale najchętniej robi to teraz, gdy dojrzewają i rozszerzają się nasiona drzew iglastych. Nie obawia się też chłodu ani opadów śniegu. Gałązki obciążone białymi czapami świetnie bowiem maskują zawieszone na drzewie gniazdo i chronią je przed głodnymi drapieżcami... Krótko mówiąc, wszystko co najpiękniejsze w życiu krzyżodzioba, przypada właśnie na tę – tak ryzykowną dla innych zwierząt – porę roku.



Fot. D. Nill/FotoChannels

## UCIEC PRZED MROZEM



Fot. Paweł Fabijński

POPIELICA  
– śpioch nad śpiochy.

Najlepiej uciec w długi, błogi sen. I dość liczna grupa zwierząt korzysta z tego dobrodziejstwa. Dobrodziejstwa, ponieważ naukowcy wysnuli teorię, że zwierzęta zapadające w sen zimowy żyją dłużej. Głównie dlatego, że wtedy mniej lub bardziej zwalniają wszystkie procesy w ich organizmie, a przede wszystkim spada temperatura ciała. U niedźwiedzia obniża się ona niewiele, bo o niecałe 7 st. C, ale u gatunków hibernujących spadek jest ogromny i dochodzi nawet do 30 st. C, co oznacza, że temperatura w organizmie tylko o kilka stopni przewyższa temperaturę panującą na zewnątrz. U świstaka może być na poziomie 9–10 st. C, u jeża 1–2 st. C, a u susła arktycznego nawet -2,9 st. C. Zahamowaniu ulegają również inne podstawowe funkcje. Zwierzę wolniej oddycha, wolniej pracuje jego serce, płuca i nerki. Ustrój przestawia się na jałowy bieg – działa, ale nie wykonuje żadnej pracy.

Wygląda to tak, jakby życie zrobiło sobie przerwę – podsumowują zjawisko badacze, i dodają, że w czasie snu zwierzęta prawie się nie starzeją. Dlatego – ich zdaniem – śpiochy żyją przeważnie dłużej niż zwierzęta aktywne przez cały rok. I pewnie tak jest, chociażby tylko z tego powodu, że niezmuszone do szukania pożywienia i dobrze ukryte mniej narażone są na spotkanie z drapieżnikiem. Chociaż i wtedy stuprocentowej gwarancji nie ma. Niektóre zwierzęta bowiem, na przykład nietoperze, przerwę w hibernacji chętnie wykorzystują na małą przekąskę. Najczęściej sięgają po to, co „pod ręką”, chociażby zimującego obok owada.

Co do wolniejszego starzenia się śpiących zwierząt – i tym samym ich wydłużonego życia – to raczej jest to teoria na wyrost. W każdym razie u ludzi się nie potwierdza. Norweżka Augusta Langgaard spała 22 lata. Gdy się obudziła, wyglądała równie młodo, jak w chwili zaśnięcia – ani jednej zmarszczki, ani jednego siwego włosa. Natura jednak upomniała się o swoje. Kiedy pięć lat później Norweżka umierała, wyglądała jak zgryźbiała staruszka. Organizm nadgonił przespane lata.

# ŻUBR JAKO LOKOMOTYWA



PRACOWNICY NADLEŚNICTWA KRYNKI NAZYWAJĄ TO MIEJSCE PO PROSTU „SIEDEMDZIESIĄTKA”, OD ZNAKU DROGOWEGO OGRANICZAJĄCEGO PRĘDKOŚĆ NA SZOSIE KRYNKI-BIAŁYSTOK. JEST TU DOŚĆ OSTRY ZAKRĘT, A DROGA BIEGNIE PRZEZ STARY LAS, WIĘC NIE MA W TYM NIC DZIWNEGO. ALE LUDZIE Z NADLEŚNICTWA WIEDZĄ, ŻE MIEJSCE JEST TEŻ SZCZEGÓLNE Z INNEGO POWODU, A OGRANICZENIE PRĘDKOŚCI TYM BARDZIEJ UZASADNIONE.

TEKST: **TOMASZ KŁOSOWSKI**  
ZDJĘCIA: **G&T KŁOSOWSCY**



**D**wa razy w roku w pobliżu znaku szosę niespiesznie przekracza stado żubrów. Wędrują z lasu na pola – jeżeli jest jesień lub w odwrotną stronę – na wiosnę. Od lat stado lub kilka mniejszych stadek kursuje w ten sposób, niczym sezonowy pociąg. Zresztą pociąg trochę przypomina, zwłaszcza gdy jest zimno i zwierzęta buchają kłębami pary – jak lokomotywy.

Takie stado zagroziło kiedyś w tym miejscu drogę leśniczemu Pawłowi Pietkielowi. Pojawia się zresztą na wielu innych drogach tego zakątka Podlasia. Właściciele pobliskiej stadniny koni w okresie wiosennych i jesiennych przemarszów stad żubrowych widują te zwierzęta, podchodzące do koni lub towarzyszące jeźdźcom – jednak z bezpiecznej odległości. Ale teraz, zimą, na spotkanie tych wielkich przedstawicieli fauny trzeba jechać dalej.

#### W STEPIE SZEROKIM

Zaraz za Poczopkiem (w tej miejscowości ma siedzibę nadleśnictwo) dorodny las, prawie nieprzerwanie towarzyszący nam na prawie czterdziestokilometrowym odcinku drogi od Białegostoku, urywa się, jak nożem uciął i ustępuje bezkresnym, pofalowanym polom. Wiatr, jak szalony, porywa z nich glebę wymieszaną ze świeżo spadłym śniegiem, kręci nią w powietrzu młynki lub goni przed siebie, tworząc mgłę. Jest coś niezwykłego w tym pejzażu bez domostw i ludzi. Nasz operator z asystentem ruszają naprzeciw wiatrowi, nie chcąc tracić okazji do uzyskania kilku unikatowych kadrów krajobrazowych. Może przy okazji zobaczą gdzieś w dolinie stado żubrów?

Nazajutrz wyruszamy z przygranicznych Krynek na północ, w kierunku gminnej osady Szudziałowo. Nocą sypnęło śniegiem, miejscami leży go z pół metra. Wiatr nieco przycichł, mróz chwycił. I mamy sygnał, że dwa stada gdzieś tutaj są. Zastępca nadleśniczego śledzi na komputerze ruchy kilku żubrów, mających obroże telemetryczne. A zimą żubry żyją niemal wyłącznie stadnie, więc dwa sygnały z dwóch odległych miejsc świadczą o obecności dwóch stad i wskazują ich lokalizację. Ale komputer komputerem, a w tej śnieżnej pustce Wzgórz Sokólskich – bo tak brzmi nazwa tej krainy – trudno się połapać. Biała ziemia zlewa się z równie białym niebem, tylko tu i ówdzie tę biel urozmaicają plamy lasów, niczym czapki narzucone na wierzchołki wzgórz. Te lasy tworzą Leśnictwo Szudziałowo, przynależne do Nadleśnictwa Krynek. Chociaż, stojąc w tym pustkowiu, trudno odczuć, że jest się na terenie jakiegokolwiek nadleśnictwa czy leśnictwa.

Liczne na tej morenowej wysoczyźnie głązy ledwo teraz wyglądają spod śnieżnych czap. W jednej dolince jakby ich było więcej. Ach, nie... Dopiero po chwili miarkujemy, że to skryte nieco za śnieżną mgiełką stado żubrów. Jedne leżą, inne stoją, a w sumie, odległe o jakieś 300 m, wyglądają jak polne głązy i, jak one, tkwią w bezruchu. Można sto razy przejechać tędy zaśnieżoną drogą i ich nie zauważyć.

#### NA ROZKAZ KROWY

Dopiero teraz kawalek dalej spostrzegamy potężną wstęgę strawanego śniegu, ciągnącą się z jednej strony drogi na drugą. Tym szlakiem, nierównym i wcale niełatwym, przeciętym zmarzniętymi bruzdami, próbujemy nieco zbliżyć się z kamerą do zwierząt. Idzie to nieźle. Słyszeliśmy wcześniej od leśników, że tutejsze sta-



#### TO CIEKAWIE...

##### KROWY I BYKI

U żubrów, tak jak w ogóle u bydła, widać wyraźny dymorfizm płciowy. Duży byk żubr jest znacznie większy od krowy, a waży ok 700 kg, podczas gdy krowa dwie trzecie tej wagi. Byk ma mocną przednią część ciała, przez co jest wysoki w kłębie, jak gdyby garbaty. Ujawnia się to zwłaszcza w pozycji *en face*, gdy patrzy na nas wprost, garb wystaje mocno ponad głowę, wypadając widać zaledwie w połowie wysokości zwierzęcia. Stąd wrażenie, że byk patrzy „spode łba”. W przypadku krowy te cechy nie są tak wyraźne. Natomiast i jedna, i druga płęć posiada rogi.



**KOSMATE  
OLBRZYMY**  
stają się  
wizytówką  
regionu.



CZY WIESZ ŻE...

### ŻER I PRYSMAKI

Jako dzikie bydło żubry jedzą przede wszystkim trawę, stanowiącą wręcz 70-90 proc. pokarmu. Jest w tym składzie także słynna trawa żubrówka. Pochłaniają też sporo roślin zielnych, zwłaszcza latem, gdy obfituje w nie leśna stołówka. Ale np. w Bieszczadach żubry żywią się zimą zielonymi o tej porze liśćmi i pędami jeżyny. Korzystają z zasobów żołądź i kasztanów. Obdzierają też z kory, czyli spalują młode drzewka, zwłaszcza dęby, jesiony i graby, ale też świerki. W sumie w ich jadłospisie znajduje się ponad sto różnych gatunków roślin. Dorosły żubr potrzebuje ok. 70 kg karmy na dobę.



da od pewnego czasu bywają pod obstrzałem – oczywiście, tylko optycznym – różnych miłośników przyrody, a także miejscowych rolników. Gospodaruje tu kilku właścicieli dzierżących setki, a nawet tysiące hektarów każdy. Wysiewają dużo rzepaku – zimą to ulubiony pokarm żubrów. Ale właśnie z tego powodu dla wspomnianych właścicieli ziemskich nie są ulubionymi zwierzętami. Zimą obecność stad na polach i zgryzanie pędów wyłaniających się spod śniegu albo dopiero wymagających odgrzebania nie ma dla płonów większego znaczenia. Jednak wraz z przedwiosennymi roztopami zaczyna się horror. Błotniste, nasiąknięte wodą pola zostają zryte. Zdesperowani właściciele wyruszają terenówkami i, groźnie błyskając światłami, bezustannie trąbiąc, przeganiają stada. Przeważnie do... sąsiadów, ale czasem aż na niedaleką Białoruś. Widząc, że szkodzą sobie nawzajem, zaczynają z wolna rezygnować z tych szaleńczych gonitw. Ale wieloletnie praktyki tego typu sprawiły, że żubry już się nie przejmują byle kim i byle czym, choćby naszą cichą i skromną ekipą. Więc podchodzimy dość blisko, zanim niektóre z wielkich przeżuwaczy zechcą na nasz widok podnieść się i trochę zapozować.

Ale oto coś im się nie spodobało i jak nie ruszą przed siebie, wzbijając śnieżny tuman. Kręcimy, nie mając przy tym wątpliwości: sygnał dała krowa. Bo to krowy w stadzie żubrów rządzą, za nimi – a zwłaszcza za jedną, doświadczoną i przeważnie wiekową – stado idzie bez szemrania. Z bykami włącznie, rzecz jasna. Te w ogóle wolą pozostawać z tyłu – niech się baby męczą i narażają. Dżentelmeni, co się zowie...

### ☞ PUSTELNIK ZAŁOŻYCIEL

Dominacja samic prowadzi czasem do sytuacji po trosze groźnych, po trosze zabawnych. Niedawno dowiedziono do tutejszego stada dwie krowy z hodowli białowiejskiej, przyzwyczajone do wypełnionych żłobów i regularnego karmienia, a przez to niezbyt

### STADO Z OKOLIC

*Krynek ma już swoich fanów.*

bojaźliwe wobec ludzi. W tutejszym stadzie dość szybko wyrobiły sobie niezłą pozycję – na tyle, że reszta czasem potrafiła ruszyć się z miejsca na ich sygnał. I oto kiedyś chłop, pracujący na wczesnym przedwiosniu w polu, zobaczył zbliżające się stado. Nie wzbudziło w nim niepokoju – ot, wałęsające się wśród wzgórz grupki żubrów są tu od dość dawna czymś codziennym. Ale to stado nadciągało jakoś zbyt śmiało i szybko. Chwycił tedy gospodarz, co miał pod ręką – a było to akurat wiadro od nawozów – i dalej w nie walić jak w bęben. Na to już żubry na dobre ruszyły – tyle że nic złego, na szczęście, biedakowi nie uczyniły. Dla białowiejskich krów szcęk kubłów i stukanie weń było wzywającym na posiłek gongiem, który ciągle słyszały koło paśników.

Wszystko, co z żubrami związane, w Białowieży się zaczyna i wokół niej kręci. Żubry – to wiadomo: Puszcza Białowiejska. Więc stado w Puszczy Knyszyńskiej pozostawało do niedawna w cieniu tamtych rogatych rezydentów. Ale żubry do Białowieży trzeba było przywieźć, by po ich całkowitym wytopieniu dały początek nowemu wolnemu stadu. Tu zaś przywędrowały same – z Białowieży zresztą...

A właściwie – przywędrował, bo był to samotny byk, który nadszedł z Puszczy Białowiejskiej. Nazwano go tu Pustelnikiem, bo żył samotnie. Prawdopodobnie nawet wtedy, gdy dowiedziono mu z tej samej puszczy dwie krowy i dwa inne byki. Czy, korzystając z ich obecności, wziął udział w rozrodzie, przyczyniając się do założenia tutejszego wolnego stada – nie wiadomo. Ale takowe

powstało i stopniowo się rozwijało. Bardzo powoli i ze zmiennym szczęściem, ale jednak.

### ☞ KRÓL PUSZCZY I RZEPAKU

Różne knyszyńska żubrza społeczność miewała przygody. Jedna z krów nadziała się na ostry kolek i zginęła, inna wpadła do nieużywanej studni. Swoje zrobili też kłusownicy. W 1976 r. pozostało tylko sześć żubrów i zachodziła obawa, że tak małe stado nie przetrwa. Ale przetrwało i zaczęło rosnąć w siłę. Wygląda na to, że napędem, począwszy od transformacji ustrojowej w Polsce, zaczęła być obfitość pokarmowa pół koło Krynek, a konkretnie – zajmujące coraz to większe powierzchnie uprawy rzepaku. Bogato zastawiony stół – za sprawą rozwijającego się późną jesienią rzepaku ozimego – pozwala wielkim ssakom przetrwać zimę bez kłopotu. Dopiero z wiosną ruszą, by schować się w lesie. Panuje tu opinia, że gdy na puszczańskich grądach zakwitają zawilce, żubry znikają z pól. Tu, jak nigdzie w Polsce, ujawniła się podwójna żubrza natura: stepowo-leśna. W leśnych gąszczach zwierzęta szukają cienia i obrony przed dokuczającymi w pełni słońca owadami, żywiąc się wtedy przede wszystkim na polanach – jako typowe trawozierne bydło. Na zimę podążają tam, gdzie na przestrzeni tysięcy hektarów zieleniej oziminy.

W lesie są mało widoczne. – Tu musielibyście zdrowo się nachodzić, żeby je sfilmować. Można przejść 200 m od nich i nie zauważyć stada! – zapewnia Waldemar Sieradzki, nadleśniczy z Krynek. Ani myślimy szukać ich w kniei. Nie bardzo byłoby po co. Gody żubrów odbywają się wprawdzie na leśnych polanach, jesienią, przed rozpoczęciem wędrowki, nie są jednak zbyt widowiskowe. W głębi lasu też pojadają, potrafią np. do białości obedrzeć z kory młode świerki, ale...

– Wyrządzane przez nie w lesie szkody są zupełnie bez znaczenia! – zapewnia nadleśniczy. Leśnicy nie dążą więc do tego, by się pozbyć żubrów z lasu – wprost przeciwnie, chcą je w nim jak najdłużej zatrzymać. Bo straty na polach nie są błahе, a w każdym razie tak uważają właściciele gospodarstw rolnych. Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Białymstoku wypłaca z każdym rokiem wyższe kwoty odszkodowań. Bo i stado rośnie. Oszacowano, że tutejsza populacja żubrów, w imię zachowania ekologicznej równowagi, nie powinna przekroczyć liczebnie stu dwudziestu żubrzych dusz. Z oficjalnych danych, opartych na corocznie przeprowadzanym liczeniu, wynika, że zbliża się już do tej liczby. Jednak nieoficjalnie mówi się, że już ją przekroczyła.

U wylotu żubrzych leśnych szlaków wykłada się zatem karmę, by je jesienią jak najdłużej tu zatrzymać. Okres jesiennego przemarszu rodzi kłopoty – żubry chętnie np. wypuszczają się wtedy na kartofliska, a bywa, że i pogonią rolników pracujących przy wykopkach. Wiosną z kolei okrutnie tratują rozmiękłe pola, dobrze więc, by już z końcem zimy wróciły w las, do obficie zaopatrzonych paśników. Tym żubrzym pociągami, regularnie kursującym na trasie Leśnictwo Szudziałowo – puszczańskie ostępy nadleśnictw Krynki oraz Waliły i z powrotem, trzeba więc kierować, by pogodzić interesy lasu, zwierzyny i rolnictwa.

### ☞ BYDŁO Z LUDZKĄ TWARZĄ

Mroźny zmierzch pod Szudziałowem. Na wierzchołku pokrytego śniegiem wzniesienia mamy wymarzony widok dla naszej kamery – na tle chłodnej zorzy tkwią ciemne sylwetki żubrów. A w ich pobliżu widnieją delikatne, jakby kreskami narysowane figury. To ludzie stojący przy statywach aparatów i lunet. Na niedalekiej drodze kilka zaparkowanych samochodów. Tutejsze stado

## W SKRÓCIE

### KRÓTKA HISTORIA KNYSZYŃSKIEGO STADA

- 1969 r. – przybywa samotny żubr, ochrzczony przez miejscowych Pustelnikiem;
- 1973 r. – przywieziono przekazane przez Białowiecki Park Narodowy dwa byki, a następnie trzy krowy;
- 1976 r. – zabito trzy byki. Sprawców nie wykryto;
- 1985 r. – pomimo perypetii stado osiągnęło liczebność 10 sztuk;
- 2003 r. – stado liczy 26 sztuk;
- 2005 r. – dowieziono z Puszczy Białowieckiej dwie krowy, którym założono obroże telemetryczne. Stan liczebny stada wynosi już 45 sztuk;
- 2013 r. – według najnowszych danych, stado liczy 113 sztuk, w tym 19 ubiegłorocznych jałówek. Słychać głosy, że faktyczna liczebność stada jest nieco wyższa.



stało się bowiem popularne i ma już grono fanów. Oni nie boją się żubrów, żubry nie boją się ich. Adam Zadykiewicz, leśniczy z Szudziałowa, mówi, że stało się to już regionalną atrakcją. A zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Krynki, Aleksander Lickiewicz, twierdzi wręcz, że te zimą buchające kłębami pary czworonogi naprawdę mogą stać się lokomotywami turystycznego rozwoju tego małego kiedyś znanego regionu.

To, że te zwierzęta pokazały tutaj, jak nigdzie indziej w Polsce, swoją prawdziwą, w dużej mierze stepową naturę, pozwala poznać je bliżej. Ci, którzy mierzą do nich z tęgich teleobiektywów widzą zapewne, ile wręcz ludzkiego wyrazu jest w tych bydlęcych przeciw fizjonomiach. Co więcej – wśród tutejszych leśników i miłośników przyrody mnożą się opowieści o zdumiewającej organizacji żubrzych stad i panującej w nich solidarności. W razie niebezpieczeństwa stare sztuki, z bykami na czele, nie tylko otaczają od razu bezpiecznym kręgiem młodzież, ale próbują podnieść sztukę, która uległa kontuzji, niemal oplakiwać osobniki padłe, a podczas ucieczki czekać na słabsze, nienadążające za resztą. Coś bardzo ludzkiego możemy odnaleźć w tych kosmatych olbrzymach. ¶

**Z KOŃCEM ZIMY**  
ruszają  
w stronę  
puszczy.



MOJE MIASTO JEST ZIELONE - TAK MOGĄ, BEZ CIENIA PRZESADY, MÓWIĆ MIESZKAŃCY KATOWIC. PRAWIE POŁOWĘ POWIERZCHNI STOLICY ŚLĄSKA POKRYWAJĄ PARKI, SKWERY I, PRZEDĘ WSZYSTKIM, LASY. Z DUŻYCH POLSKICH MIAST BARDZIEJ ZIELONA JEST TYLKO ZIELONA GÓRA.



**POŁAMANE  
I POWALONE**

*drzewa, porośnięte  
hubami, są  
częstym widokiem  
w rezerwacie Las  
Murckowski.*

**W**ysoką lesistość zawdzięczają Katowice zwartemu pasowi drzewostanów, okalającemu je od południa. Z przyrodniczego i geograficznego punktu widzenia są to tereny dość szczególne. Przez miasto przebiega wododział Wisły i Odry. Jeśli spojrzymy na mapę terenów leśnych w południowej jego części, pierwsze, co rzuci się w oczy, to gęsta sieć cieków wodnych, które tam właśnie mają swoje źródła. Godzi się w tym miejscu dodać, że woda, na którą można natknąć się podczas spaceru w tutejszych lasach, może pojawiać się nie tylko naturalnie, ale także ze względu na

działalność człowieka, i to tę, która najmocniej kojarzy się ze Śląskiem. Mowa, oczywiście, o kopalniach węgla.

Fedrunek głęboko pod ziemią ma wpływ także na to, co się dzieje na powierzchni. Niekiedy teren nad wyrobiskiem osiada, a powstałe w ten sposób zagłębienie wypełnia woda. Zjawisko to, jak i jego skalę, trudno przewidzieć. Niekiedy zdarza się, że jakiś fragment lasu zabagnia się, w końcu zostaje zalany, a po kilku, kilkunastu latach woda nagle „ucieka” z niecki. W ramach rekultywacji tego typu szkód zasadniczo dąży się do przywracania lasu na powierzchni. Ale że woda w lesie jest elementem jak najbardziej pożądanym, praktykuje się także pozostawienie jej w formie tzw. parowników, czyli niewielkich oczek.

**» BUCZYNA PIĘKNA, JAK NA ŚLĄSKU**

Co jeszcze warto wiedzieć na temat warunków przyrodniczych, w jakich rosną tutejsze lasy? Otóż, przyszło im rosnąć na żyznych glebach, które tworzą – jak mawiają leśnicy – siedliska lasowe. Oznacza to, że wymagające gatunki drzew liściastych, głównie buk, a także dąb, znajdują tu doskonałe warunki do życia. Jednak nie wszędzie wokół szumią lasy złożone z tego właśnie gatunku. Kilkadziesiąt lat temu, ze względu na specyficzne zapotrzebowanie tutejszych kopalń na surowiec drzewny, tam, gdzie pierwotnie rosły lasy bukowe – nie oglądając się na siedliskowe okoliczności – masowo sadzono sosny i świerki. Teraz leśnikom przychodzi zbudowywać owe sośniny i świerczyny, co oznacza zmianę składu gatunkowego na taki, który odpowiada warunkom glebowym i klimatycznym.

Żeby zobaczyć piękny, naturalny dla tych terenów las, warto wybrać się do rezerwatu „Las Murckowski”. Obejmuje najwyższej położone tereny Katowic, czyli Wzgórze Wandy (357 m n.p.m.) i jego okolicę. Rosnące tam ponadstuletnie buki i dęby są doprawdy wspaniałe. Zadzierając głowę i podziwiając ich wysoko zawieszane korony, wprost trudno uwierzyć, że jest się w stolicy „czarnego” Śląska, jak kiedyś mawiano o regionie.

Mający dziś powierzchnię prawie 103 ha rezerwat utworzony w 1953 r., pierwotnie jedynie na 7 ha (powiększono go w 1989 r.). Oprócz imponujących rozmiarami i wiekiem drzew można tu spotkać wiele roślin podlegających częściowej bądź całkowitej ochronie, jak choćby bluszcz pospolity, barwinek pospolity oraz kruszczyk szerokolistny.

Katowice mogą się poszczycić jeszcze jednym obszarem o tak wysokiej randze ochronnej – rezerwatem „Ochojec”, w pobliżu dzielnicy miasta o tej samej nazwie. Ma powierzchnię prawie 27 ha, a powstał ze względu na mocne stanowisko liczydła górskiego, rośliny zwykle związanej z terenami... górkimi.

**» RUCH NIEUSTAJĄCY**

Zasadniczo wszystkie lasy w Polsce mają pełnić wiele funkcji, w tym także związane z szeroko pojętą rekreacją i wypoczynkiem. Jednak mało jest miejsc w kraju, w których miałyby one aż tak priorytetowy charakter. Bierze się to stąd, że dwumilionowa aglomeracja – złożona z kilkunastu miast Śląska i Zagłębia – wręcz zrasta się z obszarami leśnymi. Co ciekawe, choć „natężenie ruchu” spacerowiczów, rowerzystów czy biegaczy największe jest w weekendy, to zaskakująco wysokie jest także w środku tygodnia, w porach, kiedy, wydawałoby się, ludzie powinni być w pracy.



— Przykład śląskich lasów, jak mało który, pokazuje, czym w praktyce jest wielofunkcyjność lasu i jakie miejsce wśród rozlicznych jego ról zajmuje rekreacja. —

– To nasza specyfika. Wiele zakładów, jak choćby kopalnie czy huty, pracuje w systemie zmianowym, co oznacza, że wcale pokaźna grupa osób poszukuje kontaktu z naturą w dni robocze, przed południem – wyjaśnia ów fenomen Grzegorz Skurczak, inżynier nadzoru w Nadleśnictwie Katowice.

Jak Ślązacy zazwyczaj wypoczywają w swoich lasach? Pobieżna obserwacja pozwala wysnuć wniosek, że – zwłaszcza dla ludzi w młodym i średnim wieku – ulubionym sposobem spędzania czasu na łonie natury jest jazda na rowerze. Coraz bardziej popularny jest *nordic walking*. Przybywa zwolenników rekreacyjnego jeździectwa. W sumie na terenie katowickich lasów wyznaczono kilkadziesiąt kilometrów szlaków pieszych, rowerowych, konnych, a nawet przeznaczonych dla psich zaprzęgów.

#### 🐾 ZWIERZ ZMIENIA NAWYKI

Warto wspomnieć, że mimo powszechnej wręcz obecności ludzi w tych lasach, możemy tu spotkać duże ssaki, takie jak dziki i sarny, a nawet jelenie. – Następuje synurbizacja tych gatunków, czyli przyzwyczajanie się do warunków życia, na które wpływa wielkie miasto i nasilona penetracja lasów przez mieszkańców – tłumaczy Grzegorz Skurczak. Dobrym przykładem tego zjawiska są dziki, które – ze względu na dość liczne występowanie tu drzewostanów złożonych z dębów – nie zważając na ludzkie towarzystwo, korzystają z obfitego żeru w postaci żołądźci.

Zwierzęta nie są tu może bardzo płochliwe, co nie oznacza, że spacerowicze nie robią na nich wrażenia. Najbardziej stresującym okresem dla mieszkańców lasu są jesienne grzybobrania. Wtedy ludzi spotyka się nie tylko na utartych ścieżkach i wytyczonych szlakach, bo w pogoni za grzybami penetrują także najbardziej niedostępne zakątki. Zwierzynie pozostaje wówczas chronić się na okrajkach lasów albo w niewielkich zagajnikach w ich pobliżu.

Choć te zielone ostępy tak intensywnie służą mieszkańcom Śląska, prowadzi się w nich gospodarkę leśną, tak jak gdzie indziej w kraju. – Nie sposób pielęgnować lasu bez siekiery, a to budzi emocje. Toteż nasza praca, jako służby leśnej, w znacznej części polega na tłumaczeniu ludziom, co i dlaczego tak właśnie robimy – wyjaśnia mój rozmówca z Nadleśnictwa Katowice.

Ten przykład, jak mało który, pokazuje, czym w praktyce jest wielofunkcyjność lasu i jakie miejsce wśród rozlicznych innych aspektów zajmuje wypoczynek pośród drzew. Okazuje się, że w zupełności nie wyklucza ona ochrony przyrody, zabiegów hodowlanych, a nawet pozyskania drewna. I o to właśnie chodzi. ♣



**TU LAS**  
i miasto  
przenikają się.



**KATOWICKIE LASY**  
to dobre miejsce zarówno  
na zwykły spacer, jak  
i uprawianie sportu.

# DRZEWIA Z BLIZNAMAMI

POKIERESZOWANE, ZNIEKSZTAŁCONE, O POKRYTYCH BLIZNAMAMI PNIACH, KRYJĄCE W SOBIE ODŁAMKI POCISKÓW – TAKIE DRZEWIA, CHOĆ WOJENNA ZAWIERUCHA SKOŃCZYŁA SIĘ BEZ MAŁA SIEDEMDZIESIĄT LAT TEMU, WCIAŻ TU I ÓWDZIE SPOTKAMY W KRAJU. DO DZIŚ TO NIEMAŁY PROBLEM DLA LEŚNIKÓW GOSPODARUJĄCYCH NA DAWNYCH BITEWNYCH POLACH.

TEKST I ZDJĘCIA: KRZYSZTOF KAMIŃSKI

**P**ancerna bitwa we wrześniu 1944 r. o przejęcie kontroli nad ważną strategicznie Przełęczą Dukielską, najniżej położonym miejscem w łańcuchu Karpat, w centralnej części Beskidu Niskiego, zapisała się w historii jako jedna z najdramatyczniejszych batalii drugiej wojny światowej na ziemiach polskich. Zginęło tu około 150 tys. żołnierzy radzieckich, niemieckich i czechosłowackich, ogromne straty były też w sprzęcie. Ucierpiała również przyroda.

## ☛ KŁOPOTLIWE PAMIĄTKI

W Leśnictwie Żmigród, wchodzącym w skład Nadleśnictwa Dukla (RDLP Krosno) nawet teraz nie brak oddziałów w całości zajmowanych przez tzw. postrzelane drzewostany (głównie jodłowo-bukowe), ale w innych oddziałach jest niewiele lepiej.

Dokładnie tu, gdzie na mapach leśnictwa widnieje „Dolina Śmierci”, gęste lasy zdobią teraz górzysty krajobraz – kiedyś były

tu również pola. Leśniczy Krzysztof Lenik z łatwością wynajduje i pokazuje mi drzewa z charakterystycznymi bliznami. Zna ten teren jak własną kieszeń, od dwudziestu lat przemierza tutejsze ścieżki.

Ciekawe, że nie tylko te najstarsze drzewa, pamiętające krwawą operację dukielską, noszą wojenne ślady. Także w pniach sosen sadzonych niedługo po wojnie nierazdo tkwią kawałki żelaza, widać też kilkudziesięcioletnie drzewa, wyrosłe w czasach pokoju, ale jednak wyraźnie uszkodzone przez eksplozje. Jak to możliwe? To już pamiętki po powojennej akcji rozminowywania dróg i lasów – oddziały saperów na miejscu detonowały miny i bomby, nie oglądając się na szkody wyrządzone w przyrodzie. Mało tego, jeszcze w latach 50. ub.w., a nawet później, okoliczni mieszkańcy oraz domorośli saperzy, niejednokrotnie także na własną rękę, detonowali znalezionej amunicję. Zresztą wybuchowe znaleziska na tym obszarze trafiają się do dzisiaj.

## NA WIELU

*drzewach nadal  
wrażne są ślady  
wojny.*

Spośród jedenastu leśnictw Nadleśnictwa Dukla najwięcej uszkodzonych drzewostanów mają: Żmigród, Mszana, Barwinek, Zydranowa, Folusz, Franków. – To oznacza dla nas bardzo konkretne problemy hodowlane i ekonomiczne – mówi Krzysztof Lenik.

### ☞ CIERPIENIE DRZEW

Kawał żelaza, tkwiący w pniu, zapoczątkowuje proces gnilny, dotknięte takim obcym ciałem drzewo słabnie, staje się podatne na choroby i szkodniki, łatwo przewróci je wiatr. Gorące pociski i odłamki niszczą tkankę roślinną i hamują późniejszy rozwój. Sosny broniły się, zalewając rany żywicą, jodły – z dużym wysiłkiem „leczące rany” – do dziś słabiej obradzają. Niektóre, starsze, o pięknych koronach, ale wyraźnych uszkodzeniach pni, leśniczy przetrzymuje w nadziei, że może jeszcze wydadzą młode pokolenie. – W takich drzewostanach częściej trzeba stosować sztuczne odnowienia – komentuje.

Najbardziej zniszczone, stare sztuki, złamane przez wiatr albo ścięte, leśniczy zostawia na miejscu, do naturalnego rozkładu – przysłużą się wzbogaceniu gleby i różnorodności biologicznej. Najnowsze przepisy pozwalają zresztą na pozostawienie większej ilości niż dawniej. – Niejako przy okazji sprawiamy tym satysfakcję ekologom – zaznacza.

– Drzewa, w których tkwią odłamki, miały już wtedy, w 1944 roku, ze dwadzieścia lat. Wiek rębny jodły i buka to 120 lat. Dlatego spodziewam się, że z tym problemem będziemy się borykać jeszcze ze dwie dekady. Trudno jednak twierdzić, że jest to dla nas jakiś nadzwyczajny problem hodowlany, bo na innych obszarach nadleśnictwa drzewa też obradzają niezbyt obficie. To chyba ogólna specyfika tego obszaru – zauważa Tadeusz Mędrak,

— *Do dziś na Przełęczy Dukielskiej całe drzewostany dotknięte są stygmatem ostatniej wojny.* —

nadleśniczy Nadleśnictwa Dukla. Mimo to, nadleśnictwo radzi sobie całkiem dobrze: 57 tys. m sześć. pozyskiwanego rocznego drewna to 55 proc. rocznego przyrostu. Czyli las wzbogaca się, drewna w nim przybywa.

### ☞ KTO TO KUPI?

Problemem jest sprzedaż mniej wartościowego drewna. Wprawdzie to najbardziej uszkodzone stanowi w ogólnej ilości sprzedawanego surowca tylko 7 proc., podczas gdy kilkanaście lat temu było tego więcej, jednak o nabywców trudno. – Zachęcić do kupna można tylko ceną. Takie drewno oferujemy na specjalnych aukcjach. O jego wadach uprzedzamy klientów, więc są przygotowani na gorszą jakość, a także na ryzyko uszkodzenia maszyn w trakcie przeróbki. Oczywiście, cena tego surowca jest niższa, co rzutuje na ogólną wartość sprzedaży osiąganą przez nadleśnictwo – rocznie tracimy z tego powodu ok. 400 tys. zł – informuje nadleśniczy.

– Postrzelane drewno wielkowieściowe stanowi w sprzedaży tego asortymentu w moim leśnictwie 70 proc. i więcej, ale na przykład w tym roku to już 100 proc. Często zalega na składzie, a przez to, niestety, dodatkowo traci na wartości – mówi Krzysztof Lenik.

Na placu składowym, w pociętych klockach widać to tu, to tam pocerniałe wnętrza – efekt trwającego kilkadziesiąt lat procesu gnilnego. Widoczna w niektórych przekrojach drewna czarna plamka oznacza, że niewielki kawałek żelaza, po utlenieniu, został wchłonięty. Takie znamię także obniża jakość przeznaczonego na sprzedaż surowca. W niektórych miejscach zdarza się znaleźć głęboko ukryte mniejsze lub większe fragmenty pocisków artyleryjskich. Czasem na zewnątrz nie da się zauważyć skaz, ale w środku tkwią zdradliwe odłamki, szerzy się zgnilizna.

Najtrudniejsze do wykrycia, nawet doświadczonym okiem leśniczego, są uszkodzenia buka. Zarastają w taki sposób, że trudno je odróżnić od typowej wady drewna, zwanej „różą”. Chyba że trafił się większy pocisk lub odłamek.

– Tam, gdzie są bunkry czy pozostałości po stanowiskach artyleryjskich, okoliczne drzewostany z dużym prawdopodobieństwem będą postrzelane – ocenia pan Krzysztof. A nadleśniczy Tadeusz Mędrak dodaje, że na Podkarpaciu rosną jeszcze drzewa kryjące w sobie podobnie kłopotliwe pamiątki z pierwszej wojny światowej.

Odbiorcy są wprawdzie świadomi tego, że w takim mniej wartościowym surowcu można znaleźć „ciała obce”, ale i tak nie sposób przewidzieć przykrych niespodzianek. Zdarzają się uszkodzenia maszyn w tartaku. Potem są reklamacje, roszczenia odbiorców, konieczność wyjazdów w celu oględzin i szacowania strat. Dla dukielskich leśników to już chleb powszedni. ☞



**MOŻNA**  
trafić na głęboko ukryte fragmenty pocisków.

**NA PRZEKROJU**  
drzewa widać zgniliznę, która powstała na skutek zranień.



# NAJPIĘKNIEJSZA I NAJCIEŹSZA JEST ZIMA

**TO ŚWIAT  
PIĘKNY,  
a zarazem pełen  
niespodzianek...**

JAK SIĘ GAM PAMIĘCIĄ, WSZYSTKIE WAŻNE WYDARZENIA W MOIM ŻYCIU, KOLEJNE JEGO ETAPY, ZAWSZE „PACHNIAŁY LASEM” OTACZAJĄCYM DOM RODZINNY. TAK GŁĘBOKO ZAKORZENIŁO SIĘ TO W MOIM LOSIE, ŻE, IDĄC W ŚLADY OJCA, ZOSTAŁEM LEŚNIKIEM.

TEKST: MICHAŁ MAGNUSZEWSKI

**M**iejsce, w którym się wychowałem, gdzie do tej pory mieszkają rodzice i do którego często wracam, leży w samym środku mazurskiego lasu. To świat piękny, a zarazem pełen niespodzianek, w którym należy wykazać się samodzielnością i niekiedy przychodzi podjąć walkę z siłami przyrody. To siły nieubłagane, mocniejsze od człowieka, nieobliczalne: potężny śnieg i ulewy odcinające drogi wiodące do najbliższego sklepu, szkoły, kościoła, wichury wywracające i łamiące jak zapalki potężne drzewa, co też zaraz odczuwaliśmy w domu pozbawionym prądu.

## DALEKO OD ŚWIATA

Mieszkając w lesie, trzeba być przygotowanym na każdą ewentualność. Jednak miejsce to ma niepowtarzalny urok, nie tylko

dlatego że obcy mu jest miejski zgiełk. Wystarczy wyjść na ganek, by rozkoszować się cudownym, świeżym powietrzem, orzeźwiająjącym i dającym energię, a nocą oglądać roziskrzone, gwiazdzone niebo. Tego gdzie indziej nie ma.

Niektórzy mówią, że las jest straszny i nigdy nie weszliby do niego w nocy... A jest wręcz przeciwnie – nie ma bezpieczniejszego miejsca. A te trzeszczące i łamane gałęzie drzew? To tylko wiatr chce nam splateć figla i swoimi zabawami uczy respektu dla matki natury.

Zima spędzana w samym sercu lasu zawsze była szczególnie okresem w moim życiu. W pamięci utkwiły mi zwłaszcza dni wyjątkowo mroźne i śnieżne. Do dziś pamiętam tygodniami padający śnieg, który całkowicie zasypał drogę do szkoły, oddalonej od naszego domu o pięć kilometrów. Ileż to razy problemy z przebieciem się do najbliższej miejscowości miał nawet ogromny ciągnik zrywkowy. A wieczorami wokół domu hulał, zawodząc, wiatr przenikający przez wszelkie szczeliny w drewnianych oknach. Nigdy jednak nie czułem strachu. Panujący na zewnątrz, przejmujący chłód nie miał wstępu do domu, bo w kuchni zawsze paliło się w dużym piecu. Można było wysuszyć przy nim przemoknięte buty czy rękawiczki, usiąść tuż obok i ogrzać się. Ogień nie tylko grzał – zawsze miał magiczną moc, dawał nam wszystkim poczucie bezpieczeństwa.



Rodzice zawsze byli dobrze przygotowani do zimy. Witaliśmy ją piwnicą pełną warzyw, solidnym zapasem suchego drewna w drewni, a w spiżarni – półkami uginającymi się pod ciężarem konfitur i różnych przetworów, zapobiegliwie przygotowanych jesienią.

Dla nas nawet najcięższa zima nie była groźna. Ale tęgi mróz i wielki śnieg nieraz bardzo dawał się we znaki okolicznej zwierzynie: jeleniom, łosiom, sarnom i dzikom. Jeździliśmy więc z tatą (który zawód leśnika łączył z funkcją gospodarza koła łowieckiego) dokarmiać głodujące zwierzęta. Pokarm dostarczaliśmy do paśników – sianem oraz tzw. liściarką napełniliśmy specjalnie przygotowane żłoby, a do koryt obok wsypywaliśmy kukurydzę, marchew oraz ziemniaki. Dodatkowo do tego była sól, wykładana w postaci kwadratowych brył – zimą bardzo ważny składnik zwierzęcej diety.

Nie zapominaliśmy również o dokarmianiu naszych najmniejszych braci, czyli ptaków. Wokół domu zawieszaliśmy pojemniki z tłuszczem, wzbogaconym różnego rodzaju ziarnami.

### ☞ LUDZIE LASU

Dziś w obejściu leśnicówki stały maszyny i sprzęt, używany w pracach leśnych – ciągniki, pługi, koparki i przyczepy, pilarki do cięcia drewna itp. Bardzo mnie interesowała ta technika.

Zima zawsze też kojarzy mi się z prowadzonymi o tej porze roku zrębami. To był czas wycinania starych, dojrzałych drzew, by na wiosnę zastąpić je młodymi. Już wtedy dowiedziałem się, że zręby w leśnictwie są podyktowane nie tylko koniecznością owej wymiany pokoleń, ale również służą dostarczaniu drewna – począwszy od opałowego, poprzez papierówkę, na surowcu wielkowymiarowym kończąc. Do dziś pamiętam, jak tata zabierał mnie na zręb i, jako mały chłopiec, nie mogłem wyjść z podziwu, ile tam pracuje maszyn i ludzi. Sceneria była jedyna w swoim rodzaju – wokół mnóstwo śniegu, drzewa w białych czapach. Ale były też drogi tonące w zaspach i dawało w kość straszne zimno. Gdzieś tam paliły się ogniska, przy, których przemarznięci robotnicy posilali się podgrzewaną na ogniu zupą z puszek.

Zawsze odróżniałem się od moich szkolnych kolegów, mieszkających w pobliskiej wsi, bo nikt poza mną, kilkunastoletnim chłopakiem, nie wiedział, jaka jest różnica między sadzeniem dębu i sosny, do czego służy kostur... A kto z nich poznał smak grochówki po całodniowej nagance na polowaniu, wiedział jak się ścina drzewo, co to jest odbiórka drewna albo szacunek brakerski? Można powiedzieć, że im byłem starszy, tym bardziej różniłem się od moich rówieśników.

Jako dziecku nie było mi obce zbieranie malin na zrębach, znałem każde grzybne miejsce, a las jak własną kieszeń. Jednak moim marzeniem było, by podróżować i wyjechać gdzieś daleko poza leśną ostoję. Pasjonowały mnie rowery. Moje dwa kółka, zawsze sprawne, czekały w pogotowiu. Niestraszne były mi kilometry i lubiłem jeździć naprawdę daleko od domu. Gdy mój żelazny rumak odmawiał posłuszeństwa, to nie było rzeczy, której nie umiałbym naprawić. Jeździłem nawet zimą, co przychodziło mi niekiedy przyplącać siniakami. Z czasem zmieniłem ów środek transportu na odziedziczony po starszym bracie motor Jawa 350 TS, by wreszcie zasiąść za kierownicą samochodu.

Dziś mieszkam w dużym mieście. Jednak często, odwiedzając rodziców, powracam do mojego lasu. Chłonę ciszę i spokój, jak kiedyś. To las ukształtował mój charakter, a leśnicy – umiłowanie przyrody. Teraz, będąc leśnikiem, przekazuję innym moje doświadczenia.



# WIGILIJNE DARY LASU

DARY LASU PEŁNIĄ WAŻNĄ ROLĘ W CODZIENNYM ŻYCIU CZŁOWIEKA, A SZCZEGÓLNĄ W TYM JEDYNYM W ROKU DNIU, JAKIM JEST WIGILIA BOŻEGO NARODZENIA. POJAWIAJĄ SIĘ W NASZYCH DOMACH OBOK PŁODÓW PÓL, SADÓW, ŁĄK I WODY. PODCZAS WIGILIJNEJ WIECZERZY ZACHWYCAJĄ SWOIM WYGLĄDEM, AROMATEM, SMAKIEM.



TEKST: ALINA JAKUBOWSKA

**W**ielu ludziom trudno jest wyobrazić sobie Wigilię bez dań z grzybów, bez miodu, orzechów i prawdziwej choinki. Powszechnie wiadomo, jakie potrawy należy przygotować, by było tradycyjnie, smacznie, wyjątkowo. Wiadomo też, że żadna świąteczna ozdoba nie cieszy tak bardzo, jak popularny świerk. Skąd się bierze ten czar? Odpowiedzi należałoby poszukać w symbolicznym znaczeniu wigilijnych darów lasu. Wszak nie samym chlebem człowiek żyje i warto sięgać nie tylko po pokarm dla ciała, ale też dla duszy.

Zamieszczone poniżej przykłady potwierdzają, że dary lasu nie przypadkiem królują podczas Wigilii w naszych domach.

☞ **ŚWIERK** – ustawiany pod postacią choinki, związany jest z prastarym zwyczajem Słowian – kultem drzewa. Wierzono, że posiada życiodajne moce i zapewnia ludziom płodność oraz radość. Powszechnie wiadomo, że zwyczaj stawiania choinek w polskich domach niedawno przywędrował do nas z Niemiec i początkowo nie był mile widziany przez Kościół. Później jednak został przyjęty. Nadano mu chrześcijańską symbolikę „biblijnego drzewa wiadomości dobra i zła”. A czy na pewno jest to zwyczaj niemiecki? Otóż niekoniecznie, ponieważ to drzewo znalazło się w polskich domach znacznie wcześniej, tyle że pod postacią podłazniczki – rozwidłonego czubka świerku, zawieszono wierzchołkiem w dół pod sufitem i ozdobiono podobnie jak choinka. A więc z Niemiec do Polski przywędrował tylko inny sposób umieszczania choinki w domu – stojąca zamiast wisząca.

☞ **SOSNA** – drugie obok świerka drzewo życia i mające takie samo znaczenie symboliczne. Była używana jako podłazniczka. Ponadto, drewno i szyszki sosnowe stanowiły podstawowy, ogólnie dostępny opał służący do ogrzania domu i podtrzymywania światła w Wigilię. Ten bowiem wyjątkowy dzień nakłada się na obchodzone 24 grudnia pogańskie święto zmarłych i należało zatroszczyć się o wędrujące po ziemi zziębnięte dusze zmarłych. Ponadto, sosna gwarantowała



fot. Alina Jakubowska

zmarłym spokój wieczny, a żywym – nadzieję na długowieczność.

☞ **JODŁA** – drzewo życia, symbol długowieczności.

☞ **JEMIOŁA** – zbita obuchem siekiery (nie ostrzem, bo jemiola ma podobno żywą duszę) i złapana w powietrzu może być włożona do ula, co zagwarantuje obfitość miodu. Zaś zawieszona u sufitu domu symbolizuje miłość, zgodę, skrucę, wybaczenie i pojednanie.

☞ **GRZYBY** – mają zapewnić szczęście i dostatek. Umożliwiały nawiązanie kontaktu ze zmarłymi, ponieważ ich spożycie ułatwiało przekroczenie granicy między światem żywych i umarłych. Na Podlasiu traktowano grzyby jako biblijną mannę z nieba, na którą nie trzeba ciężko pracować. A dlaczego na choinkach pojawiają się ozdoby w postaci muchomorków? Otóż, już w dawnych czasach znano trujące właściwości tych grzybów i kojarzono je ze śmiercią (znów nawiązanie do święta zmarłych).

☞ **ORZECHY LASKOWE** – według dawnych wierzeń stanowiły pokarm zmarłych, ale były też symbolem życia erotycznego, gdyż podobno pomagały kojarzyć małżeństwa, sprowadzać wymarzoną miłość i gwarantowały płodność. Dodatkowo miały chronić przed bólem zębów. Służyły też jako ozdoby choinkowe. Jeszcze do niedawna w okresie świąt zastępowały pieniądze podczas gry w kości, symbolizując czas świąt jako „wiek złoty i wolny od pieniędzy”.

☞ **MIÓD** – był uważany za pokarm dla dusz zmarłych i spożywany podczas uczt zaduszkowych. Na wigilijnym stole pojawia się jako jeden z ważnych składników kutii (podstawowej potrawy na ucztach ku czci zmarłych), a także pierników. Posiada nadprzyrodzone moce. Chroni od złego, jest symbolem szczęśliwości, bogactwa, miłości i mądrości.

Tak więc, las hojnie obdarzał i nadal obdarza ludzi swoimi bogactwami, „troszcząc się” jednocześnie o pielęgnowanie ponadczasowych wartości, do których należą tradycje, mądrość, zdrowie, rodzina, miłość, zgoda, wiara w Boga i pamięć o przodkach.

I cóż z tego, że współczesny człowiek jest w stanie rzetelnie ocenić, ile prawdy tkwi w opisanych tradycjach, wierzeniach i zwyczajach? Co z tego, że większość opisanych przykładów znakomicie nadaje się do włożenia między bajki? Przecież i tak – nie tylko dzieci, ale i dorośli z upragnieniem czekają na niepowtarzalny klimat Wigilii, na choinkę z lasu, babciny barszcz i pierogi z grzybami... A jeśli nawet sposób strojenia domu na Wigilię i przygotowywanie potraw nabiera coraz bardziej współczesnego charakteru, to i tak las będzie zawsze wspierał człowieka – cudną barwą, zapachem świerkowych gałązek, aromatem grzybów i innych nieocenionych bogactw.

Warto o tym porozmawiać z dziećmi przy wigilijnym stole, warto zwrócić ich uwagę na to, jak głęboki sens ma prawdziwa miłość do lasu i pielęgnowanie rodzinnych tradycji. ♪

### GRZYBY MAJĄ ZAPEWNIĆ

szczęście i dostatek. Ale dlaczego na choinkach pojawiają się ozdoby w postaci muchomorków?



**UPIRZA**  
*można poznać  
po twarzy  
czerwonej i tym,  
że czarować  
umie.*

KARPACKIE LASY CO ROKU PRZYCIĄGAJĄ TURYSTÓW POSZUKAJĄCYCH TU MOCNYCH WRAŻEŃ, ALE NIE KAŻDEMU UDAJE SIĘ WRÓCIĆ STĄD O WŁASNYCH SIŁACH. WCIAŻ WIELU NIE ZDAJE SOBIE SPRAWY Z CZYHAJĄCYCH ZAGROZEŃ – WIDAĆ NIE CZYTAJĄ STARYCH KSIĄG...

TEKST: EDWARD MARSZAŁEK  
RYSUNKI: TOMASZ BELCZYK

# UWIERZ W DUCHA

**A** przecież to już półtora wieku, jak Oskar Kolberg opisał różne wcielenia Złego w tych lasach, przestrzegając i chroniąc tym samym od nieszczęść tych, którzy jego dzieło przeczytali i przestrogi wzięli do serca. Nie ma powodu, by wątpić dziś w słowa znakomitego etnografa, zatem czytamy, nim będzie za późno...

## » CIĄGNIE SWÓJ DO SWEGO

Wędrując przez bieszczadzkie poloniny, możecie spotkać Propastnyka, czyli ducha Złego, który w rozmaity sposób prześladowa ludzi. Nie chodzi on po ziemi, lecz z chmurą przelatując, sprowadza burze i wiatry. Wówczas Propastnyk zastawia sidła na ludzi. Oskar Kolberg pisze: „...biada temu, kto wstąpi w to miejsce nieczyste, przepadł na wieki; uratować się może, gdy w pierwszej chwili przeżegna się lub wypowie słowa odganiające wszystko złe: cur-pek [szczęzej] duchu nieczysty!”.

Propastnyk z gór przynosi burze i ulewę, niszczy zboża gradobiciem, zaś piorunami podpala chłopskie chaty, zabija ludzi i bydło. Całe szczęście, że istnieje

skuteczne zaklęcie strzegące przed jego mocą – zapamiętajcie: „cur-pek ducha nieczysty!”. Wiedzieć trzeba, że moc Propastnyka ustaje wobec ludzi dobrych – tym nic zaszkodzić nie może. Za to między złymi przebywa często i najgorszych spośród nich sobie na służbę wybiera.

Ludzie w tejsze służbie pozostający to Upiory, zwane tu Upirzami. Od nich (zarówno mężczyzn, jak i kobiet) żadne górskie sioło nie jest wolne. Rozpoznać je można po twarzy czerwonej i po tym, że znają zioła wszelkie, a także czarować umieją. Wystrzegać się ich trzeba, bo wiele złego zrobić mogą; po śmierci zaś chodzą po świecie, mszcząc się na tych, co im za życia dokuczali. Przy pełni księżyca zbierają się na jakiejś łysej górze, w leśnych ostępach lub na dróg rozstajach, gdzie radzą z diabelską starszyzną lub hulają. Nieraz zdarzy się, że jakiś człowiek zbłąkany znajdzie w te wertepy, usłyszy muzykę, śmiechy, tańce, krzyki... To się diabły z upiorami bawią! Kto ma tyle przytomności, że przeżegna się od razu i splunie za siebie – ma szansę duszę i ciało uratować. Inaczej zginie, czego nikomu nie życzę.

### ☞ GDZIE DIABEŁ NIE MOŻE

Zważajcie też na Czarownice, które we wschodnich Karpatach różne postacie przyjmują. Jako żaby, myszy i węże nie są dla turysty zagrożeniem. Bywa jednak – choćby w noc świętego Jura – że „biegają one nago po granicach swoich wsi, odbierając mleko cudzym krowom i szkodząc w jajach”. Łatwo może skusić wędrowca taki widok, wszak i nie-czarownicy zdarzy się bez odzienia chodzić. Oskar Kolberg podaje przepis na wykrycie czarownicy zamienionej w żabę: „...w Czaszynie ucięli żabie nogę i wsadziwszy do kotła napełnionego wodą, przystawili kocioł do ognia i gotując kłuli tarniami w przekonaniu, że czarownica, do której ta żabia noga należała, czując te męki, zjawi się i będzie prosić o miłosierdzie. Więc pierwsza nieszczęśliwa kobieta, która przyjdzie, musi doświadczyć ciężko na sobie skutków tego przesądu. By się o tym lepiej przekonać, podnoszą spódnice, aby zajrzeć, czy ma włosy pod pępkiem, bo ta, która ich nie ma, to z pewnością czarownica”. Teraz już, wiedząc, jak rozpoznać wiedźmę, spokojnie możecie wędrować karpacką puszcza...



**CZAROWNICE**  
we wschodnich  
Karpatach  
różne postacie  
przyjmują.

Prawie pewne jest w Bieszczadach spotkanie z Miawkami. Te górskie rusalki, zwane też przypołudnicami lub dziewicami polnymi, zamieszkują krainę Bojków i Huculów. Łatwo je rozpoznać po modrych oczach i płowych włosach, zdobionych wieńcami kłosów oraz bławatków. Miawki będą was wabić swymi wdziękami, mogą zwieść na manowce, na których nie ma znakowanych szlaków. Nie wściecie się ich ruszać!

Zważajcie też na Mamuny, które „siedzą w rzekach i po zachodzie słońca można słyszeć, jak pod mostem trzaskają kijankami we wodę, piorąc bieliznę swoją”. Mają one moc czynienia z ludzi odmieńców. Trzeba wiedzieć, że nie tylko dzieci odmieńców mogą, ale i dorosłego. Przywrócić odmieńcowi dawną postać można, bijąc go na śmieciach nową miotłą. Jak się już komuś przytrafi – trudno, ale lepiej uważać i samemu nie włożyć się wieczorami po lasach i nad wodą, bo dziś w lesie o śmiecie łatwo, ale o nową miotłę?

### ZWAŻAJCIE TEŻ NA MAMUNY,

które siedzą  
w rzekach.



### ☞ BEZ KIJA ANI RUSZI!

Zazwyczaj w kolejnym dniu górskiej wędrowki dopada nas Hurbóz – strach podobny do kota, co dusi człowieka, oddech mu zabierając. Pisze Kolberg o Wojciechu Ślamie, który „... leżąc na zapiecku przy świetle księżyca, widział, jak lezie od dzwierzcy, wchodzi na nogi i coraz wyżej na piersi przylega i dusi; takie jak kot mięciutki i tak łapy położone na piersiach. Raz się zaczął i gdy się Hurbóz pokazał, jak go kijem mocno nie lunie, a to uciekło i już się więcej nie pokazało. A czasem ten Hurbóz i konia przylegnie, grzywę mu popląta, pochemra”. Trudno się stracha ustrzec, więc kij do ręki, by go „mocno lunąć”, lepiej mieć w dłoni, idąc przez karpacką puszcza...

Na tych, co w trunkach różnych rozsmakowali, czyha Błędzoń, zwany też Błudoniem. Wracających nocą z karczmy nachodzi i na leśne manowce wyprowadza. Wielu już z karczmy nigdy do domu nie wróciło. Błądząc po kniei, zaglądając w wilcze paszcze, z zimna i głodu pomarli – słuch po nich zagaśniał...

Pamiętajcie, że zło ma dziś o wiele więcej postaci niż w kolbergowskich czasach. Ważne, by – chodząc po lesie – umieć je rozpoznać i mu nie ulec.



**HURBÓŻ**  
czai się  
wszędzie.

— Zapoznajmy się  
z przestrogi  
Oskara Kolberga,  
zanim będzie za późno... —



# PALIĆ CZY NIE PALIĆ?

TYLKO W ODNIENIENIU DO PAPIEROSÓW NEGATYWNA ODPOWIEŹ NA TYTUŁOWE PYTANIE JEST BANALNIE PROSTA. TRUDNIEJ ZMIERZYĆ SIĘ Z DYLEMATEM: PALIĆ CZY NIE PALIĆ DREWNIEM? JEST CORAZ MODNIEJSZE (SKĄDINĄD DLA JAKŻE WIELU TO WCIAŻ NIE KWESTIA MODY, A NAJZWYKLEJSZA KONIECZNOŚĆ), ALE CZY ZASŁUGUJE NA POWSZECHNĄ AKCEPTACJĘ, CZY JEST RACZEJ BARBARZYŃSTWEM? MOŻEMY PRZECIEŻ KORZYSTAĆ Z TYLU INNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII...

TEKST I ZDJĘCIA: **JAROSŁAW SZALATA**  
LEŚNICZY LEŚNICTWA PSZCZEW, NADLEŚNICTWO TRZCIEL (RDLP SZCZECIN)

**D**rewno – czy tego chcemy czy nie – wciąż jest niezastąpione i uważane za surowiec wszech czasów. Znajduje ponad 30 tysięcy różnorodnych zastosowań. To z niego powstają dzieła sztuki, doskonale instrumenty muzyczne, budowle, w tym perły światowej architektury. Ale wciąż też pozostaje doskonałym źródłem energii.

Mieszkaniec współczesnego wielkiego miasta rzadko zastanawia się, skąd pochodzi ciepło ogrzewające jego dom, pozwalające na odprężającą kąpiel czy przygotowanie posiłku. Odkręca grzejnik, kran w łazience lub włącza palnik kuchenki i już! W zasadzie dawno przestał zaprzętać sobie głowę takimi dociekaniami. Na wsi życie toczy się inaczej i w wielu gospodarstwach domowych zaopatrzenie w opał to kwestia bardzo istotna, by nie rzec, podstawa bytu. Każdy zdany jest na siebie i wtedy pojawia się pytanie, jakie źródło energii wybrać?

Drewno zajmuje bardzo ważne miejsce na liście możliwych wariantów.

## 🔥 BYŁO, NIE MINĘŁO

Jeszcze niedawno wydawało się, że opalanie domów drewnem to przeżytek. Dziś nawet rządy wysoko rozwiniętych państw faworyzują ten surowiec energetyczny. Nie dalej niż w kwietniu bieżącego roku w opiniotwórczym brytyjskim tygodniku „The Economist” przeczytać można było, że nie słońce czy wiatr, a właśnie drewno jest najważniejszym dla Unii Europejskiej źródłem energii odnawialnej. Mądra jego

wykorzystanie – obok ogniw słonecznych i farm wiatrowych – to jedyny sposób, by wspólnota europejska uzyskała założony na 2020 r. 20-procentowy udział energii odnawialnej w ogólnym bilansie. Z drugiej strony, nie brak jednak głosów, że spalanie drewna to przejaw krótkowzroczności, wiodącej do dewastacji środowiska naturalnego. A moda na ekologię i zdrowy styl życia sprawiły, że ten pogląd podzielają coraz liczniejsze i głośniejsze w krajach zachodnich, a także u nas, grupy społeczne.

Ochrona środowiska zdążyła stać się ważną częścią gospodarki, zaś wytwarzanie i sprzedaż przyjaznych środowisku produktów, a potem recykling odpadów – intratnym biznesem. Ale też każdy dobrze wie, że światowe zasoby surowców kopalnych, łoża węgla, ropy i gazu są ograniczone i kiedyś ich zabraknie. Tu znajdziemy wytłumaczenie renesansu drewna w polityce energetycznej – po okresie fascynacji innymi źródłami energii wraca do łask, bo jest ekologiczne, odnawialne i w dodatku tańsze niż węgiel czy gaz. Po odkrywkach węgla brunatnego czy kopalniach węgla kamiennego pozostają trwałe, bardzo kłopotliwe „pamiątki” w ziemi, których kosztowna rekultywacja ciągnie się przez lata i nie zawsze kończy się powodzeniem. Nieobojętna dla środowiska i wciąż nie do końca bezpieczna pozostaje energetyka jądrowa. To między innymi dlatego z coraz większą nadzieją zwracamy się ku odnawialnym źródłom energii.

### ROŚNIE AŻ MIŁO

Wszędzie tam, gdzie gospodarka leśna ma trwale zrównoważony charakter, las jest systematycznie odnawiany – wycięte drzewa zastępowane są nowymi. Tak dzieje się w naszym kraju. Ale wciąż pokutuje przekonanie, że wycinanie drzew jest złem samym w sobie, a lasów na skutek tego ubywa. W wielu miejscach na ziemi jest tak istotnie, ale już np. w odniesieniu do Europy, w tym do naszego kraju, to opinia całkiem bezpodstawna. Polacy (zresztą w dość zgodnym chórze z większością mieszkańców Starego Kontynentu) zwykle jakoś nie uświadamiają sobie, że krajowe zasoby leśne i drzewne nieustannie rosną. W 1945 r. lasy zajmowały tylko 21 proc. powierzchni naszego kraju – dziś jest to prawie 30 proc. W ostatnich latach pozyskuje się w Polsce niecałe 60 proc. drewna, którego co roku przy-

### WARTO WIEDZIEĆ

#### CZY KUBIK DREWNA STOSOWEGO TO TYLE SAMO CO METR PRZESTRZENNY?

– Panie leśniczy, jak to jest? Chciałem kupić 10 metrów drewna opałowego w wałkach, a pan napisał na asygnacie tylko 6,5 m – żali się zdeorientowany klient. Metr przestrzenny (mp) określa ilość drewna w korze, ułożonego w stos o wymiarach 1 x 1 x 1 m, ale mierzony razem z wolnymi przestrzeniami pomiędzy wałkami drewna. Tymczasem metr sześcienny (m sześć.), potocznie zwany kubikiem, określa ilość czystego, pozbawionego kory drewna, mieszczącą się w stosie o wymiarach 1 x 1 x 1 m, ale przy założeniu, że między poszczególnymi sztukami drewna nie ma żadnych przerw. 1 m sześć. – kostka litego drewna 1 x 1 x 1 m – jest podstawową, oficjalną miarą używaną w ewidencji i przy sprzedaży drewna. Do przeliczeń służą tzw. współczynniki zamiennie. A zatem:

**1 mp wałków sosnowych x współczynnik zamienny 0,65 = 0,65 m sześć.**

**1 m sześć. wałków sosnowych x współczynnik zamienny 1,54 = 1,54 mp.**

Czyli, kupując 1 metr sześcienny opatu, będziemy go mieli często prawie dwa razy tyle co przy zakupie 1 metra przestrzennego.

bywa. Innymi słowy, pozostałe 40 proc. co roku pozostaje w lesie. Zasoby drzewne rosną systematycznie, od dawna. Jeśli obecnie wynoszą 2,3 mld m sześć., to – dla porównania – w 1967 r. była to masa ponaddwukrotnie mniejsza.

Nie od rzeczy będzie zarazem przypomnieć, że drewno jest materiałem w pełni naturalnym – powstaje dzięki procesowi fotosyntezy, z wykorzystaniem energii słonecznej. Odbiorcą pozyskanego surowca są różne dziedziny gospodarki, a pewna jego część (około 15 proc.), najniższej jakości, staje się ekologicznym paliwem. Ekologicznym, bo w trakcie jego spalania powstają tylko śladowe ilości dwutlenku siarki i dwadzieścia razy mniej popiołu niż przy spalaniu węgla. Popiół drzewny jest nietoksyczny i może być wykorzystywany jako nawóz. Skoro zaś, co starałem się udowodnić, palenie drewnem nie przyczynia się do niszczenia lasów, z czystym sumieniem można promować ten surowiec energetyczny jako przyjazny środowisku.

### DREWUTNIA JAK SPIŻARNIA

Drewno jest najstarszym, sprawdzonym i najtańszym paliwem, stosowanym w budownictwie indywidualnym, a ostatnio również, coraz częściej, w wielorodzinnym. Jego zalety znają zarówno inwestorzy, jak i producenci urządzeń grzewczych, oferujący wciąż nowe, sprawniejsze i bardziej wydajne kotły, kominki i piecyki wolno stojące (do łask wracają popularne „kozy”). Mało tego, coraz więcej osób chce mieć w domu kuchnię opalaną drewnem, taką

z fajerkami, wyskakującymi iskierkami i promieniującą ciepłem rozżarzonych polan drewna.

Zdecydowana większość drewna opałowego na naszym rynku pochodzi z lasów państwowych, choć można je także kupić od właścicieli prywatnych lasów, z sadów, parków i zadrzewień. Nie można jednak tak zwyczajnie, bez pytania pójść sobie do lasu i nazbierać gałęzi czy szyszek. To wykroczenie, nie warto więc narażać się na kłopoty. Drewno pochodzące z lasu podlega ewidencji i zasadom sprzedaży ustalonym zarządzeniem miejscowego nadleśniczego.

### WARTO WIEDZIEĆ

#### KLASY WILGOTNOŚCI DREWNA

I klasę stanowi drewno o wilgotności do 20 proc.; jest ono sezonowane i dosuszane w suszarniach, które mają również działanie bakterio-, grzybo- i owadobójcze. Takie drewno spala się najefektywniej i wytwarza najwięcej ciepła.

II klasa to drewno o wilgotności poniżej 25 proc.

tzw. powietrznosuche, przygotowywane przynajmniej z rocznym wyprzedzeniem. W tej klasie spalanie jest bardzo stabilne, ponieważ drewno jest równomiernie suche w całym swoim przekroju. Z tego drewna uzyskuje się trochę mniej ciepła.

III klasa to drewno półsuche, o wilgotności do 35 proc., sezonowane w danym roku, od wiosny. Na początku spalania jest więcej dymu, a ilość ciepła wyraźnie mniejsza.

IV klasa to drewno świeże, o wilgotności od 35 do 70 proc. Klientowi jest w tym przypadku najtrudniej ocenić jego wartość opałową. Spalając je, tracimy znaczną ilość ciepła na schnięcie polan. W tym wypadku także najwięcej niedopalonych cząstek jest wyrzucanych wraz z parą przez komin. /ep/



**O DREWNIĘ**  
do pieca czy kominka  
warto pomyśleć  
długo przed zimą.

Niektórzy użytkownicy drewna opałowego porównują swoją drewnicę do piwniczki z winem lub spiżarni z przetworami. Z dumą pokazują zgromadzone w wielkim porządku szczapy – osobno bukowe, dębowe, brzożowe czy nawet gatunków owocowych. A do leśniczków przychodzą klienci, którzy pytają o drewno grabowe czy jesionowe, w zasadzie „egzotyczne” w niektórych regionach kraju. Dlatego zawsze warto mieć na względzie strukturę gatunkową lasów i pamiętać, że królową polskich lasów

jest sosna. Trudno bowiem tam, gdzie dominują bory, szukać drewna grabu czy dębu i mieć pretensje do leśnika, że oferuje tylko sosnowe wałki. Każdy leśniczy powinien umieć cierpliwie, rzeczowo wytłumaczyć, skąd się biorą możliwe niedostatki w ofercie.

### 🔪 TRZY RAZY: JAK?

Już długo przed zimą powinniśmy pomyśleć o zaopatrzeniu w opał do pieca czy kominka. Żeby z sympatią wspominać potem kontakty z leśnikami, powinniśmy poznać odpowiedź na trzy zasadnicze pytania, z których każde zaczyna się od przysłowka: jak?

Jak i gdzie kupić drewno? Dla potrzebujących dużych ilości surowca (np. prowadzących działalność gospodarczą) ważnym adresem jest Portal Leśno-Drzewny ([www.zilp.lasy.gov.pl/drewno](http://www.zilp.lasy.gov.pl/drewno)), na którym nabywcy, po zarejestrowaniu się, składają swoje oferty zakupu. Nadleśnictwa dodatkowo organizują przetargi na drewno w serwisie [www.e-drewno.pl](http://www.e-drewno.pl), w których mogą brać udział zarówno firmy, jak i osoby fizyczne.

Dla klientów detalicznych, którzy poszukują surowca na własne potrzeby, każde nadleśnictwo ma w sprzedaży drewno opałowe i drobne ilości drewna użytkowego (żerdzie, papierówkę, kopalniak, czasem słupki grodzieńskie). W sprzedaży detalicznej płaci się za drewno gotówką przed jego wydaniem z lasu. Zajmują się tym leśniczowie w swoich kancelariach, w wyznaczone dni tygodnia, choć jest też możliwość zakupu w biurze nadleśnictwa. Leśnicy chętnie udzielą wszelkich porad dotyczących zaopatrzenia się w drewno. Przydatne informacje (w tym cenniki) można też znaleźć na stronach internetowych każdego nadleśnictwa.

Zalecam dużą ostrożność przy „okazyjnym” zakupie drewna, bez wystawionej faktury, od pokątnych handlarzy, nieprowadzących działalności gospodarczej. Bez skrupułów wykorzystają naszą nieznamość gatunków drewna, sposobów pomiaru i cen rynkowych. Takie transakcje możemy potem długo (i niemile) wspominać...

Jak samodzielnie wyrobić i wykupić własnoręcznie przygotowane drewno? Tzw. samowyrób w systemie PKN (pozyskanie kosztem nabywcy) to najtańszy sposób zaopatrzenia. Każde leśnictwo w kraju oprócz sprzedaży drewna opałowego w postaci gotowych do wy-

wozu wałków różnych gatunków, posiada określoną pulę drewna z przeznaczeniem na rynek lokalny. Najczęściej jest to niedroga drobnica – gałęzie, czuby pozostałe po zrębach i trzebieżach oraz tzw. trzebieńka opałowa (niezbyt grube, uschnięte lub wyrwcone drzewka, jak też odpady drzewne pozostałe po prowadzonych cięciach, nienadające się do przerobu przemysłowego). Należy zgłosić się do miejscowego leśniczego, który wyznaczy miejsce wyrobu drewna i konkretnie wskaże, co i jak możemy przygotować sobie na opał (bo nie każde wyrwcone lub uschnięte drzewo to potencjalny opał), przeszkoli z zasad przeciwpożarowych i bhp oraz wystawi pisemne zezwolenie na wyrób. Ten dokument uprawnia zarazem do wjazdu do lasu na miejsce wyróbki. W wyznaczonym terminie leśniczy pomierzy i wyceni drewno oraz sprzeda je nabywcy, wystawiając asygnatę – dowód zakupu.

### 🔪 CO LEPSZE?

Wartość opałowa drewna zależy od wielu czynników, zaś nabywca może, rzecz jasna, kierować się indywidualnymi preferencjami. Generalnie jest tak, że wartość opałowa drewna jest tym wyższa, im więcej zawiera żywicy i ligniny. W tej konkurencji wygrywa drewno iglaste. Z kolei drewno liściaste ma wyższą gęstość i jego wartość grzewcza w przeliczeniu na metr przestrzenny jest wyższa niż drewna iglastego. A zatem mniejsza ilość drewna liściastego powinna dać tyle samo ciepła, co dużo większa ilość sosnowych polan. Zwykle jednak drewno iglaste jest tańsze w zakupie niż drewno liściaste twarde (np. dąb, buk) – to wyrównuje ich atrakcyjność. No i iglaste łatwiej kupić.

Które drewno będzie dla nas lepsze, zależy także od rodzaju pieca, wielkości przewodu kominowego i paleniska. Sosnowe, modrzewiowe czy świerkowe polana lepiej nadają się do pieców kuchennych, bo zawierają dużo żywicy i szybko można uzyskać wysoką temperaturę. Drobniotko połupane i połamane są świetną rozpałką, szczególnie gdy trafimy na silnie przeżywczy fragment, np. dawną spałę żywczarską. Na rozpałkę świetnie nadają się też kora brzozy lub suche wióry drzew iglastych.

Wprawdzie jest to paliwo stałe, ale spala się głównie – wysokim płomieniem

## WARTO WIEDZIEĆ

### KIEDY KUPOWAĆ, JAK PRZECHOWYWAĆ

Pozyskanie drewna w lesie trwa cały rok. Jednak drewno z okresu zimowego jest najbardziej wartościowe z uwagi na – naturalną w zimie – mniejszą zawartość wody.

Drewno powinno zostać porąbane pod koniec marca lub na początku kwietnia, ułożone w zamknięte, okrągłe kopy lub rzędy w przewiewnym i słonecznym miejscu: pod murem, pod wiatką albo w drewni.

Drewno nieulożone, pozostawione na otwartej przestrzeni jest zwykle dwa razy cięższe, pokryte pleśnią i zasinione. Nie rozpała się dobrze, a w kominku zamiast ognia pojawiają się chmury wilgotnego dymu. Duża część energii drewna zamiast na ogrzanie domu jest zużywana na wysuszenie opału.

/ep/



## WARTO WIEDZIEĆ

## JAK SIĘ PALĄ RÓŻNE GATUNKI DREWNA

Najlepszym paliwem stosowanym przy ogrzewaniu kominkowym jest drewno gatunków liściastych o zwartej strukturze i dużej twardości (buk, brzoza, klon, grab, dąb) oraz brykiety z odpadów drzewnych. Drewno powinno być suche, o wilgotności poniżej 20 proc. Wówczas pali się, nie dymiąc, oraz nie traci ciepła na odparowanie wody.

Iglaste gatunki drewna (sosna, świerk, modrzew, jodła) w przeliczeniu na masę mają wyższą kaloryczność. Jednak ze względu na zawartość żywic szybciej się spalają. Ponadto, łatwiej się gazują i brudzą szyby wkładów kominkowych. Ich zaletą jest natomiast wysoki płomień i przyjemne trzaski podczas palenia.

**Buk** – to jeden z najtwardszych i najlepszych do kominka gatunków drewna. Pali się równomiernie i długo, ale potrzebuje dużo czasu do całkowitego wyschnięcia.

**Brzoza** – gatunek bardzo popularny ze względu na przyjemny aromat i łatwość palenia się nawet przy dużej wilgoci. Często dokładany do tzw. miksów. Miesza się go z drewnem miękkim w proporcjach 1:4, 1:3, 1:2.

**Grab** – uważany za jeden z najlepszych gatunków „kominkowych”. Jest twardy, pali się długo, ale potrzebuje dużo czasu do całkowitego wyschnięcia.

**Olcha** – ten gatunek też jest dokładany do tzw. miksów.

**Dąb** – jeden z lepszych gatunków do palenia. Jest twardy i pali się długo. Niestety, potrzebuje dużo czasu do całkowitego wyschnięcia.

**Jesion** – także jeden z najlepszych i najtwardszych gatunków. Pali się równomiernie i długo, ale potrzebuje dużo czasu do wyschnięcia.

**Sosna** – ma wyższą kaloryczność od drewna liściastego, ale ze względu na zawartość żywic szybciej się spala.

/ep/

woda. Każde – czy to w postaci grubych czy cienkich wałków, liściaste czy iglaste – będzie dobrym materiałem opałowym, o ile tylko będzie miało odpowiednią wilgotność, a wymiary polan dostosujemy do pieca. Za „złote drewno” (ma piękny żółty kolor), świetne jako opał, wiele osób uważa drewno akacjowe (czyli robinii akacjowej). To prawda, doskonale nadaje się do tego celu, a to dlatego że nawet świeże zawiera bardzo mało wody. Ale jego wadą jest duży udział kory (nawet do 22 proc., podczas gdy np. grabu – 7 proc.). Bardzo często przy kominku zobaczymy drewno brzozowe, bo pali się nawet nieco wilgotne, a przy tym... ładnie wygląda.

Teoretyczne rozważania o wyższości grabiny nad dębiną, złotej „akacji” nad osiką, starej sosny ze zrębu nad gałęziówką, zwykle idą na bok, gdy zderzą się w praktyce z zasobnością naszego portfela i lokalną dostępnością poszczególnych asortymentów. Z polskich lasów pozyskuje się rocznie ponad 4 mln m sześć. drewna opałowego, a zapotrzebowanie na nie wciąż rośnie. Alternatywą dla wałków opałowych są brykiety – sprasowane w bryłkę cząstki drewna oraz pellet, zwane niekiedy ampułkami energii – produkowane z wiórów, trocin i zrębków. Drewno jest zbyt cennym materiałem, aby każdy, nawet najmniejszy wiórek nie został dobrze wykorzystany. ♣

## SZCZAPY

ulożone przy ścianach dodatkowo ocieplą budynek. To częsty widok w górach.

niem – jako gaz drzewny, toteż dla dobrego spalania potrzebne jest duże palenisko, zapewniające odpowiednią ilość bogatego w tlen powietrza. Piec przystosowany do spalania węgla czy koksu nie spełnia tej roli.

Niezwykle ważna jest wilgotność drewna. Piękny, liściasty „opał” będzie spalał się kiepsko, jeśli nie zostanie należycie wysezonowany, czyli wysuszony. Suche drewno daje żółto-niebieski ogień, nie dymi, nie odkłada smoły w kominie i nie brudzi szyb kominka – w kolejce do pieca powinno czekać dwa, a nawet trzy lata. Składujemy je w miejscach przewiewnych (najlepiej w zadaszonej wiacie o utwardzonym podłożu), możliwie nasłonecznionych, osłoniętych przed deszczem. Warto pamiętać, że drewno wstępnie wysuszone, trzymane na powietrzu, po jakimś czasie znowu chłonie wilgoć, co nie oznacza, że należy je szczególnie przykrywać folią czy plandekami. Wtedy, podobnie jak drewno zbyt szybko wrzucone do kotłowni, nie tylko nie przesycha, ale dochodzi do jego rozkładu przez grzyby. Dlatego rzędy ułożonego drewna powinny być odsunięte od siebie na szerokość dłoni, aby powietrze mogło swobodnie cyrkulować i odprowadzać wil-

gość. Szczególnie szybko ulega destrukcji źle przechowywane, wrażliwe na wilgoć drewno brzozy, olchy czy buka.

W świeżo ściętym, „zielonym” drewnie nawet połowę wagi może stanowić



— TAK TO WIDZĘ —

# SPÓR ODNAWIALNY



fol. archiwum

**W**ielką wrzawę wywołało niedawne głosowanie w sejmiku małopolskim nad zakazem spalania węgla w Krakowie. Sprawa wzbudziła tym większe poruszenie, że – niejako przy okazji – znaleźli się zwolennicy znacznie bardziej radykalnych rozwiązań, którzy z rozpędu chcieli na listę „zakazanych” paliw wpisać również drewno, i to nie tylko w grodzie Kraka, ale od razu w całym województwie. Mało tego, miałby to być pierwszy krok do wprowadzenia takiego zakazu w całej Polsce.

W mediach zaroilo się, jak zwykle w takich sytuacjach, od „twarzy troski”, oczywiście troski o środowisko i klimat, a więc haseł, którymi można dziś skutecznie zamknąć usta wszystkim przeciwnikom i sceptykom. Zawsze można też rzucić podejrzenie, że „kto nie z nami”, ten reprezentuje interesy jakiegoś lobby. Toteż, zabierając głos w tej sprawie, miałem świadomość, że przez osoby z zewnątrz może on być potraktowany jako stronnicza opinia „lobby leśno-drzewnego”. Oczywiście, nietrudno taki argument odeprzeć, dowodząc, że intensywna propaganda na rzecz całkowitego przestawienia domowej energetyki np. na gaz ziemny, jest w istocie (świadomym lub nie, w tym momencie to mało istotne) lobbieniem na rzecz państw, które ten surowiec do nas eksportują, a ich interesy gospodarcze nie zawsze muszą być zbieżne z naszymi.

Posługując się poetyckim słowem Zbigniewa Herberta: „unikam komentarzy, emocje trzymam w karchach, piszę o faktach, podobno tylko one cenione są na obcych rynkach”. Pomijając zatem w tym miejscu, wart osobnego rozważenia, złożony problem energetyki węglowej, której nie można, ot, tak sobie, pochopnie zamknąć, nietrudno zauważyć, że zestawianie obok siebie surowca kopalnego, jakim jest węgiel,

i odnawialnego, czyli drewna, jest po prostu nieuczciwe. Wystarczające argumenty zawarte są w tekście obok, toteż podsumuję je tylko. W zrównoważonym gospodarstwie leśnym pozyskanie drewna nie degraduje środowiska, a produkty spalania drewna wielokrotnie mniej zanieczyszczają atmosferę niż powstałe w wyniku spalania węgla. Tak wyglądają fakty od strony ekologicznej.

Jest jeszcze inna strona zagadnienia – kwestia społeczna, o której zresztą w artykule również wspomniano. Otóż, w zaciszu gabinetów łatwo podejmować decyzje, a już zwłaszcza, gdy stanowiących je nic one nie kosztują lub kosztują niewiele. Gorzej, gdy beztroski zapal decydentów miałby wpłynąć na codzienne bytowanie tysięcy gospodarstw domowych, w tym także tych mniej zamożnych. Drewno opałowe to nie tylko, jak się niektórym może wydawać, dobro luksusowe, służące ludziom sukcesu do spędzania miłych chwil przy kominku. Dla tysięcy rodzin to towar pierwszej potrzeby, wręcz warunek biologicznego przetrwania zimy. Na znacznie droższe ogrzewanie (np. gazowe), wielu z nich zapewne nigdy nie będzie stać. Ich interesy powinny zatem wziąć pod uwagę każdy odpowiedzialny decydent, nawet jeśli są to interesy mniejszości.

— ZACHEUSZ



# W POLSKIEJ TAJDZE

NIEWIELKIE RZEKI - BŁĘDZIANKA I JEJ DOPŁYW BLUDZIA, PŁYNĄC Z POŁUDNIA NA PÓŁNOC, PRZECINAJĄ W POPRZEK PUSZCZĘ ROMINCKĄ. NAPOTYKAJĄ NA SWEJ DRODZE WYSOKIE MORENOWE WZGÓRZA, NIEDOSTĘPNE BAGNA I NATURALNE ŚWIERKOWE LASY, PRZYPOMINAJĄCE, JAK WIELU UWAŻA, ZACHODNIOZYBERYJSKĄ TAJGĘ.

TEKST I ZDJĘCIA: PAWEŁ FABJAŃSKI

**P**uszcza Romincka rozciąga się na pograniczu Suwalszczyzny i Mazur Garbatych, będących najdzikszą i najrzadziej odwiedzaną częścią Mazur, pomiędzy miejscowościami Gołdap i Żytkiejmy. Po naszej stronie granicy mamy około jednej trzeciej jej powierzchni, reszta należy do rosyjskiego Obwodu Kaliningradzkiego. Tutejszy klimat jest jednym z najsurowszych w kraju – średnia roczna temperatura wynosi zaledwie 5,6 st. C. Sezon wegetacyjny roślin trwa tu tylko 180 dni, a dni z przymrozkami jest aż 130 w roku.

## ☞ KÓLESTWO ŚWIERKA

Do najpiękniejszych zakątków puszczy należy jej środkowa część, właśnie ➔

w dorzeczu Błędzianki i Bludzi. Teren jest pagórkowaty, opadający ku północy. Porastają go, w dużej części naturalne, zbiorowiska wysokopiennych borów świerkowo-sosnowych, w których dominującą rolę odgrywa pierwszy z wymienionych gatunków tego tandemu. W wielu miejscach łatwo dostrzec płaty litych świerczyn. Te lasy są bardzo ciemne, na ziemię dociera mało światła. Runo tworzą głównie borówki czarne i brusznice, także mchy. Pod okapem starych drzew pojawiają się młode, które będą miały szansę dorosnąć tylko wtedy, gdy przewróci się któryś z puszczańskich olbrzymów. Na obrzeżach lasu, wzdłuż dróg i w miejscach, w których leżą wywrócone pnie, a więc tam, gdzie jest trochę jaśniej, natknąć się można na nieliczne rośliny runa: pszeńca gajowego, kosmatkę orzęsioną, trzcinnika leśnego i tajeżę jednostronną.

W zimie dno lasu spowija solidny śnieg, tu i ówdzie mocno znaczone ścieżkami zwierząt. Białe czapy zalegają na koronach drzew, lód przymarza do pni. Korony świerków są wąskie, gałęzie zwisają ostro w dół, co ułatwia zsuwanie się kłopotliwego, śnieżnego bagażu na ziemię. W ten sposób drzewa minimalizują ryzyko złamania się pod jego ciężarem.

Puszcza w zimowej szacie wygląda bardzo efektownie, ciemne kolumny pni kontrastują z bielą otoczenia. Krajobraz

jako żywo przypomina tzw. tajgę ciemną, porastającą Nizinę Zachodniosyberyjską. Wyjątkowej urody świerki rosną w rezerwacie „Dziki Kąt”, kilkaset metrów na wschód od koryta Błędzianki.

#### • BŁĘKITNE SERPENTYNY

Błędzianka i Bludzia przedzierają się przez puszcze krętymi, na przemian rozszerzającymi się i zwężającymi, dolinami o płaskim dnie, zarośniętym przez luźne lasy łęgowe. Nurt mają dość bystry, wodę bardzo czystą i zamarzają tylko podczas tęgich i długotrwałych

mrozów. Wiosną rzeki wylewają, pokrywając dno doliny żyznym namulem, na którym rozwija się bujna roślinność. Jedną z najciekawszych przedstawicielek flory jest rosnąca masowo w rezerwacie „Czerwona Struga” rzadka paproć – pióropusznik strusi.

Najpiękniejszy fragment doliny rzecznej spotkamy na południowych obrzeżach puszczy, nad Błędzianką, która tu lawiruje wśród wysokich na 70 metrów wzgórz, tworząc jary o bardzo silnie nachylonych stokach, u podnóża których wybijają liczne źródła. Wydostająca się

#### WIADUKTAMI W STAŃCZYKACH

*nie przejechał  
żaden pociąg.*



#### WYJĄTKOWO MALOWNICZY

*zakątek – lasy  
łęgowe nad  
Bludzią.*



## BŁĘDZIANKA W OKOLICACH STAŃCZYKÓW.

*Zimą wydaje się  
mało przyjazna.*

z nich woda żłobi te stoki – tak powstają stromizny, nisze źródłiskowe i osuwiska. W wielu miejscach, wśród pagórków, znajdują się bezodpływowe zagłębienia – pozostałość po topniejącym lodowcu. W nieckach powstały nieduże oczka wodne albo rozwijają się ekosystemy bagienne. Niesamowita rzeźba terenu oraz mozaika środowisk leśnych pozwalają umieścić tę okolicę na liście najpiękniejszych krajobrazów nizinnych w Polsce.

## ☞ DROGA DONIKĄD

Prawdziwą ozdobą okolicy są nieczynne, zabytkowe wiadukty kolejowe w pobliżu miejscowości Stańczyki. Długie na ponad 100 m i wysokie na 31,5 m, przetrzone są między wzgórzami na dwóch brzegach Błędzianki. Rzeczka mierzy w tym miejscu zaledwie kilka metrów szerokości – biorąc dobry rozbieg, można ją przeskoczyć.

Wyglądem i zdobieniami wiadukty przypominają rzymskie akwedukty. Chyba nieprzypadkowo, bo zaprojektowali je inżynierowie ze słonecznej Italii. Powstały w czasie pierwszej wojny światowej, jako fragment linii kolejowej Gołdap-Zytkiejmy. Nasypy kończą się jednak w lesie – inwestycji nigdy nie ukończono.

## ☞ DZIKI KRAJ

Puszcza Romincka jest ważną ostoją wielu gatunków zwierząt. Bardzo liczne są tu jelenie, zwykle potężniejsze i obdarzone okazalszym porożem niż ich krewniacy bytujący gdzie indziej w kraju. Nie brak tu lisów, jenotów, kun i wydr. Można się nawet natknąć na wilka, rysia i zająca bielaka. W rzekach żyją bobry, które na swój sposób cały czas modyfikują puszczański krajobraz. W czystych wodach uwijają się w pogoni za żerem pstrągi i strzeble potokowe oraz lipienie.

Spotkamy też na tym terenie rzadkie gatunki ptaków. W pełnym niepewtarzalnego uroku leśnym krajobrazie zauważymy jarząbki, dzięcioły trójpalczaste i białogrzbięte czy bociany czarne. Puszcza niejednego zaskoczy swoim bogactwem. ♪



## DŁUGO UTRZYMUJĄCY SIĘ SNIEG,

*pagórkowaty teren  
i piękne krajobrazy  
zachęcają  
do narciarstwa  
biegowego.*



## TEN BÓR ŚWIERKOWY

*przypomina  
zachodnio-  
syberyjską tajgę.*





# JAK NA ALASCE

fot. Adam Bencal



BŁĘKITNE NIEBO. WZDŁUŻ DROGI STOJĄ RZĘDY DRZEW W BIAŁYCH CZAPACH. SPOD PŁÓZ SANEK, CIĄGNIĘTYCH PRZEZ DWIE PARY PUSZYSTYCH PSÓW, PRYSKAJĄ W GÓRĘ KAWAŁKI ZMROŻONEGO ŚNIEGU. CZŁOWIEK STOJĄCY NA SANKACH KRZYCZY W NIEZROZUMIAŁYM JĘZYKU. TO NIE JEST OBRAZEK Z DALEKIEJ LAPONII ANI EKRAKIZACJA KSIĄŻKI JACKA LONDONA, ALE CORAZ CZĘSTSZY WIDOK W NASZYM KRAJU.

TEKST: BOGUMIŁA GRABOWSKA

**P** sie zaprzęgi, bo tak należy nazywać dyscyplinę oficjalnie zarejestrowaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, zdobywają w Polsce coraz większą popularność. I nie chodzi tutaj tylko o profesjonalistów zrzeszonych w klubach i biorących udział w zawodach na całym świecie, ale o ludzi, którzy kochają psy, ruch i przyrodę, a traktujących ten sport jako rekreację. Szczególnie że to doskonały sposób na spędzenie wolnego czasu w lesie, ze swoimi czworonogami.

### ❁ BIESZCZADY – STOLICĄ

Choć polskie zimy charakterem odbiegają od tych z Północy, to i w naszym kraju z powodzeniem można jeździć psimi zaprzęgami. Świadczyć o tym mogą nie tylko sukcesy polskich maszerów (maszer to osoba prowadząca zaprzęg) w zawodach Pucharu Świata, mistrzostw świata czy Europy, ale i coraz większa liczba takich imprez organizowana u nas.

Mało który region nadaje się do tego tak dobrze jak polskie góry. Stolicą sportów zaprzęgowych są Bieszczady, nazywane polską Alaską. Od dziesięciu lat w Baligródzie odbywają się zawody o nazwie „W krainie wilka”, są też nieco młodsze: „W krainie żubra” – w Lutowiskach i „W kresowej krainie” w okolicach Lubaczowa. Przyciągają coraz większe rzesze spragnionych rywalizacji zawodników, ich czworonogów oraz widzów. – Z roku na rok zwiększa się popularność tej dyscypliny – mówi Andrzej Ratymirski, założyciel i prezes rzeszowskiego Klubu Sportowego Psich Zaprzęgów „Nome”, który od wielu lat jest współorganizatorem zawodów. – Niektórzy, by kibicować, przyjeżdżają nawet z odległych miejscowości.

Bieszczadzkiemu zawodom kroku stara się dotrzymać Polana Jakuszycka, gdzie co roku gości „Husqvarna Tour”. – Nasza impreza jest bardzo widowiskowa – mówi Zyta Bałazy, nadleśniczka Nadleśnictwa Szklarska Poręba, po terenach którego przebiega większość tras. – Ale i w Górach Izerskich jest pięknie.

Zawody psich zaprzęgów promują dyscyplinę, poszczególne regiony Polski i jej przyrodę, integrują też lokalne społeczności. Pętla tras przebiega przez ośnieżone grzbiety gór i lasy. W ich wytyczeniu i organizowaniu zawodów często biorą udział nadleśnictwa. – Psim treningom służą akurat nieczynne drogi i szlaki zrywkowe. Na naszym terenie, ze względu na różnorodne formy ochrony przyrody, trudno wyznaczyć stałe trasy. Organizatorzy co roku muszą uzgadniać ich przebieg i otrzymywać stosowną opinię od Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska – tłumaczy pani nadleśniczka.

### ❁ NA SANKACH PRZEZ JEZIORO

Zaprzęgi to świetny sposób na oryginalną rekreację. – Psy dają doskonałą możliwość obcowania z przyrodą – mówi Jarosław Kemuś, leśniczy, właściciel ośmiu czworonogów rasy husky. Na co dzień kieruje szkołą w Doręgowicach (Nadleśnictwo Lutówko) i dużo czasu spędza w terenie. Twierdzi jednak, że uczuć, które towarzyszą powożeniu zaprzęgiem nie da się porównać z innymi. Dzikość psów idealnie komponuje się z naturą.

Chociaż mieszka na Pojezierzu Kaszubskim, słynącym z łagodnych zim, nie ma problemów ze znalezieniem terenów nadających się do jazdy. – Można też jeździć po powierzchni jezior skutych lodem – tłumaczy. Nocleg przy kilkunastostopniowym mrozie w towarzystwie dziesięciu psów to niesamowite przeżycie. – Człowieka otacza cisza, niekiedy tylko przerywana ich tajemniczym wyciem. Wracając z takiej wycieczki, czuję się, jakbym wracał z dalekiej północnej wyprawy – dodaje.



fot. Jarosław Kemuś

## TO CIEKAWE...

### NAPRZÓD!

Zimą można uprawiać także *skijourning*, czyli jazdę za zaprzęgiem na nartach biegowych lub pulkę – jazdę za płaskimi saneczkami połączonymi pałkami, między którymi przypinane są psy. Gdy nie ma śniegu, sanie można zamienić na trzy- lub cztero kołowe wózki (tzw. *dryland*), zaprząc psy do roweru (*bikejorning*), biec za psem (*canicross*) lub za psem ciągnącym wózek (*rollpuka*). Coraz większą popularnością cieszy się *dogtrekking*, czyli wędrowanie z psem. Zwierzę ma założone specjalne szelki i jest połączone z człowiekiem linką amortyzującą. Maszer wydaje swoim psom komendy głosowe. Aby ruszyły z miejsca, należy krzyknąć *Haik!* (zrozumiej również komendę *gol!* lub *hup!*). Do skrętu w lewo zachęca okrzyk: *Hawl!*, w prawo natomiast: *Geel!*. Aby zaprzęg zwolnił lub się zatrzymał, maszer musi wydać komendę: *Whoa!*

Pasjonaci zaprzęgów podkreślają, że ten sport jest bardzo mocno związany z lasem. Magda Lupakowa jest leśniczką. O psim zaprzęgu marzyła od dzieciństwa, które spędziła w górskiej leśniczówce. – Od najbliższych sąsiadów dzieliły nas trzy kilometry. Zimą widać było świeże ślady wilków. Do tego pokochałam książki przygodowe, szczególnie Londona – wspomina. – Otoczenie sprawiło, że powstało marzenie. Spełniłam je kilkadziesiąt lat później.

Jarosław Kemuś i Andrzej Ratymirski najchętniej trenują w lesie. – Nie wyobrażam sobie jazdy gdzie indziej – mówi pan Jarosław. Jako leśnik postrzega jednak kwestię wjazdu zaprzęgiem do lasu wieloaspektowo. – Powinniśmy powiadomić o tym zamiarze gospodarza terenu, najczęściej leśniczego – tłumaczy. – Dowiemy się wówczas, kiedy i gdzie będziemy mogli poruszać się po lesie bezpiecznie.

### ❁ MASZER, SLED I STAKE – OUT

Przygodę z zaprzęgami należy zacząć od psa. – Ktoś mądry powiedział, że husky albo się w ogóle nie ma, albo ma się ich kilka – mówi z uśmiechem pan Jarosław. Dlatego należy się przygotować na to, że stadko szybko się powiększy. Właściciele psów zwracają uwagę na to, że przed kupnem pierwszego psa należy daną rasę poznać, pojechać na zawody, do hodowli, spotkać się z właścicielem zaprzęgu. Trzeba pamiętać, że psy to nie rzeczy, które można odstawić na bok. Pani Magdalena zwróciła się po poradę do wicemistrzyni świata. – Nauczyła mnie wszystkiego, na początek – właściwego użycia sprzętu. Wiele też dowiedziałam się, pracując podczas zawodów jako jej pomocnik.

– Psy wchodzące w skład zaprzęgu tworzą *kennel*. Ubiera się je w indywidualnie dopasowane szelki – ważne, żeby zwierzęciu nie zaszkodzić. Do nich podpiną się sanki, czyli *sled*, lub – jak nie ma śniegu – wózek. Ceny sprzętu, tak jak we wszystkich sportach, są różnicowane. Można go kupić w profesjonalnych sklepach lub wykonać samodzielnie. Przeciętnie kosztuje tyle, co sprzęt narciarski – mówi Andrzej Ratymirski.

Jarosław Kemuś podkreśla, że husky mają zaprzęgi we krwi i z niecierpliwością czekają na start. Psa nie wolno do niczego zmuszać, ma czerpać z wysiłku radość i satysfakcję. – Każdy maszer powinien wiedzieć, czy jego pies garnie się do biegu czy tego nie lubi. Zdarzają się takie wyjątki – tłumaczy.

Od skłonności czworonoga do biegania zależy też długość szkolenia. Zaczyna się od nauki posłuszeństwa. – To bardzo ważne, bo psi zaprzęg prowadzi się tylko głosem – dodaje pani Magda.

Psów nie wolno poganiać, ciągnąć ani zmuszać do biegu. Maszer może w trakcie zawodów startować w wielu wyścigach, one nie. Po biegu powinny być nakarmione, nagrodzone za wykonaną pracę i odstawione na zasłużony wypoczynek do *stake out*, czyli przestrzeni dla nich przeznaczonej.

Należy pamiętać o ustaleniu „w stadzie” odpowiedniej hierarchii. – W obecności psów jem pierwszy, odwiedzający nas gość wita się najpierw ze mną – mówi pan Jarosław. – To czyni ze mnie samca alfa, psy to czują. Bez takiego poważania można mieć z nimi kłopoty.

Oficjalnie uznaje się, że do sanek najlepiej nadają się psy ras północnych: syberian husky, alaskan malamut, pies grenlandzki i samojed.

Mimo różnic w wyglądzie rasy te mają wiele cech wspólnych. Są wytrzymałe, niewrażliwe na mrozy, dobrze wykorzystują pokarm i szybko regenerują siły. Do ciężkich warunków życia dostosowały się dzięki specyficznej budowie ciała: obfite ciepłe futro i małe stojące uszy pozwalają ograniczyć straty ciepła.

### ❁ POCZUĆ WOLNOŚĆ

– Husky to psy pierwotne. Mają bardzo silny instynkt stadny, zachowaniem przypominają wilki – mówi pan Jarosław. To pozostałość po trybie życia przodków. Łapanie jesienią, zimą ogrzewały człowieka i służyły mu w zaprzęgach. Wiosną żyły na wolności i musiały wyżywić się same. Dlatego jedzą praktycznie wszystko, nawet mrożoną marchewkę. Cechuje je też umiejętność współpracy, zamiłowanie do ciągnięcia sanek i, po prostu, chęć do wysiłku. Wystarczy popatrzeć na zaprzęgi przed startem – psy się wiercą, niecierpliwą, są pełne radości.

Do zawodów dopuszczane są również tzw. *greycy*, czyli mieszanki chartów z wyłami. – Właściwie do sanek nadaje się każdy pies ważący powyżej dwunastu kilogramów – twierdzi Andrzej Ratymirski. Jarosław Kemuś nie widzi przeciwwskazań do tego, żeby zwykły kundel biegał w zaprzęgu. – Musi być widać, że garnie się do sanek, nie ucieka przed szelkami, a bieg sprawia mu przyjemność – dodaje.

Wszyscy podkreślają, że w psich zaprzęgach nie jest najważniejszy drogi sprzęt i najnowszej generacji wózki czy sanki. – Można jeździć byle czym – twierdzi pani Magda. – Najważniejsze, żeby się ruszyć. Poczucie wolności, mknąć przez zaśnieżony las. ♣



# U PANA HUBKI

DZIŚ DO PRZEDSZKOLAKÓW W BRODNICY GÓRNEJ ZAWITAŁA PANI JESIEŃ. GROMADA MALUCHÓW POZNAJE TAJEMNICE TEJ PORY ROKU W NATURZE, NA ŚWIEŻYM POWIETRZU, WYKONUJĄC KOLEJNE ZADANIA, KTÓRE PANI JESIEŃ WYZNACZA.

TEKST I ZDJĘCIA: EUGENIUSZ PUDLIS



**D**zieci biegają, skaczą, tańczą, śpiewają. Są w nieustannym ruchu i czują się jak w siódmym niebie. Tym niezwykłym spektaklem w leśnym przedszkolu – o ścianach z naturalnej zieleni, które od góry zamyka tylko niebo – dyryguje Karolina Duda. Pełniąc honory Pani Jesieni, wprowadza przedszkolaki w swoje królestwo.

– Gęgały mi odlatujące do ciepłych krajów dzikie gęsi, szumiął jesienny wiatr, że to mój dzień, więc świętujcie go ze mną. Na początek posegregujcie liście, które w nocy wokół porozrzucił wiatr – mówi do swoich podopiecznych.

## ∞ W JESIENNEJ AURZE

Dzieci rozbiegają się po placu, podnoszą rozrzucone na nim liście i – rozpo-

znając je po kształcie, układają: dębowe – pod dębem, klonowe – pod klonem, a jarzębinowe – pod jarzębiną.

Potem, według wskazówek Pani Jesieni, znajdują koszyk z gałązkami i wstążkami, chwytają w prawe ręce wstążeczki, w lewe gałązki i tańczą w takt tambury. Na koniec, wirując niczym „bączki”, zdobną wstążkami Pana Hubkę – drzewo, które jest tu swoistym talizmanem

## DOPASUJ LITERKĘ

do obrazka.  
Tak można zacząć naukę czytania.



i stanowi centralny punkt wszystkich zabaw. Bo nie dość, że jest dorodną brzozą, to jeszcze ma dorobioną przez przedszkolaki uśmiechniętą twarz. Dostojnie pełni więc rolę strażnika leśnego przedszkola.

Po wystrojeniu Pana Hubki w jesienne barwy maluchy wybierają pomieszane w jednym naczyniu: kasztany, owoce jarzębiny, groch i wrzucają je do oddzielnych pojemników. Gdy ostatnie kasztany trafiają na swoje miejsce, Pani Jesień bierze w ręce gitarę, a przedszkolaki – całą siłą swoich gardel, uderzając do taktu patyczkami – zaczynają razem z nią śpiewać:

„Wesoło jesienią w ogródku na grządce, tu ruda marchewka tam strączek,

Tu dynia jak słońce, tam główka sałaty, a w kącie ogórek wąsaty (...)”

Potem pojawia się ogromniasta kolorowa chusta, przypominająca czasę spadochronu. Dzieciaki chwytają ją za brzegi i... znów zaczyna się szalone wirowanie. Na komendę Pani Jesieni

zatrzymują się i unoszą chustę lekko do góry. Te, które są pod wywołanymi kolorami, zamieniają się błyskawicznie miejscami.

Na koniec, wyhasane, zmęczone i wyciszone, odnajdują ukryte w różnych miejscach placu zabaw owoce, warzywa i dekorują nimi ściany altanki. Wreszcie zbierają się pod jej daszkiem i siadają przy stolikach, gdzie czeka na nie słodki poczęstunek.

Pięć- i sześciolatki z oddziału przedszkolnego mają w ciągu roku jeszcze trzy takie święta. Wtedy Pani Jesień przeistacza się kolejno: w Zimę, Wiosnę i Lato. Letnią porą zajęcia w leśnym przedszkolu są najbardziej lubiane, bo jest ciepło i trwają najdłużej – zwykle około 5 godzin.

#### ☞ ZACZEŁO SIĘ OD BAWARII

– Pomysł urządzenia takiej placówki podsunął mi Jacek, mój mąż, leśniczy Leśnictwa Bilowo – opowiada Karolina Duda, wychowawczyni oddziału przedszkolnego starszaków w Zespole

Kształcenia i Wychowania w Brodnicy Górnej. – Z wyjazdu służbowego do Bawarii wrócił oczarowany tamtejszymi leśnymi przedszkolami. Podchwyciłam ten pomysł i dziś mamy obiekt, w którym prowadzimy zajęcia w otoczeniu przyrody.

Realizacja programu „Edukacja w kierunku natury – wyjdźmy z sal” trwała prawie trzy lata. Zanim Karolina Duda napisała swój projekt, przewertowała literaturę. Z niemieckich doświadczeń wynikało, że przebywanie przedszkolaków w naturalnym otoczeniu przynosi same korzyści – dynamizuje ich twórczą aktywność, rozwija umiejętności artystyczne, wyrabia poczucie ładu, porządku, rozbudza ciekawość i wrażliwość.

– I to się potwierdza. Dziecko przebywające w szkolnym ogrodzie, parku, na łące albo w lesie – nie mając do dyspozycji sklepowych zabawek – rozwija wyobraźnię, samo tworząc miejsca i przedmioty do zabawy.

Przedszkolaki na dworze są dotlenione, pracują szybciej i efektywniej. Bo świeże

**W ALTANCE,**  
na świeżym  
powietrzu wiedza  
lepiej wchodzi  
do głowy.



powietrze wyładowuje dziecięcą energię, wycisza maluchy, a dzięki temu i nauczyciele się mniej męczą. Poza tym dobrze wpływa na zdrowie.

Karolina Duda, podbudowana wspomnianą literaturą, znajdując poparcie dyrektorki placówki, zabrała się za tworzenie infrastruktury dla leśnego przedszkola. Oczywiście z rodzicami, bo bez ich wsparcia – o czym przekonano się również w Niemczech – nie miałyby szans na sukces.

Najpierw na terenie należącym do wspomnianego Zespołu Kształcenia i Wychowania w Brodnicy Górnej wykonano niezbędne prace ziemne. Następnie postawiono altankę. Materiał kupiono za pieniądze, które wyasygnowało Nadleśnictwo Kartuszy, nadal wspierające finansowo tę inicjatywę i sprawujące pieczę nad posadzonymi drzewkami i krzewami. Altankę – żeby było taniej – postawili rodzice. Oni też posadzili m.in. dwadzieścia dębów, a cały plac otoczyli tujami. Jedna z kartuskich firm zakupiła stoliki, a miejscowy stolarz zafundował ławeczki.



**KAROLINA DUDA,**  
animatorka leśnego  
przedszkola.

#### ☞ STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Zajęcia w tak urządzonym leśnym przedszkolu odbywają się w pełnym wymiarze godzin od początku 2012 roku. A dzieci kolejnych roczników ciągną do tego miejsca jak pszczoły do ula.

– Paweł i Jakub chodzili do tego przedszkola w ubiegłym roku – opowiada Aleksandra Pobłocka, ich mama. – Pamiętam, że pierwszym pytaniem, jakie zadawali rano, było: „mamo, czy jest ładna pogoda i będziemy dziś u Pana Hubki?”

Dwaj synowie Edyty Zientarskiej, Czarek i Oskar, też są wychowankami pani Karoliny: – Kontakt z przyrodą i ciągły ruch przynoszą same korzyści. Chłopcy bardzo sobie chwalą te zajęcia, a efekty obserwuję w domu. Są spokojniejsi, mają większy apetyt, chętnie pomagają przy pracy w ogrodzie – nie kryje zadowolenia.

Honorata Lejk, mama Mikołaja, Mai i 9-letniego Maksa, jest do tego stopnia zauroczona placówką, że jako zoczna studentka Pomorskiej Wyższej Szkoły Nauk Stosowanych w Gdyni, napisała pracę licencjacką o leśnym przedszkolu.

– Uważam, że pomysł odciążenia dzieci od telewizorów, komputerów, różnych smartfonów czy tabletek i wprowadzenie ich do jakże realnego świata przyrody jest fantastyczny – mówi. – Dzieci w takim przedszkolu stają się małymi odkrywcami, badaczami i poszukiwaczami przygód, mają rozbudzoną wyobraź-



**BRZOWY PAN HUBKA,**  
ulubieniec dzieci.

TO CIEKAWIE...

#### PRZYKŁAD DAŁA DUNKA

W leśnych przedszkolach zabawa i nauka odbywa się w otoczeniu natury, bez użycia konwencjonalnych pomocy dydaktycznych. Ich pionierem była Danka Ella Flatau. W 1950 r. w niewielkim miasteczku Solleroł zabierała swoje dzieci i dzieci sąsiadów do lasu, w którym organizowała zabawy inspirowane naturą. Pierwsze leśne przedszkole w Niemczech założyła w 1968 r., w Wiesbaden, Ursula Sube. Ponieważ nie otrzymała pozwolenia miejscowych władz, prowadziła je na własną odpowiedzialność z grupką 15 dzieci. Już zgodnie z prawem leśne przedszkola działają w Niemczech od dziesięciu lat. Teraz jest ich tam około 1000. Takie obiekty są również w Skandynawii, Austrii, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Szkocji, Czechach, a także w Stanach Zjednoczonych.

nię, bogatsze słownictwo, wyostrzoną spostrzegawczość, większy szacunek do przyrody, nawet do najdrobniejszych, żyjących w naturze organizmów. Widzę to po moich i innych dzieciach. A dobre efekty zawdzięczamy w ogromnej mierze pani Karolinie, bo ona czuje puls przyrody, pięknie o niej opowiada, z dużym zapałem i wycuciem wprowadza dzieci w relacje: człowiek – natura.

#### ☞ KTO NASTĘPNY?

Ewa Kałuża, zastępca dyrektora placówki w Brodnicy Górnej, również podkreśla, że wszyscy są dumni z pani Karoliny:

– Jesteśmy przekonani, że zielone przedszkola to świetna alternatywa dla szybkiego życia z komputerem, telewizją i wirtualnym światem, który nas zewsząd otacza i atakuje – dodaje.

Efekty projektu Karoliny Dudy zauważyły miejscowe władze. W przeddzień tegorocznego Dnia Nauczyciela animatorka leśnego przedszkola otrzymała nagrodę burmistrza Kartuz. „Proszę przyjąć podziękowania za pracę, rzetelne i profesjonalne wypełnianie obowiązków nauczyciela i opracowanie programu «Edukacja w kierunku natury – wyjdźmy z sal», w które zaangażowała się Pani z wielką pasją i poświęceniem” – napisał główny lokator kartuskiego ratusza.

Kto następny w Polsce włoży kij w koła wszechogarniającej z informatyzowanej cywilizacji i założy kolejne leśne przedszkole? ¶



Fot. Patrycja Smakowska

# NA DREWNI MALOWANE

FEERIA KOLORÓW PIÓR KRASKI, KAPELUSZ PODGRZYBKA, ODCINAJĄCY SIĘ OD ZIELENI MCHÓW, BIAŁE KWIATY ZAWILCA, STADO ŻUBRÓW NA ZIMOWEJ POLANIE.

TEKST: **BOGUMIŁA GRABOWSKA**

**L**as to nieograniczone źródło inspiracji, a ktoś obdarzony wrażliwością potrafi z niego czerpać pełnymi garściami. Co może zrodzić się ze związku szacunku i miłości do przyrody, talentu i pasji tworzenia? Odpowiedź jest prosta – niekonwencjonalny i dający satysfakcję sposób na życie.

## ✂️ TCHNAĆ ŻYCIE W DIORAMIE

Jest piąta rano. W dwupokojowym mieszkaniu na katowickim osiedlu „Dąb” zaczyna się krzątania. Milena Białas i Przemek Iwaniuk szykują kartony

do transportu. W każdym z nich, wbite w styropian, znajdują się delikatne modele roślin. – Żeby to wszystko znieść do samochodu, musimy zrobić jakieś dzieśnię kursów góra–dół – mówi Milena. W końcu zapakowany pod sufit samochód wyrusza w drogę. Przez parę tygodni będą aranżować izbę leśną w Nadleśnictwie Wisła.

Milena i Przemek są absolwentami Wydziału Artystycznego cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego. Już w czasie studiów wykonali pierwszą makietę dla Nadleśnictwa Turek. I tak się zaczęło.

## WSZYSTKO, CO TYLKO

*można znaleźć  
w lesie, to  
wdzięczne  
tworzywo  
dla artysty.*



– Wiedzieliśmy, że trudno będzie znaleźć pracę w zawodzie – mówi o początkach Milena. Wychowywała się pod lasem, w Istebnej, w Beskidzie Śląskim. Od dziecka miała kontakt z naturą i leśnikami, żyła w tym klimacie. Dla niej wybór wydawał się jasny. Ale żeby jako artyści zaistnieć na rynku, musieli wyjść z czymś ekstra.

W trakcie odwiedzin w leśnych izbach edukacyjnych ich uwagę zwróciły dioramy. – Straszłyby przesuszonymi trawami, igłami i szyszkami. Brakowało w tym życia. Postanowiliśmy to zmienić

– wspomina Przemek.

Pierwsze rośliny ich pomysłu trafiły do dioramy Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Spodobały się. Pojawiły się następne zamówienia, założyli więc firmę KatCityArte.

Firma Mileny i Przemka, oprócz makiet, specjalizuje się w wykonywaniu modeli roślin leśnych, grzybów, płazów i gadów. Trudno wymienić jakąkolwiek roślinę znaną z polskich lasów, która nie wyszłaby spod rąk Mileny. Wśród nich są gatunki pospolite, takie jak borówka czernica, zawilec gajowy czy dąbrówka rozłogowa, ale są również bardzo rzadkie – wawrzynek wilczełyko, sasanka otwarta, mieczyk dachówkowaty. Powstają metodą prób i błędów. – Pierwszą rośliną pokazową, którą zrobiliśmy, była borówka – wspomina plastyczka.

Większość czasu spędza przy solidnie oświetlonym lampką stole. – Borówka powstaje częściowo na naturalnej lodydze. Do niej dokręcam druciki, doklejam liście z bibuły i owoce z modeliny – wyjaśnia. Model wygląda potem „jak żywy” i wydawać by się mogło, że każdy listek jest inny. – Bez przesady – śmieje się Milena. – Mam system: składam papier i wycinam hurtowo. Jeśli potrzebujemy kilku lub kilkunastu tysięcy listków, to wrzucamy je na ploter – tłumaczy.

### ☞ KŁOPOTLIWY STORCZYK

Rośliny są bardzo pracochłonne. Najwięcej czasu zajmuje wykonanie gatunków o złożonych kwiatostanach. – Zdecydowanie najtrudniejsze są dla mnie storczykowate. Do ich modeli muszę zrobić bardzo dużo małych kwiatuszków – mówi artystka.

Do niektórych gatunków, takich jak trawy, paprocie, mchy i skrzypy, nawet się nie zabiera. Problemатyczne w wykonaniu są też rośliny o dużych liściach, jak np. czworolist pospolity. – Nie jesteśmy w stanie uzyskać charakterystycznej dla gatunku przezroczystości. Zbyt gruby papier świeci się, a za cienki – za bardzo wygina – tłumaczy.

Przemek z kolei wyspecjalizował się w modelach grzybów. W swoim portfolio ma między innymi muchomory, smardze, a nawet ucho bżowe. Obecnie pracuje nad serią opieniek. – Grzyby wykonuję z pianki, szlifuję je, a potem maluję – opowiada. – Najbardziej lubię „robić” borowiki, chociaż często wyglądają... zbyt idealnie. Z wielką starannością dba o każdy szczegół, odwzorowuje nawet ubytki

spowodowane przez żerujące ślimaki.

W swoich pracach śląscy plastycy wykorzystują surowce naturalne. Paprocie i trawy, potrzebne do sporządzenia realistycznych dioram, zbierają późną jesienią, potem suszą je, malują i modelują. Ale też przychodzą im z pomocą leśnicy. – Modele płazów i gadów odlewamy ze starych preparatów, których pozbywają się nadleśnictwa – tłumaczy Przemek. – Z Nadleśnictwa Krynki, dla którego będziemy tworzyć następną instalację, właśnie dostaliśmy przesyłkę z pędami borówki.

Większość materiałów potrzebnych do wykonania modeli zwierząt i roślin kupują jednak w specjalistycznych sklepach i na giełdach kwiatarskich. Ciągłe odkrywają też nowe, przydatne materiały. – Bezcenna okazała się dla nas gąbka ochronna z transportu płytek podłogowych z Chin, na którą natknęliśmy się w trakcie jednego z wyjazdów – śmieje

się Przemek. – Zapelniliśmy już nią całą piwnicę – to doskonale tworzywo do wykonywania liści. Już się zastanawiamy, co będzie, jak go zabraknie – dodaje Milena. – Chyba trzeba będzie zamówić specjalny transport z Chin.

### ☞ STOLECZNY DUET

Inny duet tworzą Ania Kucharska i Patrycja Smakowska, założycielki Forest Design. Te młode i przedsiębiorcze warszawianki spotkały się na Wydziale Leśnym SGGW w Warszawie. Patrycja wybrała leśnictwo z miłości do lasu, spontanicznie, wydawało jej się ciekawszym kierunkiem niż inne. Ania ukończyła liceum plastyczne, w jej pracach często pojawiały się motywy przyrodnicze, na studiach chciała dowiedzieć się, co widzi w lesie, nauczyć się świadomie go postrzegać.

Po studiach spędziły rok na stażu

### PATRYCJA SMAKOWSKA (Z LEWEJ) I ANNA KUCHARSKA

*spotkały się  
na Wydziale  
Leśnym SGGW.  
We własnej firmie  
podzieliły się  
rolami – pierwsza  
organizuje biznes,  
druga wyżywa się  
w sztuce.*



fof. Rafał Stochmal



### JAK ŻYWE.

*Kolekcja grzybów z katowickiej pracowni.*

fakturę. Dziewczyny chętnie wykorzystują przesuszone wałki, krążki, wyrzynki. Wszystko, jak dowodzą, ma duszę. – Najlepsze jest stare drewno, nadgrzyzione przez owady. To bardzo wdzięczne tworzywo, obrazek na nim często wygląda, jakby był trójwymiarowy. Najczęściej prace powstają na krążkach brzoźowych. To drewno jest jasne, dobrze schnie, nie wydziela kłopotliwej żywicy. No i ma taką piękną, białą korę – mówią.

### » PLANY, PLANY

Ania i Patrycja mają głowy pełne planów na przyszłość. Chciałyby w dalszym ciągu rozwijać i udoskonalać Forest Design, zachować kontakt z lasem. – Bardzo pomagają nam fani naszej strony – mówi Patrycja. – Wymieniamy się z nimi swoimi spostrzeżeniami. Co chwila powstają nowe projekty, dostajemy zaproszenia do udziału w konferencjach i warsztatach – wylicza. Ich biżuterię już można kupić w jednym ze sklepów internetowych.

Również dzięki internetowi KatCity-Arte nie może narzekać na brak zleceń. – Końcówkę roku i początek nowego mamy całkowicie wypełnione pracą – opowiada Milena. – Montujemy gotowe dioramy i wykonujemy rośliny do następnym. Może w końcu pora na urlop? »

### MODELE RODEM Z KARCITYARTE

*wykonywane są z wielką dbałością o szczegóły.*

– Patrycja w Nadleśnictwie Zagnańsk, a Ania w Nadleśnictwie Dobieszyn. Powrót do Warszawy to nie był łatwy czas. Zastanawiały się, jak dalej ma wyglądać ich życie. – Byłyśmy przyzwyczajone do codziennego przebywania w lesie. To uzależnienia i nie chciałyśmy się tym zrywać – wspominają. – Znalazłyśmy więc sposób, by przenieść choćby trochę lasu do dużego miasta.

Forest Design stał się sprawnym tandemem, napędzanym przez dwie różne, świetnie uzupełniające się osobowości. Patrycja jest organizatorką, utrzymuje kontakty z ludźmi. – Lubię planować, zajmować się zaopatrzeniem, podsuwam Ani pomysły – mówi. To dzięki jej działaniom firma wzięła udział w tegorocznych warsztatach dla liderów edukacji leśnej, w trakcie których dziewczyny wystąpiły ze swoimi licznymi pomysłami.

Artystyczną stroną działalności zajmuje się Ania. – Ja tylko siadam do sztalugi i szaleję – śmieje się. – A jak już zaczęła, to nie może przerwać.

### » SIKORKA SERCU NAJBLIŻSZA

Pierwsze prace Forest Design powstały dla znajomych i rodziny, jako upominki. – Namalowałam sikorkę na świerkowym krążku – mówi Ania. – Nie oddałyśmy jej nikomu – ma dla nas dużą wartość sentymentalną.

Sukcesy zachęciły, by iść za ciosem. Dziewczyny utworzyły profil firmy na

Facebooku. – Polubili nas znajomi, później ich znajomi i tak to się rozniosło – wspomina Patrycja.

Zauważone zostały przez podwarszawskie Nadleśnictwo Celestynów, które do swojego centrum edukacyjnego zamówiło czterdzieści cztery gatunki ptaków namalowanych na drewnie. – Spędziłam wtedy miesiąc z pędzlem i farbami – śmieje się Ania. Dziś ich prace można znaleźć również na wystawie „Drewno jest wspaniałe” w Nadleśnictwie Łopuchówko niedaleko Poznania i w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie. Miały swoje stoisko na targach łowieckich Hubertus Expo 2013 w stolicy.

Największą popularnością cieszą się malowane na drewnie ptaki. – Może dlatego że żywe pierwowzory budzą tak powszechne zainteresowanie. Nie trzeba być przyrodnikiem, żeby je podziwiać, choćby na balkonie – uważa Ania. – Osobiście uwielbiam wróblowate.

Oprócz ptaków Ania maluje również motywy łowieckie, ssaki, owady i rośliny. – Tworzy z ogromną pasją, dbając o najdrobniejszy szczegół. To prawdziwe rękodzieło – chwali ją współniczka.

Forest Design wykonuje również biżuterię, skrzynki, świeczniki, zakładki do książek, a nawet ozdobne wianki z wykorzystaniem szyszek, mchów i porostów. Preferuje naturalne materiały. Ania ceni sobie malowanie na drewnie, które zawsze ma niepowtarzalną



# TŁO BEZ TŁOKU

TO, CO Z TYŁU – NIEWAŻNE... TAK MYŚLIMY ZAZWYCZAJ, PRZYNAJMNIEJ W PIERWSZEJ CHWILI. FASCYNACJA FOTOGRAFOWANYM OBIEKTEM, ZWŁASZCZA ŻYWYM, A DO TEGO ZACHWYCAJĄCYM, SPRAWIA, ŻE NIE WIDZIMY TŁA, NA KTÓRYM SIĘ ZNAJDUJE. TO CZĘSTY, NIERAZ NIEUNIKNIONY BŁĄD.

TEKST: TOMASZ KŁOSOWSKI  
ZDJĘCIA: G&T KŁOSOWSCY

**A**przecież... „Twoja fotografia – amatorska czy profesjonalna – zyska, jeżeli zdecydujesz się na tło do fotografii” – czytamy w internecie, gdzie mnóstwo firm oferuje przeróżne sztuczne tła, zachęcając do ich kupna. Jakkolwiek groteskowo brzmiałyby te oferty, wskazują na wagę zagadnienia w fotografii, nawet tej zwykłej, pamiątkowej. W fotografii przyrody kwestia ta odgrywa wyjątkowo ważną rolę, tym większą, że przyroda nie oferuje nam „gotowych balików, pikowanek, groszków



czy zięg zagów” wydrukowanych na rołkach, tak zachwalanych we wspomnianych reklamach. Z panującego w niej naturalnego chaosu sami musimy wybrać tło, co bywa wyzwaniem trudnym, ale sownie wynagradzanym w razie powodzenia.

Tło i otoczenie fotografowanego motywu nierzadko okazują się dla wyrazu zdjęcia ważniejsze niż on sam. Właśnie: tło i otoczenie – trzeba rozróżnić te dwa pojęcia. Tłem będzie to wszystko, co poza obiektem, otoczeniem – to, co wokół niego i zarazem widziane prawie w tej samej płaszczyźnie, co on. Gdy np. fotografujemy ślad zwierzęcia odcisnięty na śniegu, nie znajduje się on na tle, ale w otoczeniu tego, co tkwi obok na białej powierzchni. I nie jest obojętne dla obrazu, co się w tym otoczeniu znajdzie, czy będzie to coś, co odciąga uwagę lub wręcz czyni zdjęcie nieczytelnym. Bowiem i otoczenie, i tło za obiektem mają do spełnienia kilka wspólnych, ważnych zadań.

### 🌀 ŻEBY BYŁO COŚ WIDAĆ

To wcale nie tak znów rzadka sytuacja, że obiekt widnieje na zdjęciu jak malowanie, a prawie go... nie widać! Przypomina mi się tu stara historia z początków naszych fotograficznych doświadczeń. Marzyło się nam upolowanie obiektywem jednego z naszych najrzadszych, a zarazem najbardziej efektownych ptaków – kulika wielkiego. Było to, strach powiedzieć, z górą czterdzieści lat temu, gdy fotografowaliśmy jeszcze na materiałach czarno-białych, a jednocześnie zasadzanie się na ptaki przy gniazdach uchodziło za coś normalnego, wręcz zalecanego i nie było obwarowane żadnymi zakazami. Już na pierwszym, zrobionym w ten sposób zdjęciu kulik był idealnie ostry, stał wyprężony, jakby z dumą eksponował swe pstrokate popiersie i nieproporcjonalnie długi dziób. Sylwetka pierzastego modela wypełniała przy tym większą część kadru. Widać go było jak na dłoni. Niby wszystko grało, ale zdjęcie odczuliśmy jako gorzką porażkę. Bo wymarzony obiekt był widoczny – a jakby go... nie było! Wizualna kakofonia tłoczących się wokół niego, a przede wszystkim za nim, dziesiątków badyli trzciny, turzyc i młodych wierzb, całkiem odciągała uwagę od głównego bohatera. I nic tu nie pomagała ani jego rzadkość i wyjątkowość, ani osłabłość postaci. Elementy tła, nieostre, ale zarazem tonalnie wyraziste, były zbiorem niezrozumiałych, agresywnych dla wzroku smug i plam. Walor tonalny był przy tym taki sam jak upierzenie ptaka, co tym bardziej czyniło go mało widocznym. Nawet światło, ładnie układające się na długiej szyi kulika i nadające połysk jego szablastermu dziobowi, niewiele mogło wskórać. W rozpaczy sięgnęliśmy po osłabiacz Farmara, służący do wybielania i rozjaśniania światła na odbitkach i dopiero to sprawiło, że obiekt stał się na zdjęciu bryłą.

To była okrutna nauczka, długo zastanawialiśmy się, co robić i czego unikać w przyszłości, by tło nie psuło nam zdjęcia, ale je poprawiało. Wnioski dotyczyły, co prawda, techniki czarno-białej, nieoddającej barw – na zdjęciu kolorowym brunatny kulik bardziej odstawałby od zielonego tła roślin. Ale także dzisiejszy fotograf, robiący barwne zdjęcia, będzie miał podobne problemy – zwłaszcza zimą, gdy przychodzi fotografować przede wszystkim... białe na białym.

Zatem krótko, nieledwie w punktach, kilka zasadniczych wskazówek. Po pierwsze: wystrzegać się fotografowania na tle tłoku przedmiotów o wyraźnych kształtach. Po drugie: unikać tła o walorze lub barwie podobnych do

TO CIEKAWIE...

### KILKA PATENTÓW NA DOBRE TŁO

**Oddalenie.** Motyw jest na tyle odległy od tła, że zostaje ono zamazane, nie mieszcząc się już w strefie ostrości. Jeżeli jednak będzie zbyt daleko – tło wyjdzie równe jak ściana, a więc niezbyt naturalne.

**Żabia perspektywa.** Czyli – fotografowanie z niskiego, „przyziemnego” pułapu. Wtedy znika z widoku ziemia za obiektem, a pozostaje na wizji to, co odległe, nieostre, często dodatkowo zamglone. To właściwie odmiana sytuacji z poprzedniego punktu. Motywy fotografowane w ten sposób – z dołu, jak mówią fotografowie – pyszną się z reguły na równym, czystym tle, czasami jego górna część stanowi nawet zabrany w kadr kawałek świetlistego nieba. Jest to dziś modny sposób uwieczniania dzikich zwierząt, pozwalający wydobyć je z otaczającego, a przeważnie wytworzonego wizualny chaos środowiska. Niestety, staje się to z wolna nudną manierą.



**Gra światłocieniem.** Czyli takie dobranie rozkładu światła i cieni na motywie głównym i w tle, by się od siebie różniły. Najprostszym, a czasem jedynym w danej sytuacji dostępnym sposobem to umieszczenie oświetlonego motywu głównego na ocienionym tle. Efekt bywa wtedy jednak dosyć sztuczny. Można sobie pozwolić na wypatrzenie sytuacji bardziej finezyjnej, w której tło nie będzie przeszkadzać w oglądaniu głównego motywu, a zarazem samo będzie miało sporo wdzięku, jak na pokazanym zdjęciu.

**Mgła.** Gęsta i wszechobecna nie przyda się jako twórca tła. Za to lekka mgiełka, czasem pochodząca od opadu śniegu czy nawet deszczu, może ładnie zatrzeć szczegóły zbyt bliskiego tła, jak na zdjęciu dwóch łosi, pokazującym zarazem zaletę fotografowania z prawie żabiej perspektywy.







### AKT MIŁOSNY ŻURAWI,

*dzisiaj następujący u nas często już w lutym, został ukazany perfekcyjnie, jak na dłoni. Ale co z tego, skoro na lewym zdjęciu jest całkiem zagłuszony przez hałaśliwe tło, zbyt bliskie i pełne stłoczonych detali. Na drugim zdjęciu rzecz wygląda już nieco lepiej, bo choć odległość do tła pozostaje ta sama (też za mała), to przynajmniej tło jest spokojniejsze, a układ śniegowych czap na drzewach jakby z lekka obrysowywał ptasie postacie, ułatwiając skupienie na nich uwagi. W tym, niestety, stara się przeszkodzić prosty kij, z lewej strony kadru, celujący w parę jak lufa. Tu można by dopuścić retusz w Photoshopie, ale obrazek i tak jest lepszy niż sąsiedni, choć jeszcze daleki od ideału.*

modela. Po trzecie: nie umieszczaj w kadrze czegokolwiek – poza głównym motywem – co stanowiłoby mocny, ale niezrozumiały akcent (np. głębokiego cienia rzuconego na tło przez obiekt, który w kadr się nie zabrał). I jeszcze jedno: bez potrzeby nie stosować zbyt dużej głębi ostrości, bo wtedy to, co jest za motywem, a czego raczej nie potrzebujemy na zdjęciu, zacznie bić po oczach. W praktyce nie zawsze udaje się spełnić choćby tylko te postulaty, ale na okazję po temu trzeba polować nie mniej pilnie niż na sam główny obiekt.

### 🌀 ŻEBY BYŁO WIDAĆ, ŻE NIE WIDAĆ

W przyrodzie jest jednak wiele obiektów, które uczyniła ona niewidocznymi niejako celowo. Ewolucja nadała im kształt, wzór czy barwy podobne do otoczenia, czyniąc je mniej widocznymi, a nieraz wręcz niewidzialnymi. Innymi słowy – takie obiekty, przeważnie zwierzęta, odznaczają się mimetyzmem. Fotografując je, należałoby ten fakt uszanować, a więc pokazać obiekt jako... niewidoczny. Czasem zresztą nie wchodzi w grę faktyczny mimetyzm, ale przypadkowe, chociaż zarazem nieuchronne, podobieństwo motywu do otoczenia i tła, na którym go widać – bez tego tła wyjdzie na zdjęciu bardzo nienaturalnie. W zimowym pejzażu najprostszym przykładem takiej kłopotliwej sytuacji są wszelkie ośnieżone czy obrośnięte szadzią gałązki czy inne tego typu detale. Naturalnym dla nich tłem będzie coś bardzo do nich podobnego. Trzeba by sprawić, by przy tym nie zginęły nam z oczu. Jak?

Postaramy się znaleźć wśród podobieństw różnicę, nawet drobną, ale wizualnie istotną. Fotografowana gałązka może np. układać się pod nieco innym kątem niż te, które są za nią. Przy odrobinie cierpliwości mamy szansę – choć nie zawsze gwarancję – doszukać się takiej sytuacji.

Szczególnym wyzwaniem będzie jednak fotografowanie obiektu z wyraźną skłonnością do naturalnego kamufla-

żu. Cała sztuka polega na wychwyceniu tego, co różni go od otoczenia. Najlepiej, gdy jest to jedna, konkretna cecha, sęk w tym, że jest tak niezbyt często. W ogóle – gdy mowa o żywych istotach, zdumiewać może to, jak bardzo i na ile możliwych sposobów wtapiają się one w tło. Na przykład żurawie – ze względu na swe długie szyje przypominają kikuty ułamanych brzoźek czy olch, a w otoczeniu zimowym – w którym coraz częściej oglądamy te ptaki – ich sylwetki, a także rozłożone skrzydła okazują się zaskakująco podobne do płacht śniegu na gałęziach świerków, zwłaszcza w szare, bezsłoneczne dni. Stosując różne wybiegi (patrz „Kilka patentów na dobre tło”), można jednak pokazać te wielkie ptaki bardzo naturalnie i zarazem czytelnie.

Nawet wielkie ssaki potrafią być w lesie podobne do czegoś innego tak, że stają się niezauważalne, choć nic ich nie zasłania. Szczególnie właśnie w zimowym, białym lub szarym otoczeniu. Znam przypadek, że operator kamery i asystent zobaczyli z samochodu leżące na śniegu między drzewami łosia, a gdy dyskretnie wysiedli, rozstawili sprzęt, patrząc przez wizjer, operator odkrył, że to nie łos, ale dziwny, „rogaty” wykrot.

### 🌀 ŻEBY BYŁO NATURALNIE

Uciekając przed dominacją zbyt hałaśliwego tła, w obawie o zagubienie w nim tematu zdjęcia, niektórzy fotografowie próbują za wszelką ceną umieścić model na tle przesadnie jednolitym. Gimnastykują się np., żeby gałązkę w okiści mieć na tle czystego nieba albo w pełni ocienionej ścianie lasu. Efekt razi

— Tło i otoczenie fotografowanego motywu nierzadko okazują się dla wyrazu zdjęcia ważniejsze niż on sam.

## ABY MOTYW WSPÓŁGRAŁ Z TŁEM

### Efekt podobieństwa i różnicy.

To nieco żartobliwe określenie sytuacji, gdy między motywem głównym a tłem zachodzi jakieś podobieństwo – kształtów, faktury, rozkład barwnych plam, ale jednak nie identyczność. Na zdjęciu gałązki igliwia mają kształt zbliżony do zarysów widocznych w tle nieostrych jałowców, ale owale tamtych są bardziej wydłużone i usytuowane pionowo, gdy pęczki igieł sosny zwisają ukośnie. Stąd biorą się różnice w obrębie pewnego podobieństwa

– przecież np. sosna i jałowiec pasują do siebie pod względem przyrodniczym. Natomiast gałązka i tło są tu zarazem konsekwentnie zróżnicowane pod względem oświetlenia (patrz „Gra światłocieniem” w poprzedniej ramce).

**Efekt echa.** Kształt widoczny w tle jest jak gdyby wizualnym echem kształtu głównego motywu, w jakimś wyczuwalnym stopniu go powieliła, co wzmacnia kompozycyjną spójność obrazu.

**Efekt niszy.** Odnajdujemy w tle coś, w co motyw główny zgrabnie się wpasuje, niczym w niszę, albo zostanie zręcznie obramowany.

### Efekt chmury.

Jeżeli chcemy sfotografować motyw, zwłaszcza w sporym zbliżeniu, koniecznie na tle nieba, wydzie ono przeważnie jako równa, nudna płaszczyzna, bo nawet wyraziste chmury rozplyną się, jako bardzo odległe, w nieostrości. Można jednak wypatrzeć i uchwycić w kadr jakiś obiekt – np. koronę drzewa czy gałąź – które, widniejąc na tle nieba, są na tyle daleko od głównego motywu, że – zarysowane nieostro – będą imitowały chmury.


nienaturalnością – całkiem równe tło, zwłaszcza o jednolitym, a do tego jaskrawym kolorycie, tylko wyjątkowo może przysporzyć urody zdjęciu wykonywanemu w przyrodniczym plenerze.

Zarówno chaos, wizualny śmietnik w tle, jak i jego przeciwieństwo – tło jako równa płaszczyzna – to dwie niekorzystne skrajności. Nie musimy odwoływać się do nich, bo przyroda – w nie mniejszym stopniu niż ci, którzy produkują sztuczne tła w postaci rolek do rozwinięcia „dla dzieci, narzeczonych, nowożeńców, kobiet w ciąży” – oferuje dobrze prezentujące się tła naturalne. Naturalne, czyli takie, które będziemy widzieli na zdjęciu jako łagodne mozaiki, bez nagłych, szalonych blików czy ziejących czernią jam, bez ostro zarysowanych, mających się nijak do tematu, agresywnych elementów geometrycznych, w dodatku wyrastających z głowy fotografowanego zwierzęcia czy ze szczytu drzewka. Dobrze jest natomiast, gdy łagodne w swym wyrazie elementy, przeważnie w postaci linii i figur, tworzą za obiektem rodzaj geometrycznej siatki, wzmacniającej kompozycyjną spójność obrazu. Zimowa przyroda jest pod tym względem dość szczodra. Czapy śniegu na gałęziach skraju lasu, oglądane z pewnej odległości i pozostające na zdjęciu już poza strefą ostrości, tworzą w miarę harmonijną mozaikę jasnych plamek. Jeszcze lepiej spisują się zarysy ośnieżonych konarów na skraju drzewostanu, bo tworzą siatkę linii, mogącą spełnić wspomnianą przed chwilą geometryczną rolę. Przykłady można by mnożyć, ale najważniejsze, że mnoży je sama przyroda, podsuwając nam nieagresywne, całkiem naturalne i kolorystycznie neutralne tła.

## ŻEBY BYŁA JEDNOŚĆ

Idealnie jest, gdy tło, nie zakłócając wzrokowego odbioru głównego motywu i przydając obrazowi estetyki, podkreśla przyrodniczą więź fotografowanego obiektu z naturą. Wyraźne powiązanie kształtu jeleniego wieńca z zarysami ośnieżonych konarów wskazuje na jego jedność z lasem, jako najbardziej typowym środowiskiem tego zwierza. Czasem przyroda sama podpowiada bardzo finezyjne sposoby ukazania takiej harmonii z otoczeniem.

Nie sposób nie odwołać się w tym miejscu do zdjęcia Hanu Hautala, słynnego fińskiego fotografa przyrody. Przedstawia ono zagubione w tajdze jezioro z mozaiką przybrzeżnych, wynurzonych kęp, na które spadł świeży śnieg, ubierając je w białe puszyste czapy. Jedną z nich mistrz umieścił tak sprytnie w mocnym punkcie kadru, że choć na oko jest taka sama jak inne w tej mozaice, wzrok pada akurat na nią. A wtedy odkrywamy, że jest ona siedzącym na gnieździe, białym jak śnieg łabędziem krzykliwym. Różniąc się od innych czapek tylko jednym właściwie detalem: ciemną kreską oddzielającą szyję ptaka od reszty postaci – jako że siedzi on z głową schowaną pod skrzydło i szyją położoną na grzbiecie. To zdjęcie sprzed wielu lat znakomicie pokazuje jedność żywej istoty z jej środowiskiem – zarówno czysto wizualną, jak i biologiczną, bo mamy tu do czynienia z wyrafinowanym przykładem mimetyzmu. Jest zarazem ilustracją tego, o czym była mowa wcześniej – jak można uwidocznic kamouflaż, czyli co zrobić, by było widać, że... nie widać.

Pokazanie więzi obiektu z otoczeniem w taki sposób, by jednocześnie był on dobrze widoczny i urzekający, to wyższa szkoła jazdy. Takiej jazdy powinien spróbować każdy ambitny fotograf, choćby po to, by w tłumie amatorów uwieczniających przyrodę nieco odciąć się od ich tła...

# LIGAWKI MAJĄ GŁOS

PRZED GRANIEM TRZEBA ROZPOZNAĆ DŹWIĘK. EUGENIUSZ SZYMANIAK UDERZA KILKA RAZY W USTNIK DŁONIĄ NA PŁASK, WSŁUCHUJĄC SIĘ W BARWNY POGŁOS ROZCHODZĄCY SIĘ WE WNIĘTRZU PONADMETROWEGO, DREWNIANEGO INSTRUMENTU, Kształtem przypominającego róg. TYLKO WPRAWNE UCHO WYŁAPIE WŁAŚCIWY TON, POZWALAJĄCY ZAGRAĆ NA LIGAWCE.

TEKST: **MONIKA LIPIŃSKA**



## TE LIGAWKI

wyszły  
spod ręki  
Eugeniusza  
Szymaniaka.



**N**a hasło „ligawka” w Dzierzbach Szlacheckich w powiecie sokołowskim znają jedną odpowiedź – Szymaniak...! Zgodnie z instrukcją, której udziela mi on przez telefon, odnajduję dom z drewnianą, stylową bramą wjazdową w trakcie budowy.

– Do drewna mam upodobanie od lat – zdradza na wstępie gospodarz. Chwilę później potwierdza to Artur Lis, dyrektor Łochońskiego Domu Kultury, pasjonat i popularyzator ligawek, który dziwnym zrządzeniem losu zajechał tego dnia do Dzierzb.

### ✂️ JAK ARCHANIELSKA TRĄBA

– Pierwszymi muzykującymi na ligawkach byli prości pasterze. Wypasali bydło, przywoływali się tymi sygnałami – opowiada Artur Lis i zaznacza, że te i pokrewne instrumenty, jak góralskie trombity, przetrwały już tylko w nielicznych enklawach. – Mówili dawniej, że ligawki zapowiadają narodzenie Pana Jezusa. Dlatego grało się na nich tylko w adwencie – dodaje Eugeniusz Szymaniak. Ich dźwięki miały przypominać o modlitwie. Ze względu na religijną wymowę tego grania, w Polsce powojennej nie pozwalano otrąbiać adwentu. Ligawki, zapomniane, spoczyły w drewniarniach i na strychach, a i tych, którzy potrafili w nie zadąć, zaczęło ubywać. A „za Niemca” można było za granie na ligawce „dostać kulkę”. – Jednego z grających podejrzewali, że w ten sposób kontaktuje się z partyzantami. Gdyby nie wstawił się za nim sołtys, nie wiadomo, jaki byłby finał sprawy – wspomina pan Eugeniusz. Ponoć wiele ligawek zniszczyli podczas drugiej wojny światowej sami właściciele, chcąc uniknąć przesłuchań i aresztowań.

### ✂️ MISTRZ ADWENTOWEGO GRANIA

Sztukę grania Eugeniusz Szymaniak przejął, jako młody chłopak, po ojcu, który – jak ocenia z perspektywy lat – był mistrzem. Miarą jego talentu było to, że na ligawce, której dźwięki oceniane są jako dość chrapliwe, twarde, potrafił wygrać polkę. Syn mistrza nie miałby jednak szans na podobny tytuł, gdyby do grania, po 35 latach przerwy, nie namówiła go żona. Do organizowanego przez muzeum w Ciechanowcu konkursu, w którym

postanowił wziąć udział, zgłosił się z pożyczoną ligawką. Rok później przyjechał już z własną, odkupioną od znajomego. Przygotował się solidnie. Ćwicząc, przypominał sobie, jak z kawałka drewna wydobyć tę krótką, trójttonową melodię. Od siedemnastu lat startuje w Ciechanowcu co roku, wielokrotnie zdobywając laury. Jeździ też na przeglądy do Łochowa, Siedlec i Kazimierza Dolnego.

– Ta ligawka, na której grał ojciec, a przejął razem z dobrą szkołą po swoim wujku, miałyby dzisiaj 200 lat. Zachował się po niej tylko ustnik – opowiada. – Jak się rozszychała, tata smarował ją smołą. Pamiętam, jak siedział przed piecem w kuchni i szykował do grania – opowiada. Przypomina też, że legacze – jak nazywano adwentowych muzykantów – dzień przed graniem przelewali ligawki wodą. A że dawniej mrozy były tęgie, ścinała się na drewnie, uszczelniając szpary i zapewniając lepszy pogłos.

### ✂️ SZTUKA DREWNA

W 2001 r. Eugeniusz Szymaniak zrobił pierwszą swoją ligawkę – dzisiaj patrzy na nią z sentymentem, bo od razu przyniosła mu zwycięstwo w konkursie. Sosnowa, nielakierowana, trochę zszarzała. Koronki, tj. ozdobne opaski na instrumencie, ukreślił z jałowca. Od tego czasu z jego rąk wyszło 160 ligawek. Trafiają najczęściej do ludzi, którzy chcą grać albo kolekcjonerów. Rozchodzą się po świecie, dwie wyjechały aż do Japonii. Jego stoisko z ligawkami zdobyło pierwsze miejsce podczas tegorocznego II Międzynarodowego Festiwalu „Kultura bez granic” w Siemiatyczach.

– Kiedy jestem w moim własnym lesie, na drzewach od razu widzę ligawki – śmieje się pan Eugeniusz, tłumacząc, że dla wyrabiającego je, gatunek drewna nie gra roli. Może być modrzew, sosna, świerk, lipa, klon, wierzba. Sztuką jest wypatrzeć ładną, lekko wygiętą gałąź, której kształt będzie miał później instrument. Jak każdy fragment drzewa, który ma być poddawany obróbce, trzeba ją ścinać, zanim puszcza soki, najlepiej w marcu.

– Kawałek dobrze wysezonowanego drewna, mniej więcej po roku od ściecia, musi być najpierw przecięty wzdłuż na pół. Nie koruję go od razu, żeby nie pękało. Za pomocą dłuta i młotka wy-



**A TO FLET PASTERSKI,**  
dzieło innego  
twórcy – Andrzeja  
Zembrowskiego.

foto: Monika Lipińska

drążam obydwie kawałki. Potem kleję. Wszystko ręczna robota – potwierdza, przesuwając ręką po obrobionym, ale jeszcze nie idealnie gładkim wnętrzu innej, ponaddwumetrowej ligawki. Jak mówi, „do fasonu” doprowadza kilka sztuk naraz. A że koniec wieńczy dzieło, toteż tajemniczą wartością instrumentu jest właściwe obsadzenie ustnika. Po dźwięku E. Szymaniak rozpoznaje swoje dzieło nawet w tłumie innych.

### ✂️ TRADYCJA PRZYWRÓCONA

Co roku w Muzeum Rolnictwa im. księdza Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu w pierwszych dniach grud-

nia, rozpoczynających w kościele katolickim adwent, odbywa się Konkurs Gry na Instrumentach Pasterskich. – Impreza pomaga przetrwać tradycji. Ludzie, którzy ją kultywują, integrują się, mając przy tym możliwość zaprezentowania swoich umiejętności. Grono wykonawców poszerza się, mamy muzyków z Litwy, Białorusi, Ukrainy i Słowacji. Ponadto, sztuka przekazywana jest młodszemu pokoleniu, dzięki czemu ligawkowców przybywa – mówi Dorota Łapiak, dyrektor muzeum. Co ciekawe, w gimnazjum w Ciechanowcu prowadzone są nawet warsztaty, mające na celu zapoznanie młodzieży z tym tradycyjnym instrumentem pasterzy. – Każdy robił go sobie sam. Dzisiaj w okolicach Ciechanowca nie ma problemu, żeby ligawkę kupić, chociaż ich wytwarzanie to bardziej hobby niż poważna produkcja – zauważa Dorota Łapiak.

Konkurs w Ciechanowcu nie jest imprezą osamotnioną w środkowo-wschodniej części Polski. W Siedlcach muzeum regionalne organizuje Adwen-

towe Granie, w Łochowie od trzynastu lat, pod skrzydłami miejscowego domu kultury, odbywa się Mazowiecki Konkurs Gry na Ligawce.

### 🦋 GŁOS IDZIE Z WIATREM

Trudno opisać tę swoistą, przejmującą melodię, można by rzec: hejnał wygrywany na ligawce. Dźwięk niesie się nawet na 10 kilometrów, ale warunkiem tego, by usłyszeli go kilka wiosek dalej, jest mróz – im większy, tym lepiej. Głos rozchodzi się z wiatrem, którego kierunek w grudniu pomaga ustalić najprostszy wskaźnik – dym z komina.

Do ligawki „podchodzi się z boku” (teoretycy muzyki zaraz sprostują: z bocznym zadęciem), tzn. dmie się w nią kącikiem ust. Właśnie to odróżnia grających na ligawkach od np. górali dmących w trombity na wprost. I nie jest to łatwa sztuka, chociaż Eugeniusz Szymaniak twierdzi, że każdy może się jej nauczyć. Wystarczą: dobry słuch, zdrowe płuca i zapał. 🦋



fol. Monika Lipińska



fol. Tadeusz Tomasiak

**LEGACZ,**  
rzeźba Artura Szydlika  
przed wejściem  
do Nadleśnictwa  
Łochów.

**JEST W LIGAWKACH**  
jakaś siła – zapewnia  
Eugeniusz Szymaniak.

**GŁOS  
LIGAWKI**  
zapowiada  
siedleckie  
Adwentowe  
Granie.

fol. Tomasz Końko



### WARTO WIEDZIEĆ

#### DREWNO INSPIRUJE

W opinii Bogusława Piątka, nadleśniczego Nadleśnictwa łochów, kultywowanie tradycji gry na ligawkach to doskonały sposób, by uchronić archaiczną kulturę od zapomnienia. – Cieszy mnie zarazem to, że także na terenach zarządzanych przez nasze nadleśnictwo, nie brakuje ludzi, dla których drewno jest twórczą inspiracją. I nie bez powodu przed budynkiem nadleśnictwa stała rzeźba legacza, ofiarowana przez łochowski Ośrodek Kultury – od niedawna obie instytucje współpracują przy organizowanych przez ŁOK warsztatach rzeźbiarskich.

# URLOP NA POZIOMIE



## NOCLEGI

*trzeba  
rezerwować  
z prawie  
rocznym  
wyprzedzeniem.*

MARZYLIŚCIE W DZIECIŃSTWIE, ŻEBY ZAMIESZKAĆ W DOMKU NA DRZEWIE? W NAŁĘCZOWIE JEST HOTEL, W KTÓRYM MARZENIE TO MOŻNA SPEŁNIĆ.

TEKST I ZDJĘCIA: SERGIUSZ SACHNO

Z jednej z głównych ulic miasta skręcam w dróżkę prowadzącą dnem wąwozu. Nie ma żadnych drogowych znaków ani tablic informacyjnych, więc nikt przypadkowy z pewnością tu nie trafi. Samochód z trudem wspina się pod górę. Zimą bez napędu na cztery koła nie ma co marzyć o dotarciu na miejsce. W końcu dojeżdżam. Z ciemności wyłaniają się trzy prostopadłościenne domki, zawieszane kilka metrów nad ziemią, podświetlone tak, jak iluminuje się zabytki. Za nimi czarna otchłań lasu.

## ☞ PROSTO, ALE WYGODNIE

Wybieram „Grab”. Domek wziął nazwę od przytulonego do niego drzewa. Na dachu jest taras, z którego rano z pewnością będzie rozciągał się piękny widok na rozciągający się w dole wąwóz. Wchodzę do środka. Mimo jesiennej chłodu na zewnątrz, w środku jest bardzo ciepło. Na pewno można tu mieszkać nawet w największe mrozy. Wnętrze jest proste, ale bardzo wygodne. Cztery łóżka z mnóstwem szafek, stół, blat, przy którym można usiąść, barowe stołki. Na blacie ekspres do kawy i świeżo upieczone ciasto, które zawsze czeka na gości. Żadnego telewizora czy radia. Jest za to półka pełna książek i stos czasopism. Dokładnie tak, jak powinno być w miejscu, do którego przyjeżdża się odpocząć od miejskiego hałasu.

Wchodzę do łazienki. Spodziewałem się widoku przypominającego fińską saunę, ascetycznego i surowego. Tymczasem ta wygląda jak normalna hotelowa łazienka. Może jest mała, ale ma wszystko co potrzeba: sedes, umywalkę, prysznic, suszarkę do ręczników, a nawet ogrzewanie podłogowe, coś, czego w domku na drzewie raczej bym się nie spodziewał.

Rano widoki z tak nietypowego miejsca. Przez ogromne okna widać nałęczowskie lessowe wąwozy, przysypane je-



## WNĘTRZA

– jakżeby  
inaczej  
– wykończone  
drewnem.

## HOTELIK

„W drzewach”.  
Wrażenia  
– niepowtarzalne.



siennymi liśćmi. Jeszcze lepszy widok jest z tarasu na dachu. Nie ma nic przyjemniejszego niż, rozciągnąwszy się na leżaku, zjeść tu śniadanie przyniesione w koszu piknikowym przez właścicielkę hotelu.

Wokół zupełna cisza. Nie grożą nam uciążliwi współlokatorzy, dla których wypoczynek oznacza alkoholową balangę. Picie w domkach jest zresztą zakazane ze względów bezpieczeństwa. Przyjeżdżają tu raczej ludzie, dla których największą atrakcją jest kontakt z naturą. W domku obok pojawiła się właśnie para dwudziestoparolatków. Będą się wspinać z uprzężą po drzewach. To jedna z dodatkowych atrakcji, oferowanych przez właścicieli hotelu. Jakub Fraszka od lat prowadzi biuro turystyczne i agencję organizującą rozmaite eventy. Goście hoteliku „W drzewach” (bo tak się on nazywa) mogą też przelecieć się balonem, porzeźbić pilarką w drewnianym balu czy wybrać się na wycieczkę, w trakcie której poznają dendrologiczne osobliwości.

## GRUNT TO WYOBRAŹNIA

Na pomysł domków na drzewie Małgorzata i Jakub Fraszkanie wpadli

ponad rok temu. Wszystko dzięki swojemu rocznemu synkowi Frankowi. Uznali, że największym marzeniem małego chłopca z pewnością będzie dom na drzewie. Chcieli jednak, żeby był on na tyle duży, by zmieścili się w nim też rodzice. Przeszukując internet, trafili na projekt domku, w którym można nawet zamieszkać. Kiedy już planowali budowę, okazało się, że jest możliwość pozyskania dofinansowania ze szwajcarskiego funduszu. – Wtedy pojawiła się myśl: a może to patent na większe przedsięwzięcie? – mówi Małgorzata Fraszka. Małżeństwu udało się znaleźć poznańskiego projektanta, który na podobny pomysł domków wpadł już kilka lat temu. Wtedy nie znalazł się jednak nikt odważny, kto zdecydowałby się zrealizować projekt. Skupił się więc na produkcji domków dziecięcych. Dopiero dzięki Fraszkom mógł wrócić do swoich pierwotnych projektów. Do budowy domków użyli świerku skandynawskiego, który nie żółknie pod wpływem światła. Po sześciu miesiącach „Jodła” – najmniejszy z trzech obiektów – oraz „Grab” i „Sosna” były gotowe. Ten ostatni ma łącznie

25 m kw. i dwa tarasy, na które wychodzi się z obu poziomów domku.

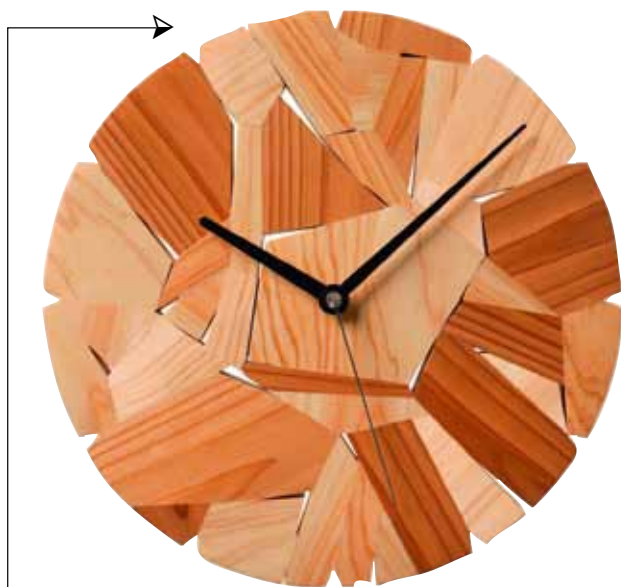
Domki małżeństwa Fraszków były na tyle ciekawym pomysłem, że nie potrzebowały specjalnej reklamy, żeby usłyszały o nich tysiące osób. Wystarczyła strona na Facebooku, a dzięki niej artykuły w gazetach, na stronach internetowych i materiały w telewizji. Goście rezerwują noclegi nawet z prawie rocznym wyprzedzeniem. Fraszkowie nie spoczywają jednak na laurach i już planują kolejne inwestycje. Wiosną ruszy budowa placu zabaw wraz z domkiem na drzewie dla dzieci oraz tarasu nad „Jodłą”. Potem, być może, powstanie sauna-bania.

Hotelem „W drzewach” zainteresował się także burmistrz Nałęczowa. Wspominał o możliwości wspólnej inwestycji. – Jeśli gmina Nałęczów przyłączy się i udostępni sąsiadujący z nami las, zrobimy tu kompleks edukacyjno-wypoczynkowy w koronach drzew, jakiego nie ma w Polsce i o jaki trudno na świecie – zapowiada Małgorzata Fraszka. ♣

**DREWNIANE KIELISZKI DO MARTINI** proponuje projektant David Rasmussen. Do ich produkcji wykorzystał drewno orzecha czarnego. Zaletą tych kieliszków jest to, że dłużej utrzymują niską temperaturę płynu niż szkło oraz to, że się nie tłuką. Użycie specjalnego impregnatu gwarantuje, że drink nie prześlgnie smakiem drewna. Wygląda na to, że jedyną wadą tych kieliszków jest konieczność ręcznego zmywania.



# WYBÓR MISTRZÓW

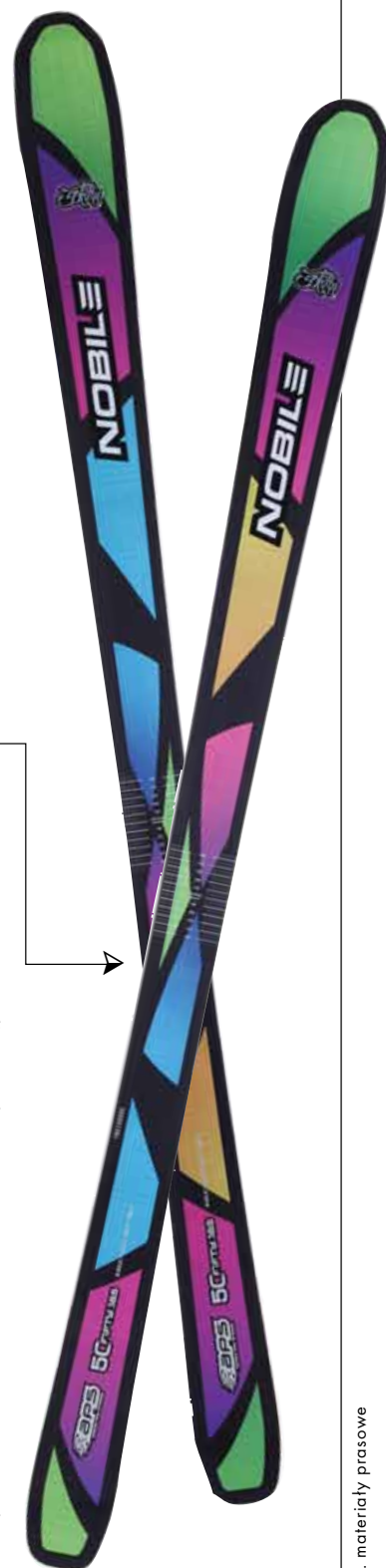


**ZEGAR MIKIYI KOBAYASHIEGO** to kolejny projekt udowadniający, że nawet ze śmieci można wykonać piękne przedmioty. Do jego wykonania Japończyk wykorzystał „drewniane chipsy“, czyli odpadki produkcyjne. Teraz ich wartość wzrosła do prawie 1200 zł, bo tyle kosztuje zegar.

## DO TEJ PORY W FIRMIE NOBILE

powstawały narty, snowboardy i deski do kitesurfingu dla najbardziej uznanych marek, jak Burton, ZAG czy Majesty. Teraz produkty z bielskiej fabryki wyruszają na podbój stoków pod własną marką. W nartach Nobile użyto polskiego drewna: jesionu i topoli. Dlaczego jesion? Drewno to łatwo obrabiać mechanicznie i ręcznie. Jest bardzo włókniste. Topola z kolei bardzo dobrze reaguje na obróbkę mechaniczną oraz świetnie absorbuje drgania. Podczas suszenia kurczy się równomiernie, a ze względu na swoją lekkość, znakomicie się klei. Dzięki twardości i plastyczności jest konkurencyjna wobec drewna egzotycznego.

Legenda narciarstwa, Marc Girardelli, czterokrotny mistrz świata i pięciokrotny zdobywca Pucharu Świata, stwierdził, że sprzęt Nobile to jedno z najlepszych nart, na jakich jeździł. – Są bardzo stabilne i świetnie się je prowadzi w każdych warunkach – na stokach o małym i dużym nachyleniu, w twardym i miękkim śniegu – zachwala. Narty Nobile otrzymują też liczne wyrazy uznania za design.





# URUCHAMIAM ZMYŚLĘ

PO CO FOTOGRAFWI WĘCH?  
JAK POKAZAĆ W KAMIENIU  
DYNAMIKĘ PRZYRODY?  
O FOTOGRAFII, KTÓRA PRÓBUJE  
UCHWYCIĆ NIEOSIĄGALNE,  
Z MICHAŁEM JELIŃSKIM,  
FOTOGRAFEM, WYKŁADOWCĄ,  
AUTOREM WYSTAWY  
„WSZYSTKO CO ODDYCHA”,  
ROZMAWIA ARTUR RUTKOWSKI.

fot. Michał Jeliński

– **Najpierw było technikum leśne, potem studia na Wydziale Leśnym SGGW. Dlaczego nie zastał pan leśnikiem albo naukowcem?**

– Pracę magisterską pisałem na Mazurach, skąd pochodzę, i nadleśniczy zaproponował mi stanowisko leśniczego. Ale było już za późno. Na studiach, z roku na rok, coraz więcej czasu poświęcałem fotografii. Dyplom z ornitologii uświadomił mi, że nie mam też żyłki naukowca. Gdybym nim został, byłbym zapewne dość

przeciętnym badaczem. Wiedziałem, że muszę robić to, co najbardziej mnie pociąga. I tak zostałem przy fotografii.

– **A skąd przyroda?**

– Od dziecka las był dla mnie naturalnym środowiskiem. Puszcza Białowieska w moim domu była legendą. W liceum pojechaliśmy do niej na wycieczkę i wtedy zdecydowałem, że przeniosę się do Technikum Leśnego w Białowieży. Tam dostałem wszystko, co chciałem. Byłem w centrum najbardziej pierwotnej puszczy,



## TO, CO WIDAĆ NA ZDJĘCIU

jest sumą  
wszystkich  
naszych emocji,  
które działały  
w danej chwili.



fol. Michał Jeliński

mogłem pomagać przy badaniach naukowych, uczyć się ornitologii, spotykać ludzi lasu, leśników i naukowców. Potem przyszedło studia leśne i rozwinięcie fotograficznej pasji.

– **Wielu leśników zajęło się fotografią *stricte* przyrodniczą, a pan tylko się po niej prześlizgnął...**

– W czasie studiów dużo wędrowałem z aparatem. Jechałem w Tatry – fotografowałem Giewont, jechałem na Mazury – fotografowałem Śniardwy. Zmieniał się tylko obiekt, położenie geograficzne, a traciłem coś, co było dla mnie nieosiągalne, coś, co widziałem np. u malarzy – wielkie przeżycie emocjonalne. Tego w moich zdjęciach nie było. Zacząłem studiować fotografię. Chciałem pokazywać emocje, coś, co było dla mnie do tej pory nieosiągalne, coś, co jest poza dosłownością.

– **Zdobyta na studiach leśnych wiedza nie przeszkadzała w poszukiwaniu emocji w lesie?**

– Na początku rzeczywiście miałem z tym problem. Widziałem las jak leśnik, przyrodnik czy ornitolog. Tu *Quercus robur*, a tu *Pinus sylvestris*. Trwało to ze dwa lata, zanim udało mi się tę wiedzę oddzielić od fotografii, choć ta wiedza dalej jest dla mnie cenna. Przede wszystkim jednak fascynuje mnie sama przyroda i jej zmienność.

– **Jak ją pokazać na fotografii, która oddaje tylko jeden moment?**

– Spójrzmy na kamienie – każdy z nich był setki lat szlifowany, obmywany wodą, ocierał się o inne kamienie, zmieniał się. Tę dynamikę widać, choć nie jest to ruch. Jedyną stałością lasu jest jego zmienność. By ją dostrzec, trzeba uruchomić wszystkie zmysły.

– **Wszystkie? Po co fotografikowi np. węch?**

– To, co widać na zdjęciu, jest sumą wszystkich naszych emocji, które działały w danej chwili. Rzeczy najbardziej interesujące

– i w naturze, i w człowieku, są schowane. Tak jak wnętrza człowieka nie poznajemy od pierwszej chwili, tak i naturę musimy najpierw poczuć. Jeśli nasze zmysły są uśpione czy stępione, to wiele nie dostrzeżemy. Duża część mojej pracy ze studentami polega na tym, by je obudzić. Ważny jest wewnętrzny spokój.

– **Jak powstają pana fotografie?**

– Najważniejsze jest zapomnieć o... zdjęciach. Dopóki myślałem o fotografiach, goniłem za tym Giewontem, za wschodem słońca, za mgłą, która się gdzieś pojawia. To było mizerne, bo szukałem zdjęć, a nie przeżycia. Raczej staram się wyczuć rytm miejsca. Nie myślę o zdjęciach. Obraz sam mnie znajduje i porywa. Dla wielu moich studentów I czy II roku to problem bardzo trudny do przeskoczenia. Często jadę w teren bez aparatu, by odciąć się od wszystkiego. By poczuć, co mnie wzrusza. Wczoraj miałem taki moment: łacha płochu nad Wisłą, na niej suchy konar. Nic więcej. Niespodziewanie przyszła radość – zobaczyłem coś, czego wcześniej nie byłem w stanie widzieć. To był moment, w którym nie trzeba korzystać z intelektu, pierwotny impuls, który ludzie mają od czasów malunków w jaskiniach. Ten impuls łączy człowieka z otoczeniem. Wtedy dopiero zaczynam robić zdjęcia, zdjęcia z miejsca spotkania, które poznałem swoimi zmysłami, które wywołały we mnie silne emocje. O zdjęciach z wystawy „Wszystko co oddycha”, mówię, że nie są fotografiami Puszczy Białowieskiej, ale fotografiami z puszczy. Minor White, jeden z mistrzów fotografii, powiedział: – idź do miejsca, gdzie się dobrze czujesz i zostań tam tak długo, aż to miejsce cię poczuje. Można dodać: patrz tam tak długo, aż w otoczeniu dostrzeżesz cząstkę siebie. Obserwując otoczenia, na początku zawsze widzimy siebie – przez swoje ograniczenia, szerokie lub wąskie horyzonty – zaczynamy od siebie. Tak jest w odbiorze sztuki i rzeczywistości. ¶

*Michał Jeliński*,  
rocznik 1973,  
jest absolwentem  
wydziałów:  
Leśnego SGGW  
i Fotografii  
w Szkole  
Filmowej w Łodzi.  
Początkowo  
zajmował się  
tradycyjną  
fotografią  
przyrodniczą,  
potem fotografią  
ekspresyjną.  
Prowadzi  
Pracownię  
Krajobrazu  
w Warszawskiej  
Szkole Fotografii.



eRyś  
www.erys.pl

# ŚLADY I TROPY

TO, ŻE ZIMĄ W LESIE NIE WIDZISZ ZWIERZĄT, NIE ZNACZY, ŻE ICH TAM NIE MA. TO PRAWDA, ŻE TRUDNIEJ NATKNAĆ SIĘ NA NIE, ALE Z ŁATWOŚCIĄ ZA TO ZNAJDZIESZ ŚWIADECTWA ICH OBECNOŚCI. MUSISZ TYLKO UWAŻNIE PATRZEĆ, ZWŁĄSZCZA POD NOGI.

TEKST: ANNA PIKUS

Najłatwiej dostrzec na leśnych drogach – zwłaszcza na świeżym śniegu – tropy, czyli odciski łap, pazurów czy racic. Ale nie tylko.

## 🐾 CZYJA TO KUPA?

Ważnymi śladami obecności zwierząt są odchody. Po ich rozmiarze i kształcie można ocenić, które zwierzę tu było. Roślinożercy, jak jelenń, łoś czy zając, pozostawiają kał w postaci dużej liczby kuleczek czy ziarenek skupionych w jednym miejscu. Jest suchy i często przypomina zbite trocinki. Wyjątkiem jest żubr, krewniak krowy, który pozostawia po sobie charakterystyczne placki.

Odchody zwierząt mięsożernych, takich jak lis, wilk czy kuna, mają kształt wydłużonych walców, są dość miękkie i często zwięzają się ku jednemu z końców. Nierzadko

w takim kale znajdziesz resztki piór, kości czy sierści ofiary.

W swoich poszukiwaniach możesz też natknąć się na coś, co wprawdzie przypomina kupę, ale nią nie jest. To tzw. wypluwki, pozostawione przez ptaki drapieżne. Żołądki tych zwierząt nie są w stanie strawić sierści, pazurów czy kości, więc zwracają je zeplione w całość.

## 🐾 PODGRYZANIE I OBGRYZANIE

W lesie niejednokrotnie natkniesz się na miejsca, w których zwierzęta urządziły sobie stołówkę, co zdradzają pozostawione resztki jedzenia, np. jastrzębie po upolowaniu ofiary oskubują ją, pozostawiając na ziemi mnóstwo piór.

Dowodem obecności wiewiórek, które uwielbiają nasiona leśnych drzew, jest bałagan – porozrzucane szyszkowe łuski i trzony. Ślady małych ząbków na kapeluszach grzybów pozostałych z jesieni to dzieło myszy leśnej.

Gdy śnieg przykryje trawę, jelenń, sarna czy łoś żywią się korą młodych drzew, obdzieraną z pni. Leśnicy nazywają to spałowaniem. W wielu miejscach można spotkać takie poranione drzewka.

## 🐾 W LABIRYNCIE

Spacerując po lesie, także z innego powodu przyjrzyj się pniom drzew. Pod korą da się zauważyć na nich skomplikowane labirynty wygrzyzione przez larwy owadów. Najgroźniejszym szkodnikiem, który w ten sposób się odżywia, jest kornik drukarz. Powoduje śmierć drzewa, często całego lasu.

Na pewno kojarzysz liście dębu z dużymi kulkami na spodniej stronie. To galasy, w których rozwija się owad o nazwie galaśówka dębianka. Jeśli przekroisz taką kulkę, znajdziesz w niej małą larwę. 🐛



### GALASY

kryją w sobie  
larwy galaśówki  
dębianki.

fol. Hanna Będkowska



### SARNA

tak „pieczętuje”  
swoją obecność.

fol. Paweł Kosin



### KORNIKI

drążą pod korą  
kręte korytarze.

fol. Krzysztof Fronczak

# DYPLOMATYKA I ŁOWY



fol. Sierckmadla/Shutterstock.com



## KAPUSTA NADZIEWANA Z SOSEM POMIDOROWYM

1 główka kapusty, 0,5 kg tłustej wieprzowiny, 1 jajko, 1 cebula, łyżka masła, 2 łyżki tartej bułki, łyżka mąki, pomidory z puszki, sól

Głowę kapusty włożyć do wrzątku, gdy zmięknie – odłączyć liście. Zmielone mięso połączyć z jajkiem, posiekaną drobno cebulą i solą, dodać bułkę tartą. Nakładać na liście i ciasno zawijać. Podlać w garnku rosółem i dusić na wolnym ogniu pod pokrywką. Pod koniec gotowania (po około 40 minutach) dodać pokrojone pomidory i gotować do miękkości kapusty.



fol. Vercihic/Shutterstock.com



## PIECZEŃ WOŁOWA Z CHRZANEM

1 kg udźca, 2 łyżki masła, korzeń chrzanu, 1 żółtko, sok z cytryny, szklanka śmietany, łyżka mąki, sól, pieprz

Mięso zrumienić na rozgrzanym masle (oczywiście, klarowanym – można je kupić w sklepach). Następnie podlać wołowinę wodą i dusić wolno pod przykryciem do miękkości. Potem przeciąć pieczeń wzdłuż, tak aby utworzyć kieszeń. Do środka nacięcia włożyć starty chrzan, wcześniej wymieszany z masłem, żółtkiem, sokiem z połowy cytryny, solą i szczyptą cukru. Pieczeń wstawić ponownie na 15 minut do piecyka, żeby się zapiekła. Następnie podlać ją śmietaną rozrobioną z mąką i sokiem z połowy cytryny. Zagotować i podawać.

*W kociołkach bigosu grzano; w słowach wydać trudno  
Bigosu smak przedziwny, kolor i woń cudną;  
Słów tylko brzęk usłyszysz i rymów porządek,  
Ale treści ich miejski nie pojmie żołądek.*

Pomysł na temat tego tekstu przyszedł mi do głowy w czasie spotkania ze znajomymi. Weekend spędzali wspólnie ludzie 40-letni, mieszkający w dużym mieście, prowadzący własne firmy albo pracujący w korporacjach. Ich diagnoza zwykłego dnia w większości jest podobna – 12 godzin pracy i dojazdów do niej przez 5–6 dni w tygodniu. Ot, coraz szybsze tempo życia. Strach pomyśleć o przyszłości własnych dzieci, kiedy się patrzy na zmęczone twarze. Dobrze, że jest na to kilka metod. Za pasem Boże Narodzenie, które – na szczęście – mocno trzyma się obyczajowości.

Można narzekać na komercjalizację, nieznośne melodyjki świąteczne, słyszane wszędzie albo przeróżnie stylizowane, i drogie ozdoby. Trudno przejść obojętnie wśród fali zalewającego nas świątecznego kiczu. Jednak kiedy się przebierze w tym, co nachełne, można znaleźć to, co ciekawe i świętować na swój sposób. Zimowe święta łatwo jest uczynić czasem fascynującego doświadczenia niekomercyjnego. Proponuję wyprawę w świat literatury. Stąd jeden z magicznych fragmentów „Pana Tadeusza”, który poza wszystkim jest utworem o obronie tradycji i zwyczajów dających poczucie harmonii i spokoju.

Badania statystyczne pokazują, że Polacy nie są dobrymi czytelnikami, niestety, nie są nawet średnimi. W jednym z reportaży Mariusza Szczygła można przeczytać, że w statystycznym czeskim domu jest 200 książek. Tego się nie da powiedzieć o Polakach. U nas łączy się biblioteki, likwidując te, podobno, niepotrzebne. Nic dziwnego, że poziom refleksji nad rzeczywistością, reprezentowany choćby przez tych, którzy tworzą prawo, niestannie zadziwia płytkością. Może więc w czas wolny zimowych świąt zrezygnować z tych spotkań rodzinnych, które nas uwierają, bo lepsze dla naszej psychiki i intelektu będzie zagłębienie się w lekturę, która pozwoli nam się odprężyć i wyciszyć. Wszak zwyczaj kultywowany tylko dla niego samego staje się pusty i męczący. Godne polecenia jest kupowanie w prezencie gwiazdkowym książek. Narzekamy często, że młodzież nie czyta, a kiedy kupiliśmy naszym pociechom dobrą lekturę? Lepszego wyboru niż jest w księgarniach, nigdy dotąd nie było.

Wracając do bigosu... Gotowanie, podobnie jak czytanie, też może być formą odpoczynku. W Boże Narodzenie będzie to tego powód i trochę czasu. Wystarczy zajrzeć do książki kucharskiej albo zapytać innych i ugotować coś nowego. Będzie to okazją do dłuższego spotkania przy stole. Na chwilę odejdziemy od codziennego jedzenia „na ulicy”. Swoją drogą, czy ktoś z dzisiejszych 40-latków (o starszych nie wspomnę) pamięta jedzenie na ulicy? Byłoby to kiedyś nie do pomyślenia. Dlatego warto chociaż na kilka dni zwolnić tempo życia, usiąść do posiłku na dłużej, delektować się jedzeniem, nie tylko zapychać żołądek. Jeżeli przy tym posiadzimy spokojnie i przeczytamy choćby dobry kryminał, nie zakończymy świąt zmęczeni i podenerwowani. Tego życzymy sobie i innym.



fol. Wojciech Medrzak

## ANNA WĘGRZYŃSKA

– nauczycielka z zawodu, od 20 lat mieszka w leśniczówce koło Rybna Pomorskiego na Mazurach. Wraz z mężem, leśniczym, preferuje kuchnię polską, a w niej produkty naturalne.

## POŁĘDWICA W DZIKIM SOSIE

1 kg polędwicy z jelenia, 2 łyżki masła, 1 marchew, 1 pietruszka, połowa selera, 1 cebula, 0,5 szklanki porzeczek, 0,5 szklanki wiśni, 2 łyżki cukru, łyżka mąki, po 5 ziaren ziela angielskiego i jałowca

Polędwicę zrumienić na maśle, dodać pokrojone warzywa, podlać odrobiną rosółu i dusić pod przykryciem około 0,5 godziny. Gdy będzie miękka, pokroić w grube plastry i ułożyć na półmisku (ewentualnie wcześniej dosolić). Pozostałe w garnku jarzyny zmiksować i zaprawić odrobiną mąki. Dodać do tego ugotowane oddzielnie porzeczki i wiśnie z kilkoma łyżkami cukru. Połączyć owoce z sosem z polędwicy i ewentualnie jeszcze dosłodzić. Polędwicę podawać polaną sosem.



foto: Stockfood/Free



foto: Es75/Shutterstock.com

## PORZECZKI DO MIĘSA

0,5 kg mrożonych czarnych porzeczek, 0,5 szklanki cukru, 5 ziaren ziela angielskiego i 5 ziaren jałowca, 2 łyżki łagodnego chrzanu ze słoika

Porzeczki gotować z cukrem przez 0,5 godziny na wolnym ogniu. Kiedy trochę zgęstnieją dodać łyżeczkę zmielonych ziaren ziela angielskiego i jałowca. Całość wymieszać z chrzanem. Można ciepło włożyć do słoika i przetrzymać nawet kilka tygodni.



foto: Wictory/Shutterstock.com

## KONFITURA Z CZERWONEJ CEBULI DO MIĘSA

4 czerwone cebule, 2 łyżki masła, 2 łyżki miodu, 100 ml nalewki z aronii, płaska łyżeczka przyprawy do piernika, sól, pieprz

Cebulę pokroić w piórka i podsmażyć na maśle. Dodać do niej miód, a gdy się rozpuści – wlać nalewkę i wsypać przyprawę do piernika. Podgrzewać na wolnym ogniu, cały czas mieszając, aż część płynu odparuje, a całość nabierze konsystencji konfitury.

foto: Stockfood/Free

## ŚLEDZIE Z RYDZAMI

8 płatów śledzi, 0,5 szklanki oleju, 2 czerwone cebule, 1 łyżka miodu, 2 łyżki kolorowego pieprzu, 5 ziaren jałowca, 5 ziaren ziela angielskiego, 3 liście laurowe, sok z cytryny, mały pęczek kopru, około 10 marynowanych rydzów

Cebulę pokroić w plastry, ziarna pieprzu i jałowca rozgnieść w moździerzu. Połączyć olej, miód, cebulę, rozgniecione ziarna, ziele angielskie, liście laurowe i wyciśnięty sok z jednej cytryny. Śledzie wymoczyć w zimnej wodzie i osuszyć. Zalać ryby przygotowaną marynatą i odstawić do lodówki na 12 godzin. Po wyjęciu z lodówki śledzie obsypać posiekanym koprem i podawać z marynowanymi rydzami.



foto: Stockfood/Free



foto: Stockfood/Free

## PSTRĄGI Z ROZMARYNEM

4 oczyszczone pstrągi, 5 łyżek oleju, około 10 gałązek świeżego rozmarynu, kilka gałązek świeżego lubczyku (może być też suszony), 8 rozgniecionych ząbków czosnku, 2 łyżki kaparów (albo owoców nasturcji), 1 cytryna, sól, pieprz

Oczyszczone, umyte i osuszone ryby ułożyć w naczyniu żaroodpornym, skropić olejem i dokładnie natrzeć rozgniecionym czosnkiem, solą i pieprzem. Do środka ryb włożyć lubczyk i posiekane kapary, a na wierzchu obłożyć rozmarynem. Ryby wstawić na 1,5 godziny do lodówki. Potem piec w piekarniku w temp. 180 st. C przez około 30–40 minut.



— ARCHIWUM —

# ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE  
DLA WSZYSTKICH SFER SPOŁECZEŃSTWA

Opracowano na podstawie numerów archiwalnych ze zbiorów IBL

WARSZAWA, LUTY 1939 R.

## TRWAŁOŚĆ DREWNA BUKOWEGO

Mówi się ogólnie, że drewno bukowe posiada bardzo małą trwałość. A jednak...

Opracowano w ostatnich latach nowy, skomplikowany sposób impregnowania drewna bukowego, oparty na kurzeniu, wędzeniu go w dymie.

„W Bośni i Hercegowinie używano drewna bukowego do budowy zrębu wiązania dachowego budynków mieszkalnych i gospodarczych, przy czym tylko fundament był murowany. Drewno nie wykazywało śladów zgnilizny, żerowania owadów lub jakichkolwiek zmian wskutek wahań temperatury i wilgoci. Dla trwałości wiązania dachowego łatwo znaleźć można uzasadnienie. Brak kominów powodował, że dym rozchodził się po całym strychu, impregnując drewno na wskroś. A stały te budynki po 35–50 lat.

Także podłoga w stajniach, ułożona z bali bukowych, nie wykazała po sześciu latach zepsucia. W tym wypadku substancją impregnującą był mocz koński (metoda z 1881 r. posługiwano się jako impregnatem mieszaniną mleka wapiennego i moczu). [...]

„W Lengenfeld, obok Heiligenstadt, w Niemczech, był zbudowany w r. 1916 dwupiętrowy budynek probostwa całkowicie z drewna bukowego za wyjątkiem dębowych progów. Otóż w r. 1886 wykazywało drewno w tym budynku, a niektóre było z korą do budowy użyte, pojedyncze ślady żerowania owadów, nie wykazało natomiast nawet śladu zgnilizny. Było zaś tak twarde, że z wielką trudnością można było wbijać w nie gwoździe. Budynek ten nie posiadał komina”.

Ciekawostką jest tamtejszy zapisek w księgach kościelnych z r. 1611, że do zwiększenia trwałości desek bukowych używano soli, nazywając ją solnym roztworem. Sposób ten stosowano bardzo często w wieku XVII i na początku XVIII dla swej taniości i prostoty.

Lecz powróćmy do dymienia drewna. „W Eichsfeld, koło Mühlhausen w Turynii (Niemcy), nietrudno było znaleźć w r. 1886 domy zbudowane z drewna bukowego w r. 1627, 1609, 1600, a nawet 1563 r. w stanie dobrym! Stwierdzono w nich również brak kominów. Ściany zaś były albo nie tynkowane, albo tylko jednostronnie wyprawione.”

Według zapisków drewno użyte na budowę korowano na pniu, gdy było w sokach, a ścinano dopiero po upływie roku {...}



W GÓRACH JUŻ ZIMA (LAS BUKOWY W BESKIDACH).

foto. Wł. Korsak

Umieli Anglicy zwiększyć trwałość drewna bukowego. Ścinali buki w sokach, a pozyskane z nich sortymenty, po wymoczeniu w wodzie przez okres 4–6 tygodni, parzyli w parze albo suszyli w dymie z mokrego igliwia, trocin lub słomy. Po wytworzeniu się cienkiego kożuszka na powierzchni drewna, suszyli je w miejscach przewiewnych i oświetlonych.

O innym sposobie – już nie dymnym – impregnowania znajdujemy wzmiankę z r. 1895. Wyrzynki bukowe układa się w dołach i przesypuje niegaszonym wapnem. Po zalaniu wodą i zgaszeniu wapna drewno bukowe twardnieje jak żelazo i dostarcza doskonałych pali do winnic [...]

A buka nauczmy się szanować. „Ostoi” za dęba, tylko sposób trzeba znać.

Wacław Kumala

# CO, GDZIE, KIEDY

OPRACOWANIE: MAŁGORZATA HAZE



fot. Zdzisława Kot-Malinowska

## 21.12 CHOINKA POD OKNEM PAPIESKIM

Kraków, ul. Franciszkańska 3

Wspólne śpiewanie kołęd przy choince od leśników, ustawionej pod oknem papieskim w Krakowie, uroczyste zaświecenie choinki, przekazanie miastu Światła Pokoju przez harcerzy, wizyta św. Mikołaja i aniołów. Wydarzenie organizowane od 2007 r. na pamiątkę spotkań bożonarodzeniowych z ojcem świętym Janem Pawłem II pod choinką, którą przekazywali polscy górali dla udekorowania pl. św. Piotra w Watykanie. Wspólne kołędowanie ma też przypomnieć o spotkaniach Jana Pawła II z młodzieżą, które miały miejsce przed Kurią Mteropolitalną w Krakowie.

## 15.01 KONKURS LEŚNE FOTOGRAFIE

Krosno

Ogólnodostępny konkurs fotograficzny. Termin składania prac mija 15 stycznia. Gala wręczenia nagród i wernisaż wystawy pokonkursowej odbędą się w Krośnieńskiej Bibliotece Publicznej 12 lutego. Szczegóły na [www.krosno.lasy.gov.pl](http://www.krosno.lasy.gov.pl).

## 2.02 BIEG LEŚNIKÓW

Trasy biegowe „Pod Żukowem” w Ustjanowej (Nadleśnictwo Ustrzyki Dolne)

Impreza organizowana w ramach XVII Bieszczadzkiego Biegu Lotników. Leśnicy pobiegą na dystansach: 3 km kobiety i mężczyźni w ramach „Biegu Gwiazd”, 10 km open kobiet w ramach biegu głównego oraz 21 km open mężczyzn w ramach biegu głównego.



fot. Wojciech Mędrzak

## 21.03 POWITANIE WIOSNY POD WAWELEM FINAŁ MAŁOPOLSKIEGO KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO „LEŚNE INSPIRACJE”

Kraków, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Rajska 1

Doroczna impreza organizowana przez RDLP w Krakowie, małopolskiego kuratora oświaty i Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie na powitanie wiosny pod Wawelem. W programie: wręczenie nagród laureatom Małopolskiego Konkursu Fotograficznego „Leśne inspiracje”, otwarcie wystawy pokonkursowej fotografii pt. „Poranek w lesie” oraz wiosenny teatr ekologiczny w wykonaniu uczniów krakowskich szkół.

## 21.03 KONCERT W RAMACH KAMPAanii „ZIELONA WYSPA ŚLĄSK”

Zabrze, Dom Muzyki i Tańca

Wieczorem koncert zespołu Carrantuohill, grającego folk irlandzki. Tego samego dnia przed południem kampanię „Zielona Wyspa Śląsk” rozpocznie konferencja prasowa w Urzędzie Miejskim w Katowicach. Celem kampanii jest zmiana wizerunku „czarnego”, uprzemysłowionego Śląsku, który chce być bardziej „zielony”. W ramach kampanii na terenie dwóch nadleśnictw RDLP w Katowicach: Katowic i Rybnika (w pięciu miastach) młodzież posadzi ok. 5 tys. sadzonek drzew.

fot. Wojciech Mędrzak

fot. Maciej Szpiech



# NOWOŚCI WYDAWNICZE CENTRUM INFORMACYJNEGO LASÓW PAŃSTWOWYCH

DOSTĘPNE  
GRATIS  
NA STRONIE  
LASÓW  
PAŃSTWOWYCH  
!!!



## DRAPOLE W LASACH PAŃSTWOWYCH

- specjalnie dla miłośników ptaków przegląd gatunków ptaków dziennych z rzędu *Falconiformes* oraz sów - ich zwyczajów i cech wyróżniających. Czytelnik nauczy się rozpoznawania ptaków szponiastych oraz dowie się, jak są one chronione w polskich lasach.

## ZNAKI CZASU. W CZORAJ I DZIŚ LASÓW PAŃSTWOWYCH

...to dla miłośników historii źródło wiedzy na temat 90-letnich dziejów Lasów Państwowych, bogato ilustrowane fotografiami archiwalnymi. Historię leśnictwa polskiego tworzyli leśnicy, przeplatając ją bardzo mocno z dziejami narodu i państwa.

Z książki czytelnik dowie się m.in., jak wielką rolę odegrały Lasy Państwowe w umacnianiu gospodarki w okresie międzywojennym i jak trudne do przecenienia zasługi poniosły w ochronie przyrody w całym okresie swego istnienia.



## LASY W OBIEKTYWACH LEŚNIKÓW

Przeglądając katalog, zachwycisz się fotografiami nagrodzonymi i wyróżnionymi w III edycji konkursu pod tym samym tytułem. Autorami zdjęć są „ludzie lasu” - leśnicy, a zarazem fotografowie-amatorzy, którzy potrafią uchwycić las i jego mieszkańców w wyjątkowych, często niedostępnych turystom, sytuacjach i odślonach.

## WARTO ZOBACZYĆ. MAZURY I SUWALSZCZYZNA

Przewodnik, który zachęci do odwiedzenia tego regionu, kojarzącego się z dziką przyrodą, ale też z jeziorami, wypoczynkiem i sportami wodnymi. Wśród „perełek”, które warto zobaczyć na Mazurach i Suwalszczyźnie, są parki krajobrazowe z licznymi rezerwatami i drzewostanami niespotykanymi w innych regionach Polski, a także unikatowe zabytki kultury. Wiele takich niezwykłych miejsc znajduje się na terenach zarządzanych przez Lasy Państwowe.

Te i inne publikacje dostępne są nieodpłatnie na stronie internetowej Lasów Państwowych. Zapraszamy!  
[http://www.lasy.gov.pl/dokumenty/materialy\\_promocyjne](http://www.lasy.gov.pl/dokumenty/materialy_promocyjne)

